



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 23 (710)

ROK XV

10 CZERWCA 1981 R.

CENA 4 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE:

- **Gorzki smak miodu**
str. 4
- **Jawność życia partyjnego**
– str. 6
- **Budować przyszłość wolną od zła**
– str. 7
- **Sztuka ludowa w Przemyskiem**
– str. 10
- **Problemy alkoholizmu**
– str. 13
- **Jak zostać mistrzem...**
– str. 14

ZA TYDZIEŃ:

- **Wspomnienia sprzed 40 lat**
- **Śpiewano z werwą – tańczono z przytupem**
- **Program akcji „Przemysł–2000”**



Uroki tysiącletniego Przemysła

Fot. Teresa Ziemińska

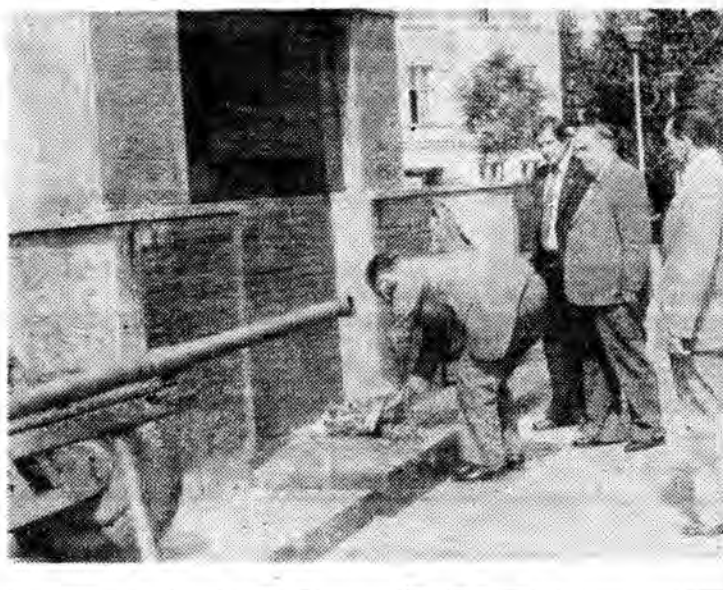
Delegacja KOKPU ze Lwowa w Przemyskiem

W naszym województwie przebywała delegacja partyjna z obwodu lwowskiego, której przewodniczył I sekretarz KO Komunistycznej Partii Ukrainy WIKTOR DOBRIK. Ocena dotychczasowego przebiegu realizacji programu współpracy (w różnych sferach życia społeczno-gospodarczego i działalności partyjnej) między sąsiadującymi województwami była tematem spotkania radzieckich gości z Sekretarzem KW PZPR. Odwiedzili oni również kolejarzy z suchego portu, złożyli wizytę w Stacji Hodowli

Roślin w Krzeczowicach oraz przebywali w Jarosławiu, mieście utrzymującym bliskie kontakty z dzielnicą Lwowa — Szweczenko. Delegacja, wraz z towarzyszącym jej I sekretarzem KW PZPR ZDZISŁAWEM DREWNIOWSKIM, złożyła kwiaty u stóp pomnika Wdzięczności w Przemysku, upamiętniającego bohaterstwo żołnierzy Armii Czerwonej.

woj.

Fot.: R. Pawłowski



PRZEMYSŁ

Program estradowy przygotowany przez Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe w Warszawie (10. 11 i 12. VI, godz. 16 i 18.20. WDK).

Monodramat o Henryku Sienkiewiczu pt. „Mój dziad Henryk”, w wykonaniu aktorki Marii Sienkiewicz, wnuczki pisarza (12. VI, godz. 18.30, Klub MPiK).

„Technika jazdy bezpieczna i oszczędna” — spotkanie zmotoryzowanych (12. VI, godz. 17, Automobilklub Przemyski, ul. Wałowa 1).

„Dzieci tego świata” — wystawa (Muzeum Okręgo-we).

„Album dzieci” — wystawa fotograficzna Jacka Szwi-cy (Klub MPiK).

JAROSŁAW

„Po sezonie” — film prod. ang. (DKF przy MOK, 12. VI, godz. 17.30).

IV Światowa Wystawa Fotografii „Dzieci tego świata” — wycieczka do Przemysła zorganizowana przez Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia (14. VI, wyjazd z dworca PKP o godz. 9.49).

„Freski Swacha w klasztorze oo. dominikanów w Jarosławiu” (11. VI, Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia, Rynek 13).

PRZEWORSK

„Od Zamościa” — koncert Włoskiej Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego (11. VI, godz. 19.30, MOK).

Spotkanie z Waldemarem Krajewskim (13. VI, godz. 20, boisko MOSiR).

NAREZCIE!...

Pomyślnym — wielka szkoda, że tak bardzo spóźnionym — finałem zakończyła się bulwersująca mieszkańców Przemysła sprawa kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 7 — od kilku lat opuszczonej przez lokatorów i mających zająć się jej remontem budowlanych, pozostawionej na pastwę zniszczenia. Było co prawda kilka zapewnień, projektów i koncepcji zagospodarowania tego zabytkowego obiektu, ale nie z tego nie wyszło. W końcu budynek przejął WPBK, z zamiarem adaptacji na mieszkania dla swych pracowników.

W końcu kwietnia br. rozpoczęły się roboty przygotowawcze przed właściwym remontem, którym zajmą się wyłącznie ci pracownicy WPBK, którzy mają tu otrzymać mieszkania (będzie ich 17). Zakres planowanych prac (szacowanych na wartość ok. 15 mln zł) jest bardzo szeroki. Przewiduje się m. in. wymianę stropów, dachu, instalacji wodno-kanaliza-

cyjnych i elektrycznych oraz nadbudowę kondygnacji od strony podwórza. Cykl normalny określa zakończenie robót w 36 miesięcy, ale wykonawcy dołożą wszelkich starań, aby termin ten wydatnie skrócić.

Już na wstępie prac pojawił się jednak pod „siódmką” pierwszy poważny kłopot. Otóż, bazując na poprzednich dokumentacjach, WPBK wykonało wcześniej nowe okna, które oczekują w magazynie na montaż, lecz wojewódzki konserwator nie chce... zatwierdzić ich konstrukcji. Wierzymy, że w sprawie tej zwycięży rozsądek i zasady ekonomicznego myślenia, bo tego odmówić trzeba kolejnym twórcom dotychczasowych dokumentacji, którzy za każdym razem mieli inne „koncepcje okienne” notabene przez kogoś zatwierdzone. Czyżby potrzebna była jakaś nowa dokumentacja?

ZB

O LEPSZĄ JAKOŚĆ ORGANIZACJI ZARZĄDZANIA

Na czele nowo wybranego 7-osobowego zarządu Delegatury Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierowania w Przemysku stanął ponownie mgr Jan Sledziona — dyrektor WPBK.

TNOiK liczy w województwie blisko 450 członków, skupionych w 16 kołach zakładowych i środowiskowych. Podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego dokonano wnikłej oceny dotychczasowej działalności oraz określono podstawowe kierunki pracy na przyszłość.

Nawiązując do aktualnej sytuacji kraju, zarówno w referacie sprawozdawczym, jak i podczas dyskusji, wielokrotnie podkreślano pilną potrzebę zdecydowanej poprawy systemu zarządzania w naszym kraju — co jest podstawowym warunkiem przezwyciężenia kryzysu. Bo przecież nie innego, jak tylko błędny model oraz wadliwy

styl kierownia i zarządzania gospodarką narodową legły u źródeł obecnych kłopotów.

Dlatego też przemyska organizacja TNOiK — najliczniejsza i najprężniejsza, obok rzeszowskiej, w województwach południowo-wschodnich — skieruje swoje wysiłki na rozwój organizacyjny i umocnienie podstawowych ogniw towarzystwa oraz pełniejszą realizację zadań programowych, które mają na celu zwiększenie efektywności gospodarowania drogą naukowych (sprawdzonych w praktyce produkcyjnej) rozwiązań. Sprzyjać temu będą m. in. specjalistyczne szkolenia i kursy, odczyty i prelekcje poświęcone węzłowym problemom sterowania gospodarką i zachodzącymi w niej zjawiskami pod kątem kompleksowej reformy gospodarczej, której konieczność nie podlega dyskusji.

(bz)



kruchy tamtych czasów

GRZĘSKA, to duża podprzeworska wieś. Na swój sposób typowa. Zarówno pod względem wyglądu, jak i zwyczajnej, współczesnej obyczajowości. Jedno i drugie, czyli ta normalna wiejska codzienność, ma szereg uwarunkowań, wśród których nie sposób ominąć dziedzictwa przeszłości.

Naturalnym odruchem każdego człowieka jest ciągle porównywanie, zestawianie faktów, przypominanie — słowem: czynienie najprzeróżniejszych paraleli, często jedynie na swój prywatny użytek. I robią to zarówno kilkunastoletnie dzieci, jak i podeszli wiekiem ludzie. Tylko że każdy ma zupełnie inną perspektywę. Ale dzięki temu więcej okrucich przeszłości ocalić można od zapomnienia.

Pan STANISŁAW KOJDER, mieszkaniec Grzęski, urodził się jeszcze w ubiegłym wieku. Związany całe życie ze swoją rodzinną wsią był uczestnikiem wielu historycznych, a powoli zapominanych wydarzeń. Zresztą warte zachowania w pamięci są nie tylko te głośnie, historyczne wydarzenia (które i tak zostaną w jakiś sposób odnotowane), ale zwykła codzienność, drobne, niekiedy, niezauważalne detale, które — zebrane w całość — dają barwny obraz dawnego życia.

Przypominam sobie — mówi Stanisław Kojder — te nasze letnie wieczory. A było to jeszcze za austriackich czasów, tuż przed I wojną światową. Po skończonej robocie zbierała się wtedy młodzież. Ot, takie — jak byśmy dzisiaj powiedzieli — towarzyskie spotkania. O czym wtedy mówiono? Nie pamiętam już wielu szczegółów, ale dobrze zachowałem w pamięci tamtą atmosferę. Śpiewano pieśni patriotyczne, dużo rozmawiano, ale nie opowiadano sobie bajek. Wielki był wtedy pęd do wiedzy, przede wszystkim zaś do poznawania narodowej historii. Wiele mówiono o dawnej, wielkiej Polsce. Wówczas inaczej się tego słuchało.

No, muszę jednak podkreślić, że takie nastawienie i taka atmosfera nie wypłynęły z powietrza. Bo austriacki liberalizm był w gruncie rzeczy bardzo skuteczną i perfidną metodą wynaradawiania. Nikogo nie wysiedlali. Cheesz Trzeci Maja — proszę bardzo, cheesz „Boże coś Polskę” — śpiewaj... Ale po śmierci cesarza-rzowej Elżbiety, to dużo ludzi płakało za tą — jak mówili — „taką dobrą panią”.

Kto wie, czy taka sytuacja nie poczyniłaby wielkich spustoszeń w naszej narodowej

świadomości, gdyby w pierwszych latach XX wieku nie rozwinęło prężnej działalności Towarzystwo Szkoły Ludowej. Gdyby nie odczyty i pogadanki organizowane przez „Sokola”, gdyby nie powstawały biblioteki, a także „drużyny bartoszowe” wzorowane na „Sokole”.

Dokumentacja dotycząca tamtych czasów jest bardzo niska. Pozostaje więc jedynie zaufać pamięci Stanisława Kojdera — kronikarza dziejów swojej rodzinnej wioski — spisywać zaczął niektóre fakty, wydarzenia, zapomniane już obrzędy i podania. Bogata, dawna wiejska obyczajowość na pewno na to zasługuje. Zwłaszcza że dzisiejsze szybkie przemiany bardzo tę obyczajowość zuniwersalizowały. A w 1905 roku, kiedy mój rozmówca zaczął uczęszczać do miejscowej szkoły, wszystko wyglądało inaczej. Wkrótce powołano tutaj Towarzystwo Szkoły Ludowej, założono bibliotekę.

Biblioteka dysponowała kontynuując pan Kojder — sporym zestawem bardzo rozchwytywanych, patriotycznych książek. Taka np. „Trylogia” nigdy do biblioteki nie wracała. Krążyła po chałupach (przepisywana) od jednego czytelnika do drugiego.

Czytać ludzie umieli. Alfabetów, wbrew pozorom, nie było tak wielu. Do kościoła każdy chodził wtedy z książką do modlenia, i bynajmniej nie była to tylko czysta dekoracja. Wspominał kiedyś mój ojciec, że w Grzęsce od dawnien dawna działała solidna szkoła, którą utrzymywał miejscowy folwark. A tak przy okazji, to szkoda, że zburzono niedawno budynek tej szkoły, do której kiedyś uczęszczałem...

Aktywizacja kulturalna Polaków zamieszkałych na tere-

nie zaboru austriackiego wiązała się z hucnie obchodzonymi wtedy rocznicami patriotycznymi. Szczególnie pamiętny był rok 1910 — pięćsetna rocznica bitwy grunwaldzkiej. Dzisiaj w wielu polskich miastach i wsiach spotkać można pomniki, obeliski, tablice i inne pamiątki przypominające tamto wielkie wydarzenie.

Rocznice wiktoria pod Grunwaldem obchodzone u nas bardzo uroczyste. W Grzęsce ufundowano i ustawiono z tej okazji dużych rozmiarów krzyż oraz zorganizowano wielką manifestację. Zjechało mnóstwo narodu, brać sokolska z Przeworska, „drużyny bartoszowe”, pięknie ubrani kasynierzy, banderia na koniach. Przybyły delegacja z wielu miast, m. in. ze Lwowa i Krakowa. Uroczystości trwały wiele godzin. Najbardziej utkwili mi w pamięci sztuka o wozie Drzymały, którą wystawili z tej okazji miejscowi amatorzy.

Wkrótce wybuchła wojna. W 1916 roku Stanisław Kojder powołany został do wojska. Po dwóch latach służby, kiedy austro-węgierska monarchia ostatecznie upadła, zamienił na krótko mundur austriacki na polski... 20 lat dorowanej przez los niepodległości, to zupełnie inne czasy. Potem znowu wojna i 5 lat konspiracyjnej, trudnej działalności. Te czasy są już lepiej udokumentowane. Gospodarz pokazuje obszerny maszynopis zatytułowany: „Organizacja podziemna Chłostra „Roch” i Bataliony Chłopskie na terenie powiatu przeworskiego w latach 1939 — 1944”.

Zebrał i opracował Stanisław Kojder ps. „Łozina” i „Hel”. Ale o tym już przy innej okazji...

Z. SZELIGA

30 LAT OŚRODKA SZKOLNO-WYCHOWAWCZEGO DLA DZIECI GŁUCHYCH

Pod hasłem: „Dziecko ma prawo do szacunku, do szczęścia, do należytego wychowania” — przebiegała uroczystość obchodów 30-lecia Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Przemyślu, jednej z największych tego typu placówek w kraju. Jubileusz ośrodka zbiegł się z obchodami Międzynarodowego Roku Inwalidów.

Wśród przybyłych gości znaleźli się przedstawiciele władz oświatowych, zakładów współ-

pracujących z ośrodkiem, rodzice uczących się tu dzieci oraz byli wychowankowie.

Podczas uroczystości zastużonej placówce nadano imię autora cytowanych na wstępie słów, wielkiego pedagoga, przyjaciela dzieci — Janusza Korczaka. W związku z tym faktem dokonano także odsłonięcia tablicy pamiątkowej.

Doceniając wysiłek pracowników i współpracowników ośrodka, włożony w proces wychowania i kształcenia dzieci pokrzywdzonych przez los,

szczególnie zasłużonym spośród nich wręczono odznaczenia.

MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ udekorowano: Annę Babiarsz, Wandę Berestecką, Aleksandra Błońskiego, Barbarę Drozd, Marię Koloszyńską, Janinę Moskalską, Teresę Parol, Zbigniewa Skarbkę i Czesławę Swynczak. MEDAL JORDANA otrzymał Rudolf Petzi oraz współpracujące z ośrodkiem przemyskie ZAKŁADY PŁYT PILSNIOWYCH. Odznaką „ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA

PRZEMYSKIEGO” wyróżniono: Ewę Fie, Teresę Parol oraz Michała Hływę. Ponadto 10 osób otrzymało nagrody kuratora, 5 osób złote odznaki Polskiego Związku Głuchych; odznakę tę przyznano także ośrodkowi. Złote odznaki TPD otrzymało 8 osób, a 23 — odznaki „PRZYJACIEL DZIECKA”. 36 pracowników i współpracowników ośrodka wyróżniono dyplomami „Przyjaciela Dziecka”.

Z okazji jubileuszu przygotowano wystawę fotograficzną obrazującą działalność patrona ośrodka oraz ekspozycję prac ręcznych autorstwa wychowanków.

W części artystycznej wystąpili uczniowie przemyskich szkół specjalnych.

(ba)



UNIwersYTET LUDOWY ZG ZSMP W RADAWICY (woj. pilskie) organizuje dwuletni specjalistyczny kurs kwalifikacyjny II stopnia dla instruktorów fotografii. Bliższych informacji udziela organizatorzy: Uniwersytet Ludowy ZG ZSMP, 77-450 Radawica, telefon 13-93.

PO PRZESZŁO SZEŚCIOLETNIM REMONCIE mieszkańcy Poździacza doczekali się Klubu Prasy i Książki. W nowo otwartej placówce znalazło się także miejsce dla biblioteki.

GRAZYNA CEMPURA Z NIENADOWEJ zdobyła pierwszą nagrodę w zakończonym niedawno Wojewódzkim Turnieju Wiedzy Społeczno - Politycznej „Żyć w pokoiu”.

Z OKAZJI „DNIA MATKI” — WK FJN zorganizował uroczyste spotkanie z grupą zasłużonych matek, mieszkank naszego województwa. Wśród nich znalazły się też takie, które poszczylić się mogły wychowaniem kilkorga, a nawet kilkanaściorga dzieci. Za swój trud otrzymały okolicznościowe medale — dekoracji dokonał wojewoda przemyski Andrzej Wojciechowski.

POD KONIEC UB. MIESIĄCA odbyło się spotkanie przedstawicieli towarzystw regionalnych z terenu województwa rzeszowskiego z aktywem Towarzystwa Przyjaciół Przemysla i Regionu. Uczestników zapoznano z historią, dokonaniem i najbliższymi planami TPPIR. W trakcie dyskusji podkreślano konieczność zacieśnienia współpracy pomiędzy organizacjami społecznymi o podobnych zainteresowaniach z województw południowo-wschodnich.

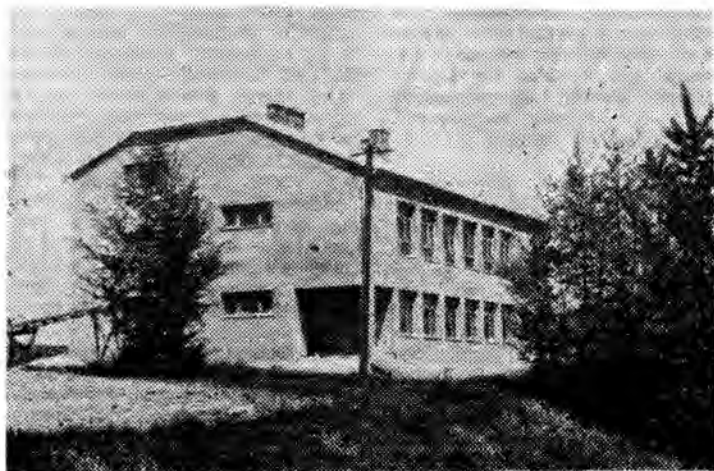
PONAD 2 TYGODNIE nie pracowały Zakłady Płyt Pilsniowych w Przemyślu. Przyczyną postępu była awaria rozdzielni głównej zasilania w energię elektryczną. Przymusowy postój wykorzystano na przeprowadzenie niezbędnych prac remontowych.

DO „SUCHEGO PORTU” nadeszło w ciągu pierwszych 5 miesięcy br. blisko 5,5 tys. ton radzieckich surowców i towarów, wśród nich m. in. ruda i koncentrat żelaza, surowka martenowska, a także maszyny i urządzenia rolnicze, samochody, paliwa płynne i metale kolorowe. Otrzymaliśmy także szereg części zamiennych do różnych urządzeń mechanicznych, pracujących m. in. w naszych hutach, kopalniach i rolnictwie.

IX PRZEMYSKA WIOSNA TEATRALNA, podobnie jak w latach ubiegłych, także w br. cieszyła się dużym zainteresowaniem publiczności. Urozmaicony program przypadł do gustu najwybredniejszemu znawcom sztuki Melomnemu, w czym zasługa organizatorów — Wojewódzkiego Domu Kultury.

POŻYTECZNA INWESTYCJA W KRAMARZÓWCE

Od jesieni 1978 r. w Kramarzówce (gm. Pruchnik) budowany jest systemem gospodarczym, przy współudziale mieszkańców wsi, Urzędu Gminnego i funduszu prewencyjnego PZU — okazały „Dom Strażaka”. Jeśli dopisze zaopatrzenie w materiały i znajdą się stali wykonawcy, to w trzecim kwartale br. Kramarzówka otrzyma bardzo potrzebny obiekt. Poza siedzibą jednostki OSP znajdzie się w nim sala widowiskowa, ośrodek zdrowia (z 1 mieszkaniem dla personelu), biblioteka oraz wyżyczalnia sprzętu gospodarstwa domowego.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

„DNI LUBACZOWA”

Tegoroczne „Dni Lubaczowa”, takkolwiek nieco skromniejsze niż kiedyś, miały jednak wystarczająco bogaty program oraz oprawę i niejednego mieszkańca na pewno usatysfakcjonowały. Waleń dopomogła w tym sprzyjająca aura. Słoneczna, piękna pogoda towarzyszyła plenerowym występom amatorskich zespołów artystycznych, imprezom sportowym i różnorodnym kiermaszom.

Ważnym akcentem „dni” była sesja popularyzacyjna poświęcona 100 rocznicy urodzin Władysława Sikorskiego. Wzięło w niej udział wielu kombatanów, weteranów II wojny światowej. Główny referat (oparty na dostępnych materiałach oraz własnych wspomnieniach) wygłosił Jan Dziedzic, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Trzydniowe obchody były okazją do prezentacji dorobku miejscowych zespołów artystycznych. Liczni wykonawcy rekrutowali się z grona młodzieży szkolnej. Wystąpiła m. in. działająca przy Liceum Ogólnokształcącym, grupa rockowa „Sprzężenie zwrotne”. Nie obyło się także bez dorocznego popisu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej.

Większość imprez organizowano „własnymi siłami”. Ale obok miejscowych wykonawców nie zabrakło propozycji z innych ośrodków naszego województwa. W sali Miejskiego Ośrodka Kultury koncertował Zespół Pieśni i Tańca „Jarosław”, a aktorzy przemyskiego „Fredreum” wystawili spektakl Ivo Bresana — „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna”.

W trakcie „dni” otwarto także kilka wystaw. W Miejskiej Bibliotece Publicznej czynna była m. in. wystawa fotografii i dokumentów o generale Sikorskim, a także ekspozycja ekslibrisów ze zbiorów biblioteki. W Miejskim Ośrodku Kultury zaprezentowali swoje prace członkowie miejscowego Klubu Amatora Plastyki, Muzeum Regionalne PTKK zaprezentowało ekspozycję „Kultura materialna Lubaczowa i okolic” oraz wystawę fotografii, odznaczonych i dokumentów pod hasłem „Lubaczowiaczy na różnych frontach II wojny światowej”.

W sumie, mimo różnorodnych odczuć, zdań i opinii, w tegorocznym cyklu imprez z okazji „Dni Lubaczowa” wzięło udział sporo mieszkańców tego miasta.

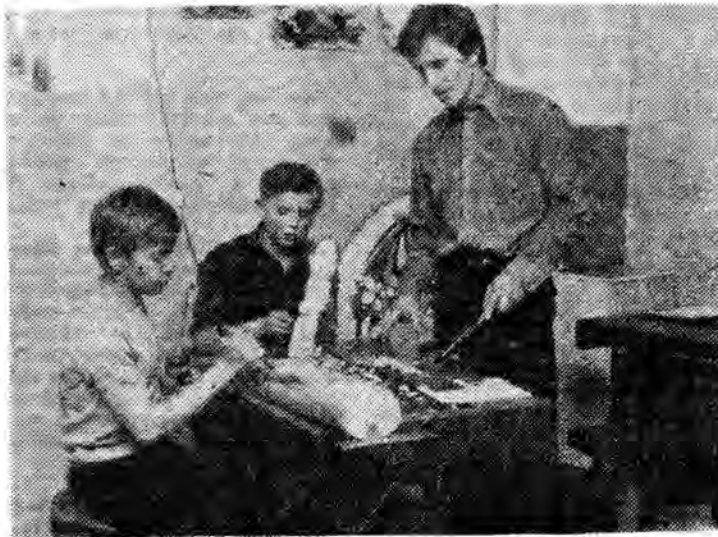
(ZS)

ROZWIJANIE ARTYSTYCZNYCH UZDOLNIEŃ

Przy Osiedlowym Domu Kultury Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (osiedle XXX-lecia) działa m. in. dziecięca sekcja malarstwo - rzeźbiarstwo, prowadzona przez Janusza Lenczyka. Na prowadzone dwa razy w tygodniu zajęcia uczęszcza 14 dzieci zainteresowanych rzeźbiarstwem i 17 — malarstwem.

Młodzież wykazuje ogromne zaangażowanie w rozwijaniu swych zainteresowań i pożytecznie spędza wolny czas, dając się więc można, że nie wszyscy rodzice to doceniają (zdarza się, że nie wyrażają zgody, by ich pociechy uczęszczały do ODK).

Sekcji przydałaby się pomoc materialna w postaci... drewna lub desek lipowych (oczywiście odpadów). A może wesprze ją przemysł drzewny lub lasy?



Krzysiu Dec i Artur Podolak próbują swych sił w rzeźbie.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

P
U
S
T
O
S
T
A
N
Y

W listopadzie ub. roku pisaliśmy o M-4 (w bloku spółdzielczym przy ul. Paderewskiego w Przemyślu), które nie zostało zasiedlone od dwóch lat, co przy deficycie mieszkaniowym zasługiwało wyłącznie na powszechne napiętnowanie. W grudniu 1980 r. otrzymaliśmy odpowiedź z Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, potwierdzającą nasze zarzuty co do zasadności posiadania w dalszym ciągu kluczy do wspomnianego „em” przez — jak to określiliśmy — „lokatora-widmo”. Poinformowano nas wówczas, że ze względów rodzinnych nie mógł on w Przemyślu zamieszkać na stałe. Po ukazaniu się wspomnianej notki, zgłosił się w spółdzielni i złożył podanie o zamianę mieszkania na Przeworsk (obecnie pracuje w pobliżu tego miasta). Gwoli uzupełnienia dodajmy jeszcze, że mieszkanie otrzymał z puli wojewody w czasie, kiedy był zatrudniony w Urzędzie Wojewódzkim i do pracy dojeżdżał codziennie kilkadziesiąt kilometrów w jedną stronę. Z pewnością argument ten zadecydował o pozytywnym załatwieniu podania.

Ostatnio powróciliśmy do tej sprawy. Okazało się, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy nie się nie zmieniło, mieszkanie nadal nie jest zasiedlone. Wprawdzie wspomniany lokator zaproponował spółdzielni mieszkaniowej w Przeworsku kandydata (3-osobową rodzinę) do zamiany, ale zgodnie z przepisami nie przysługuje mu prawo do otrzymania M-4 i w tej sytuacji wniosek załatwiono odmownie.

Okazuje się, że podobnych pustostanów z przyczyn subiektywnych, jest w Przemyślu kilkanaście. W innych miejscowościach również ich nie brakuje. Dowiedzieliśmy się także, że Biuro Handlu Zagranicznym „Locum” chomikuje od dłuższego czasu dwa mieszkania, chociaż chętnych do kupna nie brakuje.

W Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej uzyskaliśmy informację, że osoby, które nie sprowadziły się do spółdzielczych mieszkań i nie nie robią, by to wkrótce uczynić — zostaną skreślone z listy członków spółdzielni, co jest równoznaczne z cofnięciem im decyzji na przydział.

Radzi byśmy byli słyszeć w przyszłości o bardziej celowych i uzasadnionych przydziałach lokali, bowiem przytoczony przykład świadczy, że chybionych decyzji (nawet w tak drażliwym temacie) dotychczas nie brakowało. Od spółdzielni mieszkaniowych oczekujemy zdecydowanego przeciwdziałania przejawom kombinatorstwa. Ich członkowie mają nie tylko prawa, ale również obowiązki, o których powinni pamiętać.

woj-nek

Gorzki smak miodu

Jedną z pierwszych reakcji na „Tajemnice nie tylko w Holubli” był telefon z SKR Pruchnik. — **Przyjdźcie, sprawdźcie wszystko na miejscu, są dokumenty... Załoga chce wiedzieć czy „Dom Pszczelarza”, jak to napisaliście, kosztował aż 4,5 miliona... Owszem, coś jest, ale nie za tyle, nie z własnej woli, to z Warszawy szło — pomysł i dotacje... — zapraszał dyrektor JAN GIL.**

Wizytę w Pruchniku rozpoczynam od rozmowy z dyrektorem i nowym sekretarzem POP MIECZYSLAWEM STECEM. Sekretarz bardzo rzadko włącza się do rozmowy, pozostawiając temat do wyjaśnienia naczelnemu. Zapalamy go popularyzującym, włączam magnetofon i — przenosimy się w świat... pszczoły, bo od nich wszystko się zaczęło.

— **Był taki kierunek na pszczoły, odgórnie, z CZKR. Założenia były takie, aby gdzieś w województwie zlokalizować trzy pasieki towarowe, nawet i do 500 pni. Szczęściem wybraliśmy się od „giganta”, bo był to pomysł nierealny, i ustawiliśmy coś koło stu uli...**

POMYSŁ

Pod pasiekę, z rąk prywatnych, wykupiono (za 226 951 zł, licząc z opłatami sądowymi) jednohektarową działkę w odległej od Pruchnika o 7 km Kramarzówce. W listopadzie 1979 r. pasiekę przekazano do eksploatacji.

— **I tak sobie wtedy powiedzieliśmy: no, to słuchajcie, są pszczoły, jest las, jest polek, mamy jeden domek campingowy, to może by tak... No, wie pan, modne były wtedy te wypoczynki...**

Nie wiadomo do dziś czy konkretnie pomysł (podobno padł na jakiejś naradzie) chwycił. Kółkowi budowlancy wzięli się do roboty. Wyremontowano znajdujący się na terenie pasieki „zrujnowany” (z protokołu sprzedaży określany przez rzeczoznawców jako „w stanie dobrym”) dom po poprzednim właścicielu, ustawiono wspomniany już camping (trzy inne przekazano do ośrodka WZKR w Słonnem), pomyślano o brodziku (przez niektórych złośliwie nazywanym basenem) dla najmłodszych i o stawie, który miał służyć sobotnio-niedzielnym wędkarzom. I to nie tylko tym z SKR, bo Urząd Gminy oraz GS „SCh” też były zainteresowane „pomysłem”. W trosce o zdrowie etatowego pszczelarza, obsługującego pasiekę, postawiono mu ekstraschody, by nie musiał się ślizgać po strąconym zbrocu tropiąc miód. Według mojego „nasłuchu” miały one kosztować aż 600 tys. zł, ale wedle faktury tylko 34 442 zł i to z chodni-

kami. Trudno, na razie chyleć czola...

Pytam dyrektora po co stawiał te „wypoczynki”, skoro WZKR ma piękny i przestronny obiekt w Słonnem.

— **Korzystaliśmy z niego czasem, ale to za daleko. My tu, w SKR, nie mamy czasu na wczasy jeździć, a tym bardziej na wypoczynek sobotnio-niedzielnym. I właśnie dlatego pomysłaliśmy, żeby zrobić to u siebie, żeby było bliżej i dogodniej skorzystać...**

Dlaczego jednak nie pomyślano o zalegalizowaniu całego przedsięwzięcia i budowaniu pruchnickiej „centrum rekreacji” bez jakichkolwiek zezwoleń i wymaganych dokumentów, rozliczając roboty wg kosztorysu powykonawczego?

— **Uważałem, że prace prowadzone w ramach modernizacji nie wymagały dokumentacji ani zezwoleń (...). Ze względu na duży nacisk odgórny na dział pszczelarstwa w tamtym okresie, uznałem decyzję przeprowadzenia modernizacji za celową...** — tej treści pisemne oświadczenie złożył dyrektor Gil kontrolującemu SKR inspektorowi organów finansowych.

Któż to tak naciskał? CZKR poprzez WZKR czy też jednostka wojewódzka „pod parasolem” Warszawy? Nie wiadomo, ale interesująca jest treść pisma prezesa Zarządu WZKR z 28 lipca 1978 r. do Oddziału Banku Gospodarki Żywnościowej w Jarosławiu, w którym prosi się BGZ o szybkie finansowanie pasieki w Kramarzówce: „Wymienione gospodarstwo, ze względu na położenie, jest tamt. Spółdzielni niezbędnie potrzebne...”. Dość przekonująco umotywowano, dlaczego to właśnie ule powinny stanąć w otoczonej lasami Kramarzówce („jest możliwość uzyskania w tym rejonie 30 kg miodu z 1 pnia”) i w efekcie Bank przyznał spółdzielcom kredyt w wysokości 2,1 mln zł, który — oprócz „gospodarki pasiecznej” — miał również pokryć koszty modernizacji „gospodarki ogrodniczej”, bo i tym się SKR zajmował.

Dziś już wiadomo, że eksperymenty z pszczolami, to nie był najlepszy biznes. Była to „nowość” i „nie było siły” — żeby się który SKR od pasteki wymigał. Aktualnie wszyscy na gwałt się uli pozbywają, podobnie jak innych „kwiatków”, które — bez względu na relacje ekonomiczne i zdrowy rozsądek — sadzono obficie na kółkowej łączce. Ot, proza życia.

REALIZACJA

Nie sprawdzili się sny o „wielkim miodzie” w Kramarzówce i Heluszu, gdzie również SKR Pruchnik miała pa-

siekę. W latach 1976—1978 zakupiono, głównie od jarosławskich pszczelarzy, 181 rodzin za 519 700 oraz 37 pustych uli za 34 410 zł. Według stanu na koniec 1980 roku w obu pasiekach zamieszkiwało 118 rodzin, a 90 uli straszko pustką. Gdzie się więc podziały 63 pszczoły rodziny? Po prostu wyginęły, choć część „pustostanów” to wynik łączenia słabych rodzin. Co prawda, przy zakupie stwierdzono komisyjnie dobrą formę materiału hodowlanego, ale wieść gminna niesie, że już w chwili transakcji pszczołki do okazów zdrowia nie należały, co zdaje się dobitnie potwierdzać późniejsza historia szybkiego zanikania „pogłowia”.

Przeróżają zestawienia dochodów i kosztów tej zabawy w pszczelarzy. W okresie 1978—1980 łączny dochód z obu pasiek (miód, воск i odszkodowanie PZU) wyniósł aż... 105 tys. zł, koszty zaś przerosły go aż 11-krotnie (1 106 tys. zł). Zastanawiające, że w roku ubiegłym — określonym, jako słaby dla pszczelarzy — SKR Pruchnik nie sprzedała państwu ani grama miodu (tylko 18,2 kg wosku), ale opiekujący się pasieką w Heluszu etatowy pszczelarz, z prywatnej pasieki, liczącej zaledwie 30 uli, odstawił „Ogrodnikowi” w Jarosławiu... 963 kg miodu(!) na wartość 93 tys. zł. Gdyby taka wydajność dopisała w eskaerowskich ulach (a powinna, bo warunki takie same), to spółdzielnia ze swych 118 rodzin mogła przysporzyć nam, konsumentom, prawie 4 tony słodkiej masy!...

GŁOS ZAŁOGI

Szef Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” WALENTY GOLEBIEWSKI bez ogródek mówi, że ani pszczoły, ani „wypoczynki” nie były w Kramarzówce nikomu potrzebne. — **Nikt tam nie jeździł i wątpię czy coś się zmieni. Przed rozpoczęciem budowy ośrodka nikt z ludźmi sprawy nie konsultował, nie pytał o zdanie. Tam nie ma dojazdu, za daleko i właściwie nie ma też do czego jechać, bo robot nie zakończono. Na miejscu, w Pruchniku, są takie same warunki. Tutaj można było, naprawdę myśląc o założce, taki obiekt urządzić i nie za ciężkie pieniądze. Przecież niedaleko, na Krzemieniach, stała do niedawna opuszczona leśniczówka z pełnym zapleczem gospodarczym, z dogodnym dojazdem. Z niej na pewno ludzie by korzystali...**

Ostateczną odpowiedź na pytanie, czy w Kramarzówce będą masowo odpoczywać pracownicy SKR — da, zapowiadane po mojej wizycie, ogólne zebranie załogi, jak na mój gust — spóźnione o jakieś 2 lata. Pytając, czy ktoś z załogi jeździł do Słonnego, usłyszałem:

— **Nie, tam się na wypoczynek nie jeździło, tylko do roboty. Ale będąc na kursie w Radymnie spotkałem jednego gościa z Białostockiego. Był tam i mówił, że fajnie jest...**

Ludzie interesują się bardzo kosztami całego przedsięwzięcia. Jest tu wiele kontrowersji i niedomówień. Często padają pytania: — **Jak to wszystko mogło kosztować nawet „tylko” 1,2 miliona złotych, skoro „tam nie ma”. — Wiele domysłów i komentarzy rodzi sprawa 2 etatowych pracowników pasiek.**

— **Zarabiali po 4,5 tysiąca, mieli własne gospodarstwa i pasieki, które przynosiły im niezły grosz. A w naszych, kiedykolwiek pytałismy nawet dla zwykłego kawału — miodu jakoś nigdy nie było. To też niejasna sprawa... — Chciałem na własne oczy ujrzeć**

to cudo w Kramarzówce, do którego trudno się dostać, bo droga fatalna i w okresie opadów przejezdna chyba tylko dla czołgu. Niestety, przed bramką wiodącą ku pasiece spotkała mnie mała niespodzianka, której zresztą się spodziewałem. Po prostu nie było klucza, bo został u pszczelarza w Pruchniku. Jako że nie zwykłem włamywać się na cudze, zawróciliśmy i wtedy dowiedziałem się od dyrektora, że jeden domek otrzyma młodzież, a drugi związki zawodowe; że pasieka miała być czymś w rodzaju skansenu, że była koncepcja, aby w Kramarzówce szkolili się i naradzali pszczelarze z całego województwa. Jeśli tak, to pomysł budowy „wypoczynków” nie wyszedł z SKR Pruchnik...

EPILOG

Nowe realia ekonomiczne sprawiają, że kółka rolnicze muszą zrezygnować z wysoce nierentownej działalności, także z pszczoł Pasiekę w Heluszu już wydzierżawiono prywatnemu amatorowi miodu.

— **Obiekt w Kramarzówce wydzierżawiony w zamian za 0,5 kilograma miodu rocznie z pnia, bo tak sobie wyliczyliśmy, że to nam pokryje koszty amortyzacyjne. Oczywiście, rezygnujemy z pszczelarzy. Kosztowali nas więcej niż po 4,5 tysiąca miesięcznie, bo trzeba doliczyć koszty ubezpieczenia itp... — otrzymuję odpowiedź na pytanie „co dalej?”**

Cieszy rozsądek, który zdaje się brać górę w SKR Pruchnik (nie tylko tu) i kieruje spółdzielnię ku bardziej pozytywnej, a zaniechanej przed laty działalności, np. do produkcji cegły. Jeśli komisja ustali nową cenę (gwarantującą utrzymanie produkcji bez strat), to już niedługo ruszy zamknięta przed 2 laty cegielnia o mocy ok. 0,5 mln sztuk rocznie. Tym samym skończą się gonitwy za deficytowym budżetem po Jarosławiu. Radymnie i Orzechowcach, czynione przez okolicznych rolników.

Powróćmy jednak do tematu pszczelarstwa - rekreacyjnego, m. in. dlatego, że działkę w Kramarzówce, w którą wpakowano ok. 2 mln zł przejmie w użytkowanie przyszły dzierżawca pasieki, za marny grosz zresztą. Jak do tego mogło dojść, kto miał „klapki” na oczach i nie widział ku czemu to wszystko idzie? Czekając na odpowiedź przyjrzyjmy się kosztom owej „gospodarki pasiecznej”.



niki — 34 442, staw, drogi i parkingi — 339 470, budynek socjalny i ganek — 150 000, roboty ziemne i inne — 255 330 zł.

Nie jest to całkowicie pełne wyliczenie kosztów zabawy w pszczelarstwo i rekreację, bo np. nie ująłem tu 66 tys. wpakowanych za boazerię w stylu „górskim” umieszczoną na suficie domu w Kramarzówce. I jestem pewien, że jeden domek otrzyma młodzież, a drugi związki zawodowe; że pasieka miała być czymś w rodzaju skansenu, że była koncepcja, aby w Kramarzówce szkolili się i naradzali pszczelarze z całego województwa. Jeśli tak, to pomysł budowy „wypoczynków” nie wyszedł z SKR Pruchnik...

Można polemizować też na temat zysku, jaki SKR Pruchnik uzyskała pracując w ośrodku w Krasicach (roboty za ok. 2 mln zł). Nie widziałem faktur stwierdzających, że za wykonane roboty zapłacono, choć i nie znalazłem dokumentów, że nie zapłacono. Bezsprzecznym faktem jest jednak, że zadanie to podjęto bez zamówień na roboty i umowy określającej warunki oraz termin zakończenia działalności ekipy remontowo-budowlanej SKR-u w lasku krasickim. Pewne jest, że miała ona „pełne ręce roboty”, skoro pozycja „usługi dla ludności” za rok 1979 opiewa na kwotę... 1600 zł, a za rok następny — 2 100 zł. Podobno „nie ma popytu” na usługi, ale i tak „dynamika” jest przecież niegorsza — 132 proc.

Wszystko to sprawia, że smak tego miodu jest bardzo gorzki. Słuszną ideę rozwoju pszczelarstwa spartolono w dziecinny sposób i to nie tylko w Pruchniku. Nie mam zamiaru podpowiadać, w jaki sposób należało właściwie rozwinąć produkcję miodu, bo nie ja cały interes rozkręcałem. Na pewno można było to zrobić z głową i odpowiedzialnością za społeczny grosz. Niestety, twórcom konceptu — za brakło jednego i drugiego...

POŻEGNANIA...

Pewny jestem, że jeśli były pszczoły to musiały kręcić się koło nich jakieś trutnie — bo tak pszczoły sprawy urządziła matka Natura. Tylko gdzie ich teraz szukać, czy tylko w nieszczęsnym SKR Pruchnik? Czy aby już nie odleciały obierając inne kierunki działalności?

Pewnym sygnałem, że idzie ku temu, jest niedawne pożegnanie jednego z bardziej znanych „pszczelarzy” w województwie, który żegnał się z „miodem” w szerokim (znaczącym) towarzystwie. odlatając do Inneł, oczywiście również odpowiedzialnej pracy. Jak wieści gminne niesą, we wspomnianej imprezie gorzkiego smaku miodu nikt nie odczuł. Powód jest prozaiczny — miodu nie podano na auto zastawione stoły.

ZDZISŁAW BESZ
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

* W roku 1979 z 29 pasiek eskaerowskich w województwie, liczących 1626 pni, sprzedano 4 905 kg miodu. W roku ub. z 27 pasiek, liczących 1 280 pni, do punktów skupu odstawiono 966 kg miodu. Są jednak gospodarstwa, gdzie temat „pszczelarstwo” potraktowano poważnie — np. SKR Oleszyce, mając 65 pni, sprzedał w ub. roku 470 kg miodu czyli blisko 50 proc. całej produkcji pionu WZKR. Co się działo w innych ulach?

Niektórzy powiadali, że strzał padł z za węgla, niespodziewanie i — na dodatek — w najmniej stosownym momencie, bo tuż przed zbliżającą się Wojewódzką Konferencją Partijną. Można to było zrobić, ale dużo wcześniej albo później właśnie. Były też zdania, że do tego każda pora jest dobra.

W tym województwie, eichym dotąd i wyjętym jakby spod piętna afer odkrywanych w różnych regionach kraju, nagle zawrzało. Jedni określali to mianem dotarcia o dnowy do Przemysła, drudzy doszukiwali się innych przyczyn. A chodziło o wotum nieufności, złożone przez członków KM PZPR wobec I sekretarza KW i pozostałych członków kierownictwa wojewódzkiej instancji partyjnej.

Relacje z przebiegu plenum KW w Przemyslu, najdłuższego w historii regionu, bo trwającego blisko 14 godzin, ukazały się już w prasie. Mam nadzieję, że uda mi się temat nieco pogłębić.

W DNIU POPRZEDZAJĄCYM PLENARNE POSIEDZENIE KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO gruchnęła wiadomość, że odbędzie się ono przy drzwiach zamkniętych, co miało oznaczać, że dziennikarze, od początku istnienia województwa obsługujący plenum, nie zostaną tym razem wpuszczeni do sali. Z wyjątkiem dwóch, którzy są zastępcami członków KW, więc ich obecność z racji tych funkcji była czymś zupełnie normalnym. Takie postawienie sprawy stwarzało precedens i prowokowało do różnych domysłów — zwłaszcza że atmosfera była gorąca i powszechnie już wiadano o zmienionej tematyce obrad. Po pewnym czasie uzyskałem informację, że zostaną dopuszczony, jako korespondent PAP, natomiast pozostali kole-dzy raczej nie.

Następnego dnia dziennikarze „Nowin”, „Zycia”, radia, telewizji i PAP udali się jednak na plenum i nikt ich nie zatrzymał, a na jednym ze stolików znajdowała się tabliczka z napisem „prasa, radio, TV”, co wyraźnie oznaczało, że przygotowano dla nas miejsce. Niektórzy wyrażali jednak niepokój, twierdząc, że zapewne po rozpoczęciu obrad zgłoszony zostanie wniosek o odbycie posiedzenia przy drzwiach zamkniętych — ale wniosku takiego nikt nie zgłosił.

Plenum rozpoczęło się punktualnie o godz. 10, w sali Urzędu Wojewódzkiego. W atmosferze pewnej nerwowości, a nawet cienia sensacji, rodzą się najrozmaitsze spekulacje. Plenarne posiedzenia KW odbywały się najczęściej w hali WOSIR. Tym razem miało się ono odbyć w sali dużo mniejszej, bo w Urzędzie Miejskim, a jeszcze w ostatniej chwili zmieniono decyzję i przeniesiono obrady do UW. Dlaczego? — pytano w kulisach — Czy im węższe grono, tym łatwiej będzie umiejętnie pokierować tokiem obrad?

Nie u nas już jednak takie numery. Spragnieni od lat demokracji chwyciliśmy ją potężnie i nikogo od zabrania głosu powstrzymać się nie da, a także nikt nikomu nie przerwie w polowie zdania, jak to dawniej bywało, choćby ten ktoś plótł na fali uniesienia największe androny. Niektórzy towarzysze, trochę wystraszeni taką eksplozją demokracji, określali to podczas plenum zwrotem „odwaga ostatnio stanęła”, co — tłumacząc na język ogólnie rozumiany — oznacza, iż nikt się teraz nie boi i wali prosto z mostu, a nawet prosto z trybuny.

Jeden z przedstawicieli Komitetu Miejskiego, któremu wskazano wyznaczone miejsce przy stole (notabene miejsce do niedawna zaszczytne, bo w pobliżu prezydium) — zapytał na wstępie, dlaczego to właśnie mają siedzieć jak nie przysiężając na ławie oskarżonych, i czy

coś się za tym nie kryje. Okazało się, że nie się nie kryło, bo w końcu zawsze na plenarnych posiedzeniach były wizytówki, informujące, gdzie zajmują miejsca członkowie KW, gdzie zastępcy, zaproszeni goście, prasa itp. Poza tym, jeśli już używać drastycznego określenia: „ława oskarżonych” — to w tej konkretnej sytuacji bliżej ono było stółowi prezydiemu.

I w takiej to atmosferze zaczęto radzić nad tym, czy kierownictwo instancji wojewódzkiej zasługuje, czy nie zasługuje na zaufanie.

Kierownictwo zaś — jak informowała prasa — podało się (nie mylić z wyrazem „podało”) do dyspozycji plenum KW, które — jako ten sąd przysięgłych — miało orzec: winien, czy nie winien.

— ☆ —

W pierwszej fazie sypnęły się głosy krytyczne. Ostre i bezlitosne, pełne goryczy i mocnych zarzutów. Bazowano m. in. na artykułach opublikowanych ostatnio w „Zyciu”, a dotyczących spraw Hołubli i Fabryki Domów. W tym czasie za oknem rozszalała się burza i grzmiało jak z armaty, zupełnie jakby członkowie KM mieli jakieś nadzwyczajne wsparcie. Zdarzały się jednak już wtedy drobne naboje, ciskane z grubej rury, co zawsze przynosi efekt mierny dosyć, gdyż huk jest na ogół duży, a skutek mały. Z czasem atmosfera zaczęła się oziębiać, szczególnie wtedy, gdy na mównicę wchodził znany „lakiernicy” — ludzie, którzy nigdy w życiu nikomu się nie narazili i mogli mówić godzinami o niczym. Tu także nawijali smutnie, jedną rączką głaskali, drugą dawali niegroźnego klapsa i

gdyż tak działa się przecież w każdym województwie, nie tylko u nas. Riposty były proste: nie można tłumaczyć zła tylko tym, że to samo robili inni...

Około godziny 14 zrobiono dłuższą przerwę, którą potem także wykorzystano w dalszej części dyskusji. Rzecz dotyczyła bigosu.

Bigos podawano w stołówce na dole i później jeden z mówców wyraził zdziwienie, że wśród konsumentów nie widział prezydium, które zażądało by ze smakiem to staropolskie danie, co także — jego zdaniem — miało świadczyć o oderwaniu się Sekretariatu od szarych mas. Mówca dawał do zrozumienia, że Sekretariat niechybnie podjadał coś lepszego w innej sali, ale zarzucający to nie wziął pod uwagę jednej sprawy — tej mianowicie, że Sekretariat mógł, na przykład, cierpieć w tym dniu na brak apetytu. Problem bigosu był na szczęście marginesowy i nie odebrał powagi obradom, choć podobne, drobne sprawy były jeszcze kilka razy poruszane, o czym piszę głównie z tego powodu, że nie zmieściły się one w opublikowanych wcześniej relacjach z przebiegu plenum, a wymaga ono — jako historyczne w województwie przemyskim — szczególnego opisu.

W pewnej chwili zaczęło dochodzić do starć osobistych. Jeśli, dajmy na to, towarzysze X nie lubił towarzysza Y, to wypowiedział się odwrotnie niż przeciwnik, wyłącznie na zasadzie przekroonego pognębienia przedmówcy, uciekając często od meritum sprawy. Taki mianowicie był niechcący przykład: po ostrym wystąpieniu dyrektora ZPO „Vistula” Adama Zastyrca, popierającego wotum nieufności, zarliwie zaatakował go

czyli ledwie zdążono przed godziną duchów...

Stanowisko plenum rozczarowało jakby niektóre organizacje partyjne Przemysła, na co sa dowody w postaci podjętych uchwał, a także dyskusji na zebraniu sekretarzy KZ i POP z terenu miasta. Każdy przytomny człowiek musi sobie jednak zdawać sprawę z faktu, że w składzie KW znaczną część stanowią etatowi pracownicy aparatu partyjnego oraz dyrektorzy, kierownicy i szefowie różnych jednostek. Są wśród nich i tacy, którzy w ostatnim okresie nie zdobyli zaufania u swoich wyborców, bądź też wyraźnie przeczuli, że zaufaniem takim obdarzeni nie będą. Jechali zatem na jednym koniu ze swoimi politycznymi zwierzchnikami i trudno było się spodziewać, że zajmą inne stanowisko w sprawie wotum nieufności. Z tego też powodu wyrazili taki np. pogląd, że odnowa nie powinna polegać tylko na zmianach personalnych, co oznaczało, że zmiany te są albo mało ważne, albo zgoła niepotrzebnie psują krew. Wspominam o tym dlatego, aby wspomnieć ten niezaprzeczalny fakt m. in. kierownictwu KW.

Oto fragment uchwały podjętej przez KZ PZPR w Zakładach Piły Piłśniowych:

(...) Negatywnie oceniamy wyniki plenum KW PZPR w Przemyslu w zakresie uchwały KM PZPR, dotyczącej odwołania z pełnionej funkcji I sekretarza KW tow. Z. Drewniowskiego oraz zgłoszenia wotum nieufności wobec dotychczasowego składu Sekretariatu KW PZPR w Przemyslu. Nadal uważamy za słuszną uchwałę plenum KM w Przemyslu, która została podjęta na bazie wniosków podstawowych organizacji partyjnych. Uważamy, że wpływ na decyzje podjęte przez plenum

tylko że nie na sam gabinet, ale na remont dwóch pięter głównego budynku, a także młodego, znajdującego się w podwórzu. „Ktokolwiek wcześniej przyjeżdżał do nas z centrali, dziwił się, że urzęduje w takich warunkach, w pokoju, w którym ściany były przegniłe...”

— JAKIE JEST ZDANIE SEKRETARZA ODNOSNIE DO WOTUM NIEUFNOŚCI, ZAWARTEGO W UCHWALE KM?

— Nie chcę ustosunkowywać się do uchwały plenum KM. Ustosunkowało się przecież do tego plenum Komitetu Wojewódzkiego, a powołany wespół wyjaśni całą sprawę. Uważam jednak, że w czasie kampanii wyborczej, na miesiąc przed Wojewódzką Konferencją partyjną, było to działanie, które na pewno nie umacnia wojewódzkiej organizacji, a wręcz odwrotnie. Całą dyskusję skieruje teraz na inne tory, a przeciwnie jest tyle ważnych spraw gospodarczych w naszym regionie, wymagających przemysłu i wyjątkowej pracy. Towarzysze z KM mieli do mnie dostęp, mogli przyjść i wyłożyć swoje żale. Ostatnio byłem w trzech zakładach w Przemyslu i nigdzie podobnych spraw nie poruszano. Tylko na PKP pytano o Hołubę, na co odpowiedziałem, że sprawa jest badana. Najbardziej oburzają mnie twierdzenia, że trzymam się stołka. Po wielu latach mojej pracy na różnych odpowiedzialnych stanowiskach — władzy mam powyżej uszu i stołka się nie trzymam...

Zdziaław Drewniowski prosi do gabinetu sekretarza IRMINE PRZYŚCIECKA, aby zaprezentowała ważny, jego zdaniem, dokument — wskaźniki robione w roku 1980 pod nazwą „Ważniejsze dane dotyczące rozwoju społeczno-gospodarczego województwa oraz miasta Przemysła, Jarosławia, Przeworska i Lubaczowa w latach 1975-79”. Wskaźniki co prawda nie działają już tak na wyobraźnię, jak to kiedyś z konieczności bywało, ale warto — dla pełniejszego obrazu — podać przynajmniej dwa przykłady. Ogólnie a danych tych wynika, że następowało wyrównywanie dysproporcji między poszczególnymi regionami województwa, z preferencją dla Przemysła. Np. w roku 1975 wartość nakładów inwestycyjnych na jednego mieszkańca wynosiła 8415 zł, w tym w Przemyslu 7580 zł, a w Jarosławiu 9412. W dwa lata później — odpowiednio: 9144 zł, w tym w Przemyslu 14314 zł, w Jarosławiu 7539 zł. W roku 1979 — przy kwocie 10511 zł na jednego mieszkańca województwa — w Przemyslu było 16500 zł, w Jarosławiu 3678 zł.

I jeszcze jeden przykład. Ogólnie w tym okresie oddano do użytku w całym województwie 4649 mieszkań. W tym w Przemyslu — 2087, w Jarosławiu — 1243, w Przeworsku — 259 i w Lubaczowie — 108.

I sekretarz stwierdza, że w tym czasie czyniono najrozmaitsze zabiegi, wysyłano wiele materiałów do władz centralnych i tylko dla dobra województwa zapraszało się przedstawicieli tych władz do nas, a każda taka wizyta zawsze coś dawała. „Ale trzeba też powiedzieć — dodaje po chwili zastanowienia — że spore rzeczy nam nie wyszło”.

— KRAKOWSKA „KRONIKA TV” PODAŁA, ŻE SEKRETARZ NIE ZAMIERZA JUŻ UBIEGAĆ SIĘ O MIEJSZE W SKŁADZIE KIEROWNICTWA KW. CO ZATEM ZAMIERZACIE ROBIĆ?

— Nie wiem jeszcze, co będę robił. W każdym razie w takiej atmosferze nie można pracować na tym stanowisku i nie będę się o nie ubiegał, rezygnując z kandydowania. Pozostanę jednak w Przemyslu. Mam tu przecież rodzinę... A zresztą przeprowadzałem się już w życiu czterech razy i nie zamierzam robić tego po raz piątnasty...

— ☆ —

Nie tylko zarzuty, przedstawione I sekretarzowi i kierownictwu KW są w całej tej sprawie rzeczą najważniejszą. Wystarczy bowiem, że władza straciła zaufanie u części swoich wyborców. Wystarczy też, że nie wszyscy już wierzą, iż ci sami ludzie, którzy przez całe lata działali według obowiązującego schematu, mogą nagle przeobrazić się w krzewieli odnowy. Władza pochodzi od ludu i vox populi jest tu decydujący.

JAN MISZCZAK

wotum nieufności

żalowali zapewne, że nie mają trzeciej rączki — na wszelki wypadek. Nie byli wówczas pewni, jak zakończy się plenum, więc z wrodzonej ostrożności lawirowali, mając przede wszystkim siebie na uwadze. Byli wśród nich i tacy, przeciwko którym prowadzi się postępowanie partyjne.

W pewnym momencie zaczął na sali dominować dziwny dosyć nurt, polegający na tym, że niektórzy mówcy domagali się dowodów na przestępstwa popełnione rzekomo przez kierownictwo instancji, co nie miało uzasadnienia choćby dlatego, że nikt nie zarzucał I sekretarzowi KW ani członkom Sekretariatu czynności o charakterze przestępczym. Zarzuty dotyczyły głównie błędów politycznych — oderwania się od klasy robotniczej, niewłaściwego stylu pracy, niespełniania wymogów. Jakże obowiązuja członków partii lenińskiej.

Mówiono np., że poprzednie obrady plenarne, w minionym okresie, były nieautentyczne, zbyt wiele miejsca poświęcano scenariuszom, niektóre decyzje pozostawały w sprzeczności z odczuciem szeregowych członków partii, a liczne uchwały partyjne powiększały tylko stopy malkatury. Najbardziej dbano o to, aby zadowolone były władze centralne, że wszystko w Przemysku jest cacy i nie ma powodu się niepokoić. Kierownictwo KW najczęściej zresztą kontaktowało się z przedstawicielami władz centralnych, w tym również z tymi, którzy są teraz pojępani, zostali wyrzuceni z partii i ze stanowisk. I do tego należy się przyczynić.

Inni uczestnicy plenum mieli odmienne zdanie i twierdzili, że trudno się dziwić, iż godnie przyjmowano dostojnych gości,

I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Lubaczowie Ryszard Turko, zarzucając, że towarzysze Zastyrca na różnych spotkaniach i naradach w gronie sekretarzy był niechętny do podawania reki kolegom i mało raczej towarzyski. Przepuszczam, że sekretarz Turko jest być może prywatnie bardzo miłym człowiekiem, ale ostatecznie Zastyrca nie musi marzyć o tym, aby być jego osobistym przyjacielem. Inni zresztą także powalczyli nieco z sobą i przyłożyli sobie po męsku, choć pora stawała się coraz późniejsza i zachodziła obawa, że jeśli dalej tak pójdzie, to plenum potrwa do rana i — co gorsze — nie załatwi sprawy zasadniczej.

Nieco wigoru i nowych sił dodały mówcom kanapki z pomidorem i bodajże tzw. karczkiem śląskim (o ile nie zapomniałem jeszcze smaku tej wedliny) oraz gorąca i posłodzona już herbata. Po takim pokrzepieniu zaproponowano nawet — nie bacząc, że nadchodzi noc — „spowiedź” członków Sekretariatu, którzy powinni ustosunkować się do sprawy. Tak się też stało, a ich wypowiedzi — co należy podkreślić — były spokojne i rzeczowe. Warto też odnotować, że godne zachowanie w tych trudnych dla nich chwilach zaczęło się w oczach od samego początku obrad, nawet wtedy, gdy ciskano gromy, bardzo konkretnie adresowane.

Wyniki plenum znane są już z prasy. Przypomnijmy, że zdecydowana większość członków Komitetu Wojewódzkiego opowiedziała się za dalszym pełnieniem funkcji przez I sekretarza KW i pozostałych członków Sekretariatu, powołując jednocześnie zespół do zbadania przedstawionych im zarzutów. Działo się to o wpół do dwunastej w nocy,

KW PZPR miało uczestnictwo w nim prominentów wszystkich ważnych dziedzin życia politycznego - gospodarczego woj. przemyskiego (...). Wnioskuje, aby w skład powołanej komisji (zespołu do zbadania zarzutów — przyp. J.M.) weszli przedstawiciele aktywny robotniczego organizacji partyjnych województwa (...). Kierując się zasadą prawości Komitet Zakładowy wnioskuje, aby Komitet Miejski PZPR w Przemyslu spowodował zajęcie stanowiska przez Prokuraturę Rejonową w Przemyslu, stwierdzającego obiektywną zasadność zarzutów zawartych w artykule „Życia Przemyskiego” pt. „Tajemnice nie tylko Hołubli”.

„Byłbym w niezgodzie z własnym sumieniem i nie mógłbym być obiektywny, gdybym nie zaproponował rozmowy na powyższe tematy I sekretarzowi KW PZPR ZDZISŁAWOWI DREWNIEWSKIEMU — zwłaszcza że jego wystąpienie podczas plenum trwało tylko 3 minuty, choć na ogół spodziewano się, że potrwa bardzo długo. Powiedział wtedy m. in.: „Robiłem co mogłem, ale jak każdy człowiek popełniałem też błędy. W każdej chwili mogę odejść, jeśli moje pozostanie mogłoby zawazić na pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej”.

— ☆ —

Jestem w gabinecie I sekretarza. Przypychu tu nie zauważam i widziałem już wiele dyrektorów gabinetów urzędowych z dużo większym rozmachem. Ostatnio przeprowadzono remont tego pomieszczenia i jak wiecie niesie, wydano na ten cel 700 tysięcy złotych. Pytam o to sekretarza. Odpowiada, że nie 700, lecz ponad 900 tysięcy zł —

WYBORY

KAZIMIERZ NYCZ — I sekretarz KZ przy Zakładach Płyt Piłśniowych w Przemyślu (funkcję tę pełni społecznie):

— Problematyka interesująca członków partii jest szeroka i różnorodna, ja jednak chciałbym skupić się na hasle: „wybory”, a to z uwagi, że tej sprawie w naszej organizacji poświęcono ostatnio najwięcej czasu i wywołała ona dużo emocji. Uważamy (w ogromnej większości), że członkowie władz partyjnych, łącznie z członkami KC, winni być wybierani tylko spośród delegatów na konferencje różnych szczebli lub zjazd. Oni bowiem uzyskali poparcie swych organizacji, a tym samym dano im moralne prawo reprezentowania szeregów partii. Uważamy również, że wybory powinny być dwustopniowe — najpierw wybór I sekretarza określonej instancji, a potem egzekutywy. Nie mieści się to wprawdzie w tymczasowej ordynacji wyborczej, ale w przypadku naszego KZ zdało egzamin. Ja np. w czasie wyborów na I sekretarza KZ dostałem 66 proc. głosów. Umocniło mnie to moralnie i dało poczucie pewności, że rzeczywiście reprezentuję organizację, że moja poprzednią działalność na tym stanowisku oceniono — ogólnie mówiąc — pozytywnie.

Zawsze w swej pracy konsultowałem się z egzekutywą i aktywnie. Również teraz w posiedzeniach kierownictwa KZ uczestniczy kilku aktywistów lub sekretarzy POP. Dzięki temu cała organizacja jest na bieżąco zorientowana w naszych poczynaniach. Postanowiliśmy, że raz w kwartale Komitet Zakładowy PZPR będzie obradował w obecności jednej oddziałowej organizacji. Niech one wiedzą jak pracujemy, czym się zajmujemy i jak respektujemy ich wolę.

Proponujemy również, aby delegatów na IX Zjazd miejska organizacja partyjna wybrała na swej konferencji (chodzi tu o 3 osoby), albo też — jeśli to nie będzie możliwe — zarekomendowała Konferencji Wojewódzkiej określonych towarzyszy do jej decyzji i wyboru. Chodzi nam o to, że uczestnicy konferencji miejskiej lepiej znają swój aktyw niż uczestnicy Konferencji Wojewódzkiej, ponadto ograniczy się dzięki temu przypadkowość do minimum. Ogromnie ważne jest bowiem to, kto będzie nas reprezentował na IX Zjeździe. Wśród delegatów oraz we władzach partyjnych powinni znaleźć się ludzie bez zarzutu, cieszący się zaufaniem, a jednocześnie mądrzy i odpowiedzialni. Po konferencjach zakładowych, miejskich, wojewódzkiej i zjeździe nie może być podstaw do kontynuowania nurtu rozliczeniowego. Partia musi być od tego uwolniona.

JEDNYM Z NAJBARDZIEJ CHARAKTERYSTYCZNYCH elementów rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej jest jawność życia partyjnego. Partia w swojej działalności winna stale wzbogacać formy tej jawności, m. in. poprzez stwarzanie w instancjach i organizacjach partyjnych najbardziej sprzyjających warunków do wzajemnej, szczerzej i twórczej dyskusji wśród swoich członków, jak i bezpartyjnych. W uchwale VI Zjazdu PZPR czytamy m. in. „Członkowie partii, organizacje i instancje partyjne powinni rzetelnie informować się wzajemnie o swej pracy, o sukcesach, jak i o istotnych niedociągnięciach na swym terenie, a w oparciu o szerokie codzienne kontakty z ludźmi pracy — o rzeczywistych nastrojach różnych środowisk. Należy z całą konsekwencją walczyć z wygladzaniem informacji, z ukrywaniem zjawisk i wydarzeń negatywnych. Odejście w praktyce od tych słusznych założeń stało się przyczyną zdystansowania się mas członkowskich od byłego kierownictwa partii i utraty przezeń wiarygodności.

Aby proces rządzenia nabierał coraz wyraźniejszego charakteru społecznego, niezbędny staje się stały przepływ informacji na linii: partia — masy — partia. Jak pisał LENIN — umiejętność rządzenia to nie tajna wiedza magów, lecz wiedza, jaką powinny posiadać, w celu praktycznego jej wykorzystania, miliony ludzi. Tak więc między partią, jej kierownictwem i masami musi toczyć się nieustanny dialog. Siła tego dialogu winna polegać na sumie informacji posiadanych przez obie strony. Kierownictwo, aby nie odwręcać się od mas, musi znać ich nastroje i oczekiwania, masy zaś muszą orientować się w zamierzeniach kierownictwa i konfrontować je z ogólnospołecznymi potrzebami. Rzecz jasna, że z takiego systemu informacyjnego muszą być wyłączone informacje stanowiące tajemnicę państwową.

Zawsze, kiedy dochodzi do zakłóceń w obiegu obopólnej wymiany informacji, prowadzi to do błędnych decyzji kierownictwa, konsekwencją czego jest otwarty konflikt między kierownictwem a masami. Było to jedną z przyczyn kryzysów 1956, 1970 i 1980 r.

Kierownictwo, w wyniku zahamowań przepływu dwustronnej informacji, traci poczucie rzeczywistości, stwarza wymagany obraz tej rzeczywistości, odpowiadający jego wyobrażeniu, a swe arbitralne decyzje traktuje jako doskonałe i niepodważalne. W tej sytuacji w ogniwach pośrednich pojawiają się informacje zniekształcone, które mają przynieść słuszną decyzję kierownictwa i potwierdzić jego nieomyślność. Wysyłanie przez ognia pośrednie takich sprętarowanych informacji, często nie jest wynikiem braku rzetelnej wiedzy o faktycznych nastrojach, opiniach, oczekiwaniach ludzi pracy, lecz jest wygodne i asekuranckie, stanowi znakomitą okazję do kamuflażu własnych braków i błędów. Jakże często zdarzało się, że ognia, które przekazywały informacje odpowiadające faktycznemu stanowi rzeczy, były ostro krytykowane za brak umiejętności w rozwiązywaniu trudnych spraw. Musiało to w konsekwencji doprowadzić do deformacji w systemie sprawowania władzy. Dla określonych ogniw bardziej „opłacalne” było „bombardowanie” kierownictwa informacjami pochlebnyymi, uzasadniającymi każdy krok „góry” jako doskonały i spotykający się z entuzjastycznym poparciem „dół” partyjnych i szerokiej masy. Jest psychologicznie uzasadnione, że w takich warunkach powstawały mity, kierownictwo zaś coraz bardziej było przekonane o swej nieomyślności i opadało w samozadowolenie.



JAWNOŚĆ ŻYCIA PARTYJNEGO

Historia naszej partii zna również zjawiska odwrotne. Kierownictwo może świadomie blokować informacje, przede wszystkim te, które w jego ocenie mogą być negatywnie przyjęte przez masy. Powoduje to również niebezpieczne następstwa. Masy bowiem zmuszone są szukać innych źródeł informacyjnych. Stwarza to grunt podatny na plotki, dezinformację, półprawdy.

Chcąc, aby partyjna dyskusja prowadziła do optymalnych rozwiązań, musi ona rozwijać się w warunkach pełnej informacji. Prawdziwa i szybka informacja nie tylko daje możliwość podjęcia właściwych decyzji, ale też daje gwarancję ich prawidłowej realizacji. Informacja nieaktualna, niepełna bądź błędna — przekreśla te gwarancje. Istotne jest, aby szybko docierała do adresata. Dlatego też ważne jest doskonałe informacja wewnątrzpartyjnej jako głównego czynnika składającego się na rozwój centralizmu demokratycznego. Sprawne i szybkie przekazywanie decyzji wyższych władz partii i władzom niższego szczebla i organizacjom partyjnym powoduje, iż znajdują one zrozumienie i poparcie. Ułatwia to wybór najlepszych metod i kierunków działania dla praktycznej ich realizacji. Nie bez znaczenia jest osobisty kontakt kierownictwa partyjnego z organizacjami partyjnymi, szczególnie wielkich zakładów pracy oraz ze środowiskami społeczno-zawodowymi. Również środki masowego przekazu — przede wszystkim telewizja — powinny być instrumentem ułatwiającym kontakt kierownictwa partii z masami.

Na szeroko pojętą informację składają się też wyniki opracowań naukowych, analizy określonych zjawisk, badania ekspertów, opracowania prognozy. Ma to charakter usługowy dla potrzeb organizacji i władz partyjnych. Również ważne znaczenie ma metoda konsultacji projektów ważniejszych decyzji. Metoda ta może być skuteczna pod warunkiem, że będzie autentyczna i że w sposób głęboki uzasadni motyw decyzji. Natomiast gdy konsultacja jest echem własnych celów i celem jej jest jedynie „podbudowanie” już podjętej, ostatecznej decyzji, to nie tylko taką decyzją społeczeństwo i organizacje partyjne są zaskocone, lecz z oporami wcielają ją w życie.

Doświadczenie i rozum mas powinny zawsze znajdować odzwierciedlenie w działalno-

ści partii. K. MARKS w LIŚCIE DO FERDYNANDA LASSALLE'A W BERLINIE pisał, iż „jedno z dwojga musi być w naszej partii obowiązujące: albo nikt nie wystąpi w imieniu partii, nie naradziwszy się poprzednio z innymi, albo każdy ma prawo, nie bacząc na innych, wypowiadać swoje zdanie”. MARKS to drugie rozwiązanie uważał za nie do przyjęcia dla partii proletariackiej. W. LENIN podkreślał, iż „same warunki, w których pracują robotnicy, kształtują u nich umiejętność i nawyki działania zwarem, kolektywnie”. Tak więc partia, jako producent oddziały klasy robotniczej, świadomie posługuje się zasadą kolegiałnego kierownictwa. W kolegiałności też upatrywał Lenin mechanizm zabezpieczający organy kierownicze partii przed autokratyzmem jej przywódców. Kolegiałność w podejmowaniu decyzji w niezłym nie podważa autorytetu partii — lecz odwrotnie, autorytet ten

łączy partyjnych i robotniczych przedstawiać „jak żywych w mocnych, rembrandtowskich farbach”, nie zaś „w koturnach na nogach i z aureolą wokół głowy”. To bowiem prowadzi do wymknięcia się przywódców spod wszelkiej kontroli. Brak kontroli powoduje, iż jednostka ulega deprawacji władzy.

Przestrzeganie zasady kolegiałności, przeciwdziała wynoszeniu się jednostek ponad zespół, narzucaniu ich woli, daje wszystkim członkom zespołu równy głos. Tak więc, jawność życia partyjnego jest podstawową przesłanką kolegiałnego działania. LENIN pisał: „Jedynie szeroka jawność koryguje wszystkie prostolinijne, jednostronne, kapryśne odchylenia, jedynie taki sposób postępowania przekształca niekiedy i śmieszne „kontry” „grupek” w pożyteczny i niezbędny materiał samowychowania partyjnego”.

umacnia.

Leninowska zasada kolegiałnego kierownictwa nie ma nic wspólnego z liberalizmem. Zawsze stanowczo walczył on przeciwko tym wszystkim, którzy chcieli dezorganizować partię bądź przekształcić ją w klub dyskusyjny. Oburzony zachowaniem członka Biura Politycznego, przewodniczącego Rady Związków Zawodowych — Tomskiego, który nie wykonał dyrektyw Komitetu Centralnego, LENIN mówił: „Tak nie można pracować. Bez dyscypliny zginiecie. Biuro Polityczne — to instancja kolegiałna. Każdy ma prawo bronić swego zdania. Ale skoro zapadła uchwała — wykonuj ją. To sprawa elementarna”.

LENIN uważał, iż kolegiałność pracy powinna łączyć się z osobistą odpowiedzialnością, gdyż „brak odpowiedzialności pod pokrywką kolegiałności jest najbardziej niebezpiecznym zlem”. Jedno z jego założeń sprowadzało się do sformułowania: „Sprawy należy omawiać wspólnie, a odpowiedzialność ma być osobista”. Unikanie zajmowania stanowiska, chowanie się za plecami innych, brak podjęcia osobistej decyzji tam gdzie powinna być podjęta i zasłanianie się kolegiałnością — nie ma nic wspólnego z leninowskim rozumieniem tej zasady.

Z odpowiedzialnością łączy się jawność decyzji. Przed ludźmi, przed opinią publiczną za decyzję powinien odpowiadać ten, kto ją faktycznie podjął, a nie ten, który ją tylko realizował. Praktyka życia codziennego dostarcza wiele dowodów na to, że bywa odwrotnie. Jest to głęboko niemoralne, prowadzi do wykrywania charakterów i zacierania obraz prawdziwej odpowiedzialności.

LENIN był zdecydowanie przeciwny wynoszeniu na piedestał tej czy innej osobistości, nie zgadzał się na publiczne manifestacje honorujące poszczególnych ludzi, w tym jego własną osobę. Było to nawiązanie do najlepszych tradycji, ukształtowanych w ruchu robotniczym za życia MARKSA i ENGFLSA. LENIN osobistym przykładem przestrzegał zasady kolegiałności, ostro potępiał przejawy schlebienia i „kadzenia” poszczególnym osobistościom. Twierdził, iż „przywódca robotników nie są aniołami, świętymi czy bohaterami, są to tacy sami ludzie jak wszyscy. Popelniają błędy. Partia poprawia je”.

MARKS i ENGELS np. domagali się, by politycznych dzia-

Gdy w Rosji Radzieckiej w 1923 roku Lew Trocki i jego zwolennicy wznowili działalność przeciwko kierownictwu RKP, domagając się wolności frakcji, przeciwstawiając młodzież starej kadry oraz aparatowi partyjnemu, Prezydium Komitetu Centralnego przeanalizowało przyczyny niedomagań pracy partyjnej oraz wskazało środki do usunięcia istniejących braków. Wśród tych wskazań szczególną uwagę zwracano na obowiązek zdawania sprawozdań instancji partyjnych przez masę partyjną oraz zwracano uwagę na lepsze informowanie członków partii za pomocą prasy i przez członków KC systematycznie odwiedzających organizacje terenowe.

Redakcja „NOWEGO PRZEGLĄDU”, w grudniowym numerze z 1923 r., tak oceniła omawianie spraw spornych na forum kierownictwa partyjnego: „Publiczne omawianie wszystkich spraw spornych i zupełna jawność krytyki wewnątrzpartyjnej, nie spotykane dotąd w życiu żadnej partii, jest dowodem potężności siły RKP i jej umiejętności szybkiego przystosowania się do potrzeb i warunków każdego nowego okresu historycznego, w jakim wypada jej działać”. Krytykując tezy Trockiego zwolennicy większości kierownictwa partii odpowiadali, iż „Barometrem dla Komitetu Centralnego są robotnicy w fabrykach. Weale przez to nie ponizamy godności innych grup. Lecz jeśli mówić o tym, kto w partii „robi pogodę”, to oczywiście są to robotnicy”. Te oświadczenia partii LENINA zachowały aktualność po dzień dzisiejszy. Dlatego słuszną jest decyzja X Plenum KC PZPR, na mocy której autentyczni robotnicy weszli w skład Biura Politycznego. Jest to niewątpliwie poszerzenie kontroli sprawowanej przez ludzi bezpośrednio z fabryk i największych organizacji partyjnych, których są członkami i przed którymi odpowiadają za podejmowane decyzje.

Jawność życia partyjnego należy dziś do kluczowych zagadnień, budzi duże zainteresowanie. Na porządku dnia postawiło go samo życie. Partia w rezultacie kryzysu utraciła wiele ze swego autorytetu. Chcąc go przywrócić, partia musi odbudować swoje życie ideologiczne i polityczne, musi odzyskać zaufanie. Jest to niemożliwe bez jawności życia wewnątrzpartyjnego ujętego w leninowskie normy.

ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

BUDOWAĆ PRZYSZŁOŚĆ WOLNĄ OD ZŁA

ATMOSFERA SKUPIENIA, świadomość powagi sytuacji oraz poczucie głębokiej odpowiedzialności za losy kraju i regionu towarzyszyły gminnej konferencji wyborczej PZPR w Krasieczynie, która obradowała 30 maja br. z udziałem 58 delegatów, reprezentujących blisko 200-osobową gminną organizację partyjną, przedstawicieli sojuszników stronnictwa politycznych, organizacji społecznych i jednostek gospodarczych działających w gminie.

Podczas wielogodzinnej, wielowatkowej i żywej dyskusji, poruszono szereg niezwykle istotnych problemów kraju, partii i środowiska — szczególnie tych, które od lat są nie rozwiązane lub tempo ich realizacji jest powolne.

Rozpoczynając od spraw gminy wskazano m. in. na duże możliwości wykorzystania jej walorów turystyczno-rekreacyjnych. Konieczna jest aktywizacja kulturalna środowiska, szczególnie w kręgu młodzieży, do której należy wyjść z daleko konkretniejszymi i bogatszymi niż obecnie propozycjami, m. in. takimi, które mogą mieć pozytywny wpływ na kształtowanie młodych na wsi.

Sprawą nie podlegającą żadnej dyskusji jest szybka poprawa zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji i to nie tylko w wyniku działań centralnych. Są — mówiono — rezerwy w województwie i gminie, które pozwalają na uruchomienie produkcji prostych narzędzi rolniczych, tak dziś deficytowych. Zdecydowanie inaczej muszą pracować instytucje zajmujące się obsługą rolnictwa, w tym służba rolna, która nie spełnia wiazanych z nią nadziei, jak również administracja, której stół działania daleki jest jeszcze od przyzwoitości. Gospodarce ziemia i planami musi srożyć prawdziwą gospodarkę łowiecką. Mimo bezczynności już zmian, problem szkół wyrządzanych przez liczną w gminie Krasieczynie zwierzynę leśną, jest nadal aktualny — straty są znaczne i dotkliwie odczuwane przez rolników. Niektórzy spośród nich po 16—18 godzinach pracy muszą — jak dawniej — nocami pilnować swych pól przed zniszczeniem.

Niezbędne jest przyspieszenie tempa melioracji i rekultywacji, szczególnie tam, gdzie latem ub roku dotarła pamiętna powódź. Szybkie rozwiązania musi dotyczyć się problem dróg wiejskich i dróg dojazdowych do pól, albowiem kłopoty komunikacyjne są też m. in. przyczyną marnotrawstwa niektórych plodów rolnych, w tym mleka, któremu nie sprzyja wydłużony w czasie system skupu i przerobu. Kilkakrotnie poruszono temat właściwego przygotowania się do skupu tegorocznych zbiorów, w tym spodziewanego dobrego urodzaju owoców.

— Aby znowu nie zaskoczyła nas „klęska urodzaju”. Jest jeszcze czas, by należyście przygotować się do skupu, środki transportowe i bazę przetwórczą. Nie możemy być na lasce innych narodów, importując żywność, która u nas, w dużym stopniu, się marnuje — stwierdził jeden z dyskutantów podając konkretne przykłady.

Wszyscy uczestnicy dyskusji zdecydowanie opowiedzieli się za niezbędną nam o d n o w a, konsekwentną

i doprowadzoną do końca, nie będącą znaną nam z przeszłości „kosmetyką” nieprawidłowości. Członkowie krasieczyńskiej organizacji partyjnej uważają, że trzeba surowo, ale sprawiedliwie, rozliczyć wszystkich winnych doprowadzenia kraju do katastrofy. Nie można jednak — podkreślano — wrzucać wszystkich do „jednego worka”, nie można generalizować, trzeba unikać pomówień i wysuwania niesłusznych wniosków. Ludzie skompromitowani muszą odejść, szczególnie ci, którzy lekceważyli opinie społeczeństwa i partyjnych „dół”, broniąc własnych, partykularnych interesów.

Dużo mówiono o trudnej sytuacji w partii — osłabionej i zagrożonej skutkiem

Krasieczynie został ponownie Fryderyk Repich, który wraz z Władysławem Jakubcem (sekretarzem POP w Kruble Wielkim) będzie reprezentował gminną organizację partyjną na Wojewódzkiej Konferencji Wyborczej PZPR. ZB.

29 MAJA obradowali delegaci miejsko-gminnej organizacji partyjnej w Cieszanowie, która liczy 416 członków.

Oto kilka wątków tematycznych, zaczerpniętych z wystąpienia I sekretarza Komitetu M-G PZPR TADEUSZA HEJNOWICZA:

* W latach 70-ych zaczęli się jedni, a ubożeli drudzy; jedni mieli prawa, inni obowiązki. Chociaż wymiana ludzi na kierowniczych sta-

stan zerowy, nadal zalatwienia wymaga sprawa regulacji Witowej i Brusienki oraz melioracji przyległych do nich ponad 2 tys. ha użytków rolnych. Problemem do rozwiązania jest również przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego, naprawa nawierzchni dróg i ulic.

* Emocje i zdenerwowanie powodują, że zapominamy o przeobrażeniach i dorobku minionych lat, a przecież jest on widoczny. Chcemy porządku i dyscypliny, krytykujemy pijaństwo, łapownictwo i brakorobstwo, żądamy, by partia wydała temu zdecydowaną walkę. Zadajmy sobie pytanie: jaka jest nasza postawa wobec tych schorzeń i co robimy, by je eliminować?

W czasie wielogodzinnej dyskusji mówiono o najistot-

nych, stąd duża ich ilość jest w ogóle nie wykorzystana. Od dawna się mówi, że takie marnotrawstwo jest niedopuszczalne, że czas z tym skończyć. Ale to nadal tylko słowa...

Dużo obiektów gospodarczych jest nie wykorzystanych, zamiast bytła hukają w nich sowy. Na „Solidarność” oczy nam otworzyła. Zgłaszaliśmy o tych problemach już od dawna, ale poprzednio przypisywało się nam rozrabianie...

JAN PETRUCH, dyr. SKR: — Opłacalność usług budzi wiele kontrowersji. Drożej sprzęt, częściej zamiennie, paliwo — w niektórych wypadkach — nawet o 300 proc., zaś opłacalność za usługi pozostaje bez zmian. Sami rolnicy z nas się śmieją... Np. posiadacze ziemniaków sprzętem mechanicznym kosztuje 70 zł. Mimo że mają maszyny własne, to ich do tej pory nie angażują — jak twierdzą — bo nie opłaca się. Wniosek stąd taki, że bardziej celowym byłaby sprzedaż części maszyn rolniczych dla SKR, wówczas byłby one lepiej wykorzystane. Jeżeli będziemy nadal mieć tak słabe zaopatrzenie — cudów nie dokonamy.

TADEUSZ KIC, nauczyciel: — Kryzys gospodarczy przesłonił nam problemy oświaty i wychowania. Najwyższy czas, by na linii milicja — społeczeństwo rozpoczęło współpracę. Należy szukać właściwych rozwiązań, by nie wypaczył się charakter młodzieży. „Takie będzie pokolenie, jakie młodzieży chowanie” — nad tym hasłem należy się głównie zastanowić... Podsumowując dyskusję sekretarz KW PZPR ZENON CZECH stwierdził:

— Partia się odradza, ster w swoje ręce wezmą nowi towarzysze, którzy chcą wprowadzić kraj z kryzysu. Odnowa jest sprawą dużej rangi, należy ją traktować jako proces, od którego nie ma odwrotu. W przeszłości mieliśmy wygłaskane zebrania partyjne, nie dyskutowano na ich za często, gdyż uważano, że szkoda czasu, bo i tak z głosem szeregowych członków nikt się nie będzie liczył. W partii prowadzony jest nurt rozliczeniowy, czy można się temu dziwić? Członkowie naszej organizacji mają prawo do tego, żądają też odpowiednich gwarancji, by w przyszłości nie powtórzyły się wypaczenia...

Musimy przełamywać barierę braku zaufania. Krytyka personalna jest potrzebna, gdyż nie partia zawiąta, lecz konkretni ludzie... Likwidujemy to, co dzieli, zastanawiamy się nad tym, co łączy! Istnieje potrzeba szerokiej reformy gospodarczej, czas ku temu na pewno jest właściwy. Sprawa zasadniczą i podstawową jest odnowa moralna społeczeństwa. Proces musi objąć całe społeczeństwo. Zagadnieniem dużej wagi jest kwestia podwójnej moralności — co innego się mówi, co innego robi. W proces odnowy powinien być włączony autoritet Kościoła i wszystkie siły społeczne.

W głosowaniu jawnym funkcję I sekretarza Komitetu M-G powierzono ponownie T. HEJNOWICZOWI. Cieszanowską organizację partyjną na Konferencji Wojewódzkiej reprezentować będzie Jan Sady, Tadeusz Hejnowicz, Franciszek Ważny, Józef Olesek i Władysław Kostrzycki.

„(...) Aby PZPR mogła sprostać swej przewodniej roli w społeczeństwie, musimy uczynić ją partią opartą na demokratycznym życiu wewnętrznym, służebną wobec klasy robotniczej i narodu, działającą w sposób jawny i stale poddającą się kontroli klasy robotniczej i ludzi pracy, partią ludzi moralnie czystych. Niezłomna zgodność czynów ze słowami, potwierdzenie hasel głoszonych w codziennym postępowaniu — to zasada obowiązująca wszystkie ogniw partii, wszystkich członków PZPR (...)

Rozwój demokracji wewnątrzpartyjnej wymaga przeciwstawienia się zarówno poglądom sprzecznym z istotą naszej partii, działaniom podważającym jej jedność ideową i organizacyjną, jak i objawom biurokratyzmu, konserwatyizmu, zachowawczego obstawania przy przestarzałych tezach i nauykach. Klasie robotniczej, narodowi potrzebna jest partia otwarta ideowo, skonsolidowana politycznie i organizacyjnie (...)

Z założeń programowych na IX Zjazd PZPR

szkodliwej działalności ludzi, którzy nie powinni nosić partyjnej legitymacji. Trwa proces oczyszczania szeregów z osób, które w rażący sposób naruszyły normy i etykę życia partyjnego, ale cały ciężar odpowiedzialności spada, jak dotąd, na szeregowych członków partii, którzy nie zwinili, a są pod silnym prężeniem społecznym. I oni właśnie muszą przejąć na swe barki wysiłek przywrócenia pełnego zaufania społecznego do PZPR.

W tym kontekście — stwierdzono — niezbędne jest umocnienie podstawowych ogniw partii oraz ich wyjście do społeczeństwa z konkretnymi propozycjami i inicjatywami. Takimi, które wiodą ku lepszemu gospodarowaniu, rzetelnej i odpowiedzialnej pracy umocnieniu dyscypliny i aktywizacji społeczeństwa. Od realizacji tych zadań zależy będzie tempo przezwycięzania tak dotkliwie odczuwanych przez nas wszystkich trudności.

Omawiając przebieg i wnioski płynące z konferencji, obecny na niej sekretarz KW PZPR Andrzej Andrusiewicz, wysoko ocenił konstruktywność podjętych tematów, polecając ich staranność oraz intencje zmierzające do gruntownego rozliczenia się z przeszłością i wypracowania nowych kierunków działania partii służącej sprawie narodu — partii wolnej od tych hamulców, które do tej pory nie pozwalały na pełną realizację wniosków społeczeństwa i szeregowych jej członków. Nawiązując do zbliżającego się IX Zjazdu PZPR — A. Andrusiewicz podkreślił szczególnie znaczenie tego, tak oczekiwanego przez wszystkich, forum, które musi zapewnić powrót do marksistowsko-leninowskich norm życia partyjnego. — Ludzie, którzy mają brudne ręce, muszą odejść, a jeśli nie chcą, to musimy im w tym pomóc i to jest nasz partyjny obowiązek...

Konferencja wybrała nową władzę gminnej instancji. I sekretarzem KG PZPR w

nowiskach w partii, w organach władzy i administracji jest rzeczą trudną, to przecież możliwa, a w obecnej chwili, w szeregu przypadkach, wręcz konieczną. Nie mogą bowiem piastować nadal kierowniczych stanowisk ludzie skompromitowani moralnie, ci, co naruszali podstawowe zasady praworządności oraz wykorzystywali swoje stanowiska dla osiągania osobistych korzyści materialnych.

* Od sierpnia spadła w cieszanowskiej organizacji dyscyplina wewnątrzpartyjna, zebrania odbywały się sporadycznie. Ogólnie narzucała ich tematyka oraz sprawozdanie roli do informowania członków partii o podjętych decyzjach — osłabiała zainteresowanie zebraniem i podważała sens uczestniczenia w nich. Obserwuje się w wielu wypadkach formalny, a niekiedy nawet — lekceważący stosunek aktyw KM-G do przydzielonych zadań... Od sierpnia ub. roku 23 członków i kandydatów zwróciło legitymację, a skreślono 18 osób. Z opinii o tych towarzyszach wynika, że w kilku wypadkach dobrze się stało, że organizacje pozbyły się niepotrzebnego balastu, w innych — nie, gdyż odeszli — i to jest najbardziej przykre — ludzie, którzy do życia partii wnieśli wiele cennych wartości.

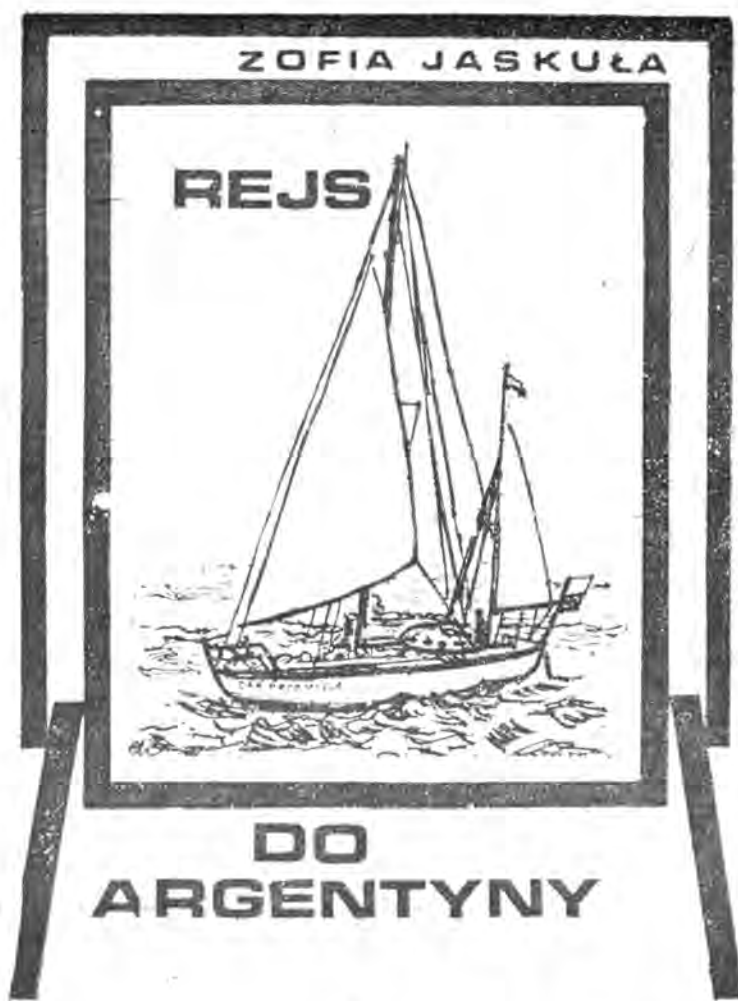
* Brak wykonawców i środków finansowych, rozluźnienie dyscypliny partyjnej i zawodowej często uniemożliwiają realizację słusznych wniosków i postulatów, a także zadań planowych. Nie dysponujemy dostateczną ilością sprzętu do produkcji rolnej, brakuje nawozów i materiałów budowlanych, stąd nie możemy w pełni sprostać potrzebom rolników. Nie ma oświeconych środków na organizację życia kulturalnego i społecznego w mieście i gminie. Mimo wszystko trudno wyjaśnić dlaczego np. w Niemstowie, nie można wybudować domu nauczyciela, choć w 1977 roku wykonano

niejszych problemach partii, środowiska i całego kraju. Powiedzieli m. in.:

JAN SADY, dyr. PGR: — Kryzys ekonomiczny był z reguły spowodowany załamaniem się gospodarki rolnej. W okresie powojennym rolnictwo doznało przemyślenia, czas więc najwyższy, by zaczął on spłacać dług. Zakłady rolne nie mają możliwości prowadzenia hodowli wyłącznie w oparciu o własne pasze, a to podraża koszty. Ceny komponentów paszowych rosły z każdym rokiem, natomiast w skupie płacono nam za żywiec tyle samo, dlatego wyniki ekonomiczne nie napawały optymizmem. Dochodziło do tego jeszcze amortyzacja nowych obiektów gospodarczych. Od 1 lipca obowiązująca będzie nowy system organizacyjny. Z PGR — moim zdaniem — zrobiono królika doświadczalnego. Co gorsze, zdecydowano się na to w tym trudnym okresie. Gubią nas ciężkie reformy. W myśl nowych przepisów — dyrektora lub kierownika będzie u nas wybierał samorząd. Widzę tu niebezpieczeństwo: czy ci wybrani podążają zadaniami, czy nie lepiej byłoby, aby ich dalej mianowano?...

Jeżeli chodzi o wydarzenia hydgoskie — powinno się wskazać konkretnie, kto ponosi odpowiedzialność za wywołanie incydentu. W dalszym ciągu wokół tej sprawy jest wiele niejasności, a sposób przedstawienia jej społeczeństwu wzbudza podejrzenie, co do wiarygodności informacji.

FRANCISZEK WAŻNY — rolnik: — „Niechby pił, byleby z miasta był” — tak mówią wiejskie dziewczyny i... szukają kandydata na męża. Młodzieży brakuje rozrywki, a przecież nie samą pracą człowiek żyje. Jeżeli nie poprawi się zaopatrzenie w materiały budowlane i środki do produkcji — to rolnictwo w krótkim czasie odczuje dotkliwie brak rąk do pracy. Nie poprawiła się ani trochę sytuacja z częściami zamienionymi do maszyn rolni-



OSTATNIE MILE

Ostatni etap naszego rejsu (po opuszczeniu Montevideo) płynęliśmy największą rzeką świata — Rio de la Plata. Jej nazwa — Rzeka Srebrna — pochodzi z czasów, gdy cała Argentyna ogarnięta była gorączką srebra (Argentum — srebro) i całkiem sprzeczna jest z jej żółtobrązowym kolorem. Argentyniacy określają to dumnie: „Rzeka koloru lwa”. Kolor ten zresztą pochodzi od nurtu niesionego, z dalekich krajów, przez rzeki Parana i Urugwaj, które — łącząc się — tworzą tę jedną, olbrzymią.

Nie znając mapy — trudno by uwierzyć, że jest się na rzece, a nie na morzu. Tak zresztą też wydawało się odkrywcom Argentyny... Jak okiem sięgnąć — bezmiar wody, fale niewiele mniejsze niż na oceanie. Tylko często rozmieszczone boje i pławy przypominają i ostrzegają, że należy trzymać się ściśle tego oznakowanego toru wodnego, gdyż poza nim grożą niebezpieczne płycizny.

Henryk — jak zawsze spokojny, opanowany, choć ostrożny i czujny. Pod tą maską pozorniej obojętności, jego nerwy napięte były do ostatnich granic. Wreszcie spełniają się jego tyloletnie marzenia. Przytępywa do tej ziemi, która przed laty stała się drugą ojczyzną jego rodziny, przybył tu za chlebem. Ten chleb zaprawiony był często gorącą emigracyjnej tęsknoty, może nawet poniżenia, jakie bogaci gospodarze i właściciele tej ziemi okazali biednym przybyszom z oceanu... W jak innej sy-

PREZENT URODZINOWY

Przycumowaliśmy do kei, a raczej do burty stojącego przy niej statku pasażerskiego. W porcie panował wielki ruch, bo odbył się właśnie start regat jachtowych na trasie z Buenos Aires do Rio de Janeiro.

Henryk poszedł jak zwykle załatwiać formalności związane z wejściem do portu, a także... telefonować do domu. Wrócił trochę speszony: w domu siostry i szwagra telefon nie odpowiada. Czyż nie oczekują nas? Przecież polski ambasador w Montevideo telefonował do naszej ambasady w Buenos Aires, że wypływamy z Montevideo i że w ciągu około doby powinniśmy już być na miejscu. Telefon do brata okazał się jeszcze bardziej niepokojący: jest ciężko chory, nie może przyjechać po nas do portu. Pozostaje ostatnia możliwość — dzwonić do szwagra do pracy, ale jest właśnie sobota (oczywiście wolna). Jednak telefon odbiera sekretarka, zapewnia, że szwagier oczekuje nas, zaraz zawiadomi go o naszym przyjeździe, a telefon w domu nie działa, bo burza spowodowała (już dość dawno) awarię linii i dotychczas jej nie naprawiono.

Wkrótce rzeczywiście zajeżdżają dwa samochody — w jednym szwagier, w drugim jego syn Dicky. Pierwsze powitania i pełne niepokoiu pytania! — Jak Mama? — W porządku, oczekuje was...

Kamień z serca. Szybko wykonujemy klar jachtu. Pakujemy chaotycznie rzeczy, które będą nam potrzebne przez kilka tygodni pobytu na lądzie, całe wory brudnej, stęchlącej wilgocią bielizny i ładujemy się do eleganckich samochodów. Jeszcze „Dar Przemysła” trzeba odprawić w inne miejsce, na środek basenu jachtowego, gdzie będzie czekał na drogę powrotną...

Cała załoga jest zaproszona do domu. Jedziemy więc w pełnym składzie. Na bramie portu straż zatrzymuje nasze samochody. Wiadomo — reżim wojskowy. Na szczęście nie mają ochoty przetrząsać wózków brudnej bielizny.

...Jedziemy ulicami ogromnego, 10-milionowego miasta. W sobotę, na szczęście, ruch nie jest tak wielki jak zwykle. Dość więc szybko wydostajemy się na autostradę, która (obecnie jeszcze w odcinkach) ma w niedługim czasie połączyć wszystkie kraje obu Ameryk.

Jesteśmy wciąż w obrębie wielkiego Buenos Aires, ale w dzielnicy willowej i małych parterowych domków. Zjeżdżamy ślimakiem autostrady i wkrótce zatrzymujemy się przed jednym z uroczych domków, otoczonych ogródkiem pełnym róż i innych kwiatów, drzewek pomarańczowych. Z bijącymi sercami wchodzimy do środka. Witają nas siostra Henryka — Inusia z drugim synem Eddi i córką Graziela. Gwar i radość powitania — ale gdzie Mama? Mama czeka w swoim domku, oddalonym kilka metrów, w tym samym ogródku. Za chwilę już Henryk tuli w swych mocnych ramionach drobna, wątła, drżąca ze wzruszenia istotę. Tę, która bezwiednie była inspiratorką jego wielkich wyczynów. Do której tęsknił przez całe lata, do której wiodła go bezkresna droga przez morza i oceany świata. O tej chwili marzył przez dni i noce swej samotności, myśl o niej dodawała mu sił w okresach słabości, otu-

chy i hartu w momentach zwątpień lub niebezpieczeństw. Ale właśnie teraz, w tej chwili — spełnienia, opuszcza go opanowanie, napięta przez lata siła woli rozpręża się i z oczu tryskają łzy. W tym długim uścisku zlewają się razem łzy szczęścia, radości, spełnionych marzeń i nadziei, przeżytych trosk, obaw i niepokojów Matki i syna.

Przy syto zastawionym stole już niecierpliwą się. Nasi chłopcy nie tyle może zgłodnieli, co znudzeni monotonią ryżu, makaronu i konserw — rzucają się jak wilki na żer. Wszyscy zresztą delektujemy się smakiem przyrządzonych specjalnie dla nas przez Inusią doskonałych dań złożonych ze świeżych mięs, mnóstwa jarzyn i owoców (do których najbardziej stęskniliśmy się na jachcie) uzupełnianych winem piwem i różnymi doskonałymi orzeźwiającymi napojami. Oleńka dostaje ogromny bukiet róż. Dzisiaj właśnie są jej urodziny. W dniu tym otrzymała najcenniejszy prezent: dwóch braciśzków i siostrzyczkę. Krzyżują się słowa, pytania, odpowiedzi. Trudno dosłownie znaleźć wspólny język: Mama mówi, oczywiście, po polsku, Inusia słabo, jej mąż, którego rodzice pochodzą z okolic Stanisławowa, ale urodzony tak jak i ona w Argentynie — i ich dzieci — nie mówią wcale po polsku, tylko po hiszpańsku. Szczęście, że Oleńka zna dobrze ten język, bo inaczej nie mogłaby się porozumieć ze swoimi kuzynami.

DNI PEŁNE MARZEK

Po paru dniach beztróskiego wytchnienia na łonie rodziny, nastąpił okres różnorodnej, intensywnej działalności. Przede wszystkim pojechaliśmy z Oleńką na jacht, by zabezpieczyć pozostałą żywność. Przez cały dzień pracowaliśmy, dosłownie w pocie czoła, przy trzydziestokilkustopniowym upale. Ryż i kasze rozsypanyśmy cienką warstwą na pokładzie, by wywietrzyć i przesuszyć. Wszystkie puski konserw oczyściliśmy z rdzy. Wszystkie luki, bakisty i schowki wyszorowaliśmy i wywietrzyły. Obojętne, czy będziemy wracać jachtem, czy nie, chcieliśmy zostawić porządek w gospodarstwie domowym.

Henryka zaproszono do ambasady gdzie zakomunikowano mu o przyznaniu przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych nagrody roku dla Polaka, który swymi wyczynami sportowymi przyczynił się najbardziej do rozświatlenia imienia Polski.

Ciekawą imprezą, jaka odbyła się na jachcie, była konferencja prasowa zorganizowana przez naszą ambasadę. Wzięli w niej udział: konsul p. Kazimierz Wojewoda, sekretarz ambasady p. Marian Dąbrowski, redaktorzy najpoczytniejszych dzienników, tygodników, magazynów ilustrowanych i telewizji. W trakcie licznych wywiadów padały różne pytania. Dziennikarze są wścibscy, ciekawscy i interesowało ich nie tylko żeglarstwo. Kapitan jachtowy musi być nie tylko doskonałym żeglarzem, ale i dyplomatą. Przekonaliśmy się zresztą o tym przy okazji wywiadów w poprzednio odwiedzanych krajach. Teraz między innymi padło pytanie: — Co sądzi pan o obecnej sytuacji w Polsce? — Henryk odpowiedział: — Opuściłem Polskę 3 i pół miesiąca temu. W tym czasie miałem informacje i wiadomości z tych samych źródeł, co i Panowie, czyli z dzienników radiowych radio-

stacji zachodnich, ale są tu przedstawiciele Polskiej Ambasady, informowani na bieżąco o sytuacji w kraju, więc ich pytajcie.

Już tego samego dnia, i w następnych, pojawiły się w dziennikach i innych pismach bardzo miłe, serdeczne i życiowe reportaże, opatrzone bezcennymi zdjęciami. Telewizja przedstawiła wywiad z kapitanem Jaskułą w najpopularniejszym dzienniku o godz. 21, oglądanym przez miliony widzów w całym kraju. W wyniku tych informacji zaczęli przybywać ludzie i rozdzwoniły się telefony. Zgłaszali się dawni znajomi i przyjaciele Henryka z lat szkolnych oraz ludzie obcy, Polacy cieszący się wyczynem i chcący poznać swego rodaka.

Przyjeżdżało wielu ludzi i zapraszali też nas do siebie. Henryk jednak niechętnie opuszczał mieszkanie Mamy, w którym całe godziny spędził gwarząc i wspominając dawne czasy w rodzinnym Radziszowie. Nie mógł tylko odmówić swoim najlepszym przyjaciołom ze szkoły i uniwersytetu.

Dużo wrażeń dostarczyła nam wizyta u państwa Olgi i Atanasa Taleffów w Olavarrria. Pan Atanas, Bułgar z pochodzenia, farmaceuta i właściciel apteki, był przyjacielem Henryka od dzieciennych czasów.

Państwo Taleffowie przyjechali do nas samochodem i zabrali do odległej o około 400 km Olavarrria. Podróż ta dała nam możliwość poznania charakterystycznego krajobrazu dużej części Argentyny. Jest to bezkresna nizina porośnięta wysuszoną trawą, urozmaicona z rzadka kępami drzew — tak zwana pampa. Na pampie wypasają się, pół dziko, ogromne stada krów, przeznaczonych na rzeź. Argentyniacy zjadają bardzo duże ilości mięsa, ale za pełnowartościowe uważają tylko wołowe. Pięką je na rusztach, zwanych parilla które znajdują się we wszystkich restauracjach, domach prywatnych, są też turystyczne, wożone na wycieczki. Charakterystycznym składnikiem krajobrazu pampy są sylwetki wiatraków. Czerpią one z ziemi wodę, która rozlewając się — tworzy zbiorniki, stanowiące wodopoje i miejsca ochłody dla bydła. Uzupełnieniem melancholijnej całości są typowe, kłębiaste chmury, pokrywające niebo, mimo suchej, upalnej pogody.

Po odpoczynku w gościnnym domu jedziemy do Loma Negra. Ta mała osada fabryczna, powstała przy jednej z największych cementowni w Argentynie — stała się nową małą ojczyzną dla rodziny Henryka i dla wielu innych rodzin emigracyjnych, przybyłych tu z różnych krajów, chcących stworzyć sobie lepsze warunki życia. Z tym zakątkiem swych lat dzieciennych, przeżytych z rodzicami i rodzeństwem, wiązały najlepsze wspomnienia. Odnalazł domek swych rodziców, zamieszkały teraz przez innych, nie znanych ludzi. Jak inaczej przedstawiał się on teraz oczom dojrzałego mężczyzny. Mały, ubogi, w miejscu, gdzie dawniej były grządki pełne kwiatów, jarzyn, drzewek brzoskwińowych pielęgnowanych przez jego rodziców — smutne, zacementowane podwórce z paroma cherlawymi drzewkami. Wszystkie pokryte grubą warstwą białego pyłu unoszącego się wszędzie w powietrzu z kominów cementowni. Pył smutku wpadł też na jego serce i żalował właściwie, że przyjechał to zobaczyć. Na resztę życia wspomnienie radosnego domku jego dzieciństwa zostanie już skażone brutalną rzeczywistością dnia dzisiejszego.



DWA ŁYKI KOSMONAUTYKI

V

CZŁOWIEK W „T-2”

Jeszcze nie przebrzmiały echa radziecko - węgierskiej misji WALEREGO KUBASOWA i BERTALANA FARKASA w „Sojuzie-36”, gdy z kosmodromu Bajkonur nadeszła wieść o nowym eksperymencie kosmicznym. 5 czerwca 1980 roku został stamtąd wyrzuty stątek „Sojuz T-2” z kosmonautami — JURIJEM MAŁYSZEWEM i WŁODZIMIERZEM AKSIONOWEM.

Nazwisko inżyniera pokładowego „Sojuz T-2”, 46-letniego W. Aksionowa znane już było wcześniej w kręgach zainteresowanych przebiegiem radzieckich badań kosmosu. We wrześniu 1976 roku, razem z pilotem — kosmonautą płk. WALERYM BYKOWSKIM odbył on lot statkiem „Sojuz-22”, na którym po raz pierwszy zainstalowano specjalną fotokamerę, wykonaną w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

39-letni lotnik Jurij Małyszew znalazł kosmos jedynie z wykładów swych profesorów i opowiadań starszych kolegów. Trzynastoletnia trwała je-

go teoretyczna - praktyczna „podgotówka”. W 1977 roku desygnowany do oddziału kosmonautów, otrzymał upragnioną „przepustkę do Gwiezdnego”. Na bilet do Bajkonuru czekał do czerwca 1980 r.

Wreszcie spełniło się życiowe marzenie Jurija Małyszewa. Wystartował w kosmos, jako czterdziesty siódmy — od JURIJA GAGARINA licząc — obywatel Związku Radzieckiego. Jego towarzyszy kosmicznej podróży — Włodzimierz Aksionow na liście radzieckich kosmonautów zajmował 36 lokatę.

Sztab powierzył im misję szczególną, oddając w ich ręce stery udoskonalonego statku transportowego z nowej serii „Sojuz T”. Pierwszy transportowiec z tej rodziny odbywał próby w kosmosie przez 100 dni, lecz był to statek bez załogi, a więc w wersji niepilotowanej.

Małyszew i Aksionow mieli wypróbować pilotów w nowym wariant statku „Sojuz T-2”. Był to zatem lot doświadczalny, a więc z nie-

możliwym do określenia marginesem ryzyka. I obaj kosmonauci doskonale zdawali sobie z tego sprawę, kiedy w czwartek, 5 czerwca, zamknęli się za nimi w drzwiach do kabiny „T-2”.

W swoim podręcznym bagażu mieli między innymi świeże pomidory, cebulę i owoce, a także gazety oraz plik korespondencji od rodziny i najbliższych kolegów dla LEONIDA POPOWA i WALEREGO RIUMINA, którzy oczekiwali ich w zespole orbitalnym „Salut-6” — „Sojuz-36”.

W piątek, 6 czerwca 1980 r., gdy zegary na kremlowskiej wieży Spasskiej wskazywały godzinę 18.58, trzysta pięćdziesiąt kilometrów nad Ziemią nastąpiło połączenie statku „Sojuz T-2” ze stacją orbitalną „Salut-6”, od strony komory z agregatami.

— „Stykowka”, to diabło trudna operacja — wyznał później pułkownik Małyszew.

— W pierwszym etapie zbliżenie statku „Sojuz T-2” z zespołem orbitalnym „Salut-6” — „Sojuz-36”, do odległości 180 metrów, było kierowane automatycznie. Dalsze zbliżenie i połączenie przeprowadziliśmy, sterując ręcznie. Podczas wykonywania wszystkich manewrów, zarówno my, jak i nasi koledzy, musieliśmy pracować po zegarmistrzowsku. Po sprawdzeniu hermetyczności połączenia, przeszliśmy obaj na pokład stacji.

Pobyt Małyszewa i Aksionowa w orbitalnym domu trwał do poniedziałku. Czas ten wypełniły przede wszystkim badania i próby nowych systemów pokładowych, w tym — łączności radiowej, nawigacji i kierowania lotem oraz pokładowego zespołu obliczeniowego. Wszystkie urządzenia działały „normalnie”.

9 czerwca 1980 roku zakończył się lot, trwający około czterech dob. Badacze szczęśliwie powrócili na Ziemię, lądując w Kazachstanie, 180 kilometrów na południowy wschód od Dżezkazganu. W rejonie lądowania znajdowało się wówczas 5 helikopterów, 2 ciągniki i... dwa wielbłądy.

Jednego z bohaterów eksperymentalnej ekspedycji „Sojuz T-2” — płk Jurija Małyszewa mieli okazję poznać osobiście mieszkańcy Przemyśla. Podczas pobytu w tym mieście, 12 kwietnia — w 20 rocznicę historycznego lotu Jurija Gagarina — imiennik pierwszego kosmonauty świata pobił swój rekord, rozdając w ciągu godziny kilkadziesiąt autografów. A kto wie, czy nawet nie więcej... (N)

z teki Edwarda Kmiecika



Edmund
76

KASIA NIEMIEC

= aktorka z kabaretu „Frico”

ALBUM

dzieci niechcianych



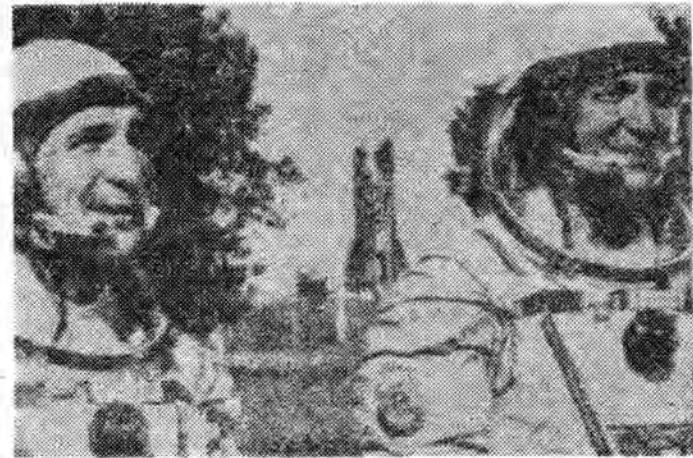
Mają swoje imiona, swoje nazwiska. Ale przylgnęło też do nich kilka wspólnych określeń. Jedno z nich — dzieci niechciane. O losie ich zdecydował czasami nieszczęsny przypadek, innym razem bezradność albo też zła wola rodziców.

Niekiedy otrzymują nowe nazwiska. Adoptowane, znajdują swoje nowe rodziny. Czasami los wynagradza im czas spędzony w Domu Małego Dziecka.

Różne są koleje losu dzieci niechcianych. Po latach, jako dorośli, chciwie poszukują one swojego rodowodu. Pisanie o tych sprawach jest zawsze aktualne, a wracamy do tego tematu raz jeszcze — sprostokwan; szlachetną inicjatywą fotoreportera „Głosu Polnej” JACKA SZWICA. Wykonał on mianowicie szereg zdjęć wychowanków Domu Małego Dziecka (jedno z nich reprodukuje). Złożyły się one na wystawę pod tytułem „Album” zaprezentowaną w sali ekspozycyjnej przemyskiego empiku.

Wystawa ta nie była celem samym w sobie, a stanowiła raczej fragment nieco szerszej akcji. Autor sporządził bowiem wiele fotogramów, by ofiarować je dzieciom (a właściwie ich opiekunom). Zdjęcia te (dołączone do akt osobowych) wychowankowie otrzymują po usamodzielnieniu się, a w przypadku adopcji, zostaną one przekazane przybranym rodzinom.

— Akcja nosi tytuł „Album” — powiedział JACEK SZWIC — chodziło mi głównie o to, by w skromnym wymiarze uzupełnić, czy raczej zapoczątkować rodzinny album dziecka tzw. niechciane. Dzieci są bardzo wdzięcznym tematem, nie tylko dla zawodowego fotografa. Większość rodziców masowo uwiecznia na kliszy swoje pociechy. Jako że niektóre dzieci pozbawione są takiej możliwości, chciałem stworzyć przynajmniej namiastkę, pierwszą kartę ich rodzinnego albumu. A sama wystawa powstała niejako na marginesie tej całej inicjatywy. Cieszyłbym się, gdyby podchwycili ją inni. (ZS.)



WYSTAWA WARTA OBEJRZENIA

W jarosławskim muzeum czynna jest wystawa książek z dawnej biblioteki Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

Pierwsze Polskie Towarzystwo Gimnastyczne powstało 7 lutego 1867 roku we Lwowie. Nazwy „Sokół”, pochodzącej od godła organizacji, zaczęto oficjalnie używać w 1869 roku. W następnych latach towarzystwo stało się sokole i zważyło również „gniazdo” na terenie całej Galicji. W 1892 roku, na I Zlocie Sokolstwa Polskiego we Lwowie, utworzono Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych Sokolich w Austrii. W zaborze pruskim pierwsze gniazdo sokole założono w 1885 roku w Inowrocławiu. W roku 1893 powstał Związek Sokolów Wielkopolskich, a w dwa lata później — Związek Sokolów Polskich w Państwie Niemieckim. Najpóźniej, bo dopiero w roku 1905, utworzono gniazdo sokole na terenie Królestwa Polskiego.

W 1918 roku organizacje „Sokoła” z trzech byłych zaborów, połączyły się w Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. Godnym uwagi jest fakt istnienia organizacji sokolich wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Francji, Czechosłowacji.

Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” prowadziło działalność głównie sportową oraz oświatową w dziedzinie kultury fizycznej (urządzenie zlotów i popisów gimnastycznych, zawodów lekkoatletycznych). Duże znaczenie dla podtrzymania tradycji narodowych, szczególnie w okresie zaborów, miała praca kulturalno - oświatowa towarzystw sokolich (obchody rocznic narodowych, odczyty itp.), która najbardziej rozwinęła się na terenie Galicji. Organizacje sokole odegrały istotną rolę w działalności narodowo - niepodległościowej w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch I wojny światowej oraz w czasie jej trwania.

Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” utworzono w Jarosławiu w marcu 1889 roku. W latach 1899—1900 wybudowano, według projektu znanego architekta Teodora Talowskiego, siedzibę towarzystwa (obecnie Miejski Ośrodek Kultury). W budynku tym mieściła się biblioteka i czytelnia „Sokoła”. W okresie okupacji (w marcu 1941 roku) książki z biblioteki „Sokoła” zmagazynowane zostały w bi-

bliotece miejskiej. Po wojnie znikoma ich część udostępniono czytelnikom. W 1980 roku większość ocalałego księgozbioru przejęło Muzeum w Jarosławiu.

Na wystawie m. in. zobaczyć można: katalogi i inwentarze biblioteki z okresu międzywojennego; pierwsze wydania książek wybitnych polskich pisarzy XIX wieku, książki historyczne tak znakomitych autorów, jak: Szymon Askenazy, Stanisław Kutrzeba i Wacław Tokarz; roczniki czasopism, w tym sportowych, a wśród nich: „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” — będący pierwszym polskim piśmie sportowym; pierwszy rocznik (1922 r.) czasopisma „Sport”; rocznik „Sportu Wodnego” i „Lotu Polskiego”; książki z serii wydawniczych: „Biblioteki Tygodnika Ilustrowanego”, „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, „Biblioteki Domu Polskiego”, „Biblioteki Naukowej Wendego”, „Nowej Biblioteki Rodzinnej”.

MIECZYSLAW
PASTERSKI



SZTUKA LUDOWA W PRZEMYSKIEM

POGÓRZE DYNOWSKO-PRZEMYSKIE jest ciekawym i specyficznym zakątkiem kraju pod względem etnograficznym i turystycznym. Część tego obszaru zajmuje południowo-zachodni teren naszego województwa. Są to ziemie, które były zamieszkiwane przejściowo przez Lachów i Rusinów. Przenikały tutaj (i wzajemnie mieszały się) wpływy Wschodu i Zachodu. Szczególnie w wiekach XIV—XV napływali Mazowianie, ludność Ziemi Krakowskiej, koloniści niemieccy i zgermanizowani Ślązacy. Okolice Dynowa — jak świadczą o tym stare nazwy: Denow, Denowecz i Denowka — zasiedlone zostały prawdopodobnie w XII w. przez zwyciężonych Jaćwingów. Różnorodna mozaika etniczna i etnograficzna na Pogórze Dynowsko-Przemyskim przyczyniła się do wykształcenia bardzo bogatej kultury. Duży wpływ na wytworzenie się określonej specyfiki kulturowej miały występujące tutaj określone warunki fizjograficzne oraz społeczno-gospodarcze.

Do naszych czasów przetrwało najwięcej elementów z zakresu tradycyjnej kultury społecznej i duchowej. Szczególnie żywotne są do dzisiaj zwyczaje i obrzędy doroczne, rodzinne oraz sztuka ludowa. Niestety, cywilizacja i postęp, wkraczające stopniowo na wieś, powodowały — i nadal przyczyniają się — do bezpowrotnego zanikania wielu dawnych obrzędów, strojów i zwyczajów ludowych.

Pierwsze metodyczne badania na terenie Pogorza Dynowsko-Przemyskiego rozpoczęto w 1952 r. w ramach prac nad polskim atlasem etnograficznym. Ważnym ośrodkiem ba-

dań regionalnych stały się muzea w Przemyślu i Rzeszowie. Do badań włączyło się również w 1957 r. Towarzystwo Przyjaciół Nauk. W latach sześćdziesiątych, z inicjatywy ówczesnych: Muzeum Ziemi Przemyskiej, władz Dynowa, Wydziału Kultury Urzędu Powiatowego w Brzozowie i Muzeum Okręgowego w Rzeszowie — rozpoczęto popularyzację folkloru. Przejawiała się ona w różnych formach. Wielokrotnie organizowano konkursy z zakresu sztuki ludowej, prezentując ich wyniki w formie wystaw. Popularyzowano m. in. architekturę, malarstwo, rzeźbę, stroje ludowe, ceramikę i plastykę obrzędową. Prezentowano również kapele i śpiewaków ludowych. Duży wkład naukowy w poznanie kultury ludowej Pogorza Dynowsko-Przemyskiego wniosły — organizowane przez Muzeum Okręgowe w Rzeszowie i Muzeum Okręgowe w Przemyślu — zespołowe badania etnograficzne prowadzone w formie obozów naukowo-badawczych. Intensywny rozwój badań nad sztuką ludową przypada na lata 1970—1980. Szczególnie zasługi w tej dziedzinie ma Muzeum Okręgowe w Przemyślu.

Ostatnie lata nie sprzyjały pokazom z okazji Dni Folkloru. Przyczyną tego zjawiska był brak inicjatywy ze strony ludzi zatrudnionych w lokalnych placówkach, których zadaniem jest sprawowanie opieki nad ośrodkami kultury ludowej i jej twórcami. A szkoda! Wyjątek stanowiły kapele, których działalność jest, jak dotąd, bardzo spontaniczna.

Kilka grup etnograficznych, wytworzonych na terenie Pogorza Dynowsko-Przemyskiego

w specyficznych warunkach geograficznych, wpłynęło na zachowanie wielu archaicznych i tradycyjnych form kultury. Umiłowanie pieśni i skłonność Pogórczan do tańca, pozwoliły na przetrwanie tradycyjnego folkloru, jednak po 1945 r. stroje ludowe występujące na obszarze województwa przemyskiego zaczęły wychodzić z powszechnego użycia i do tej pory zachowały się tylko medyczne elementy. Wprawdzie rodzinne uroczystości lub święta bywają okazją do przywdziewania pięknych, ludowych ubiorów, jednak są one już od wielu lat wzorowane na strojach ludowych Rzeszowszczyzny, różniąc się tylko drobnymi szczegółami. Kobięcy strój, składający się z wełnianej, ciemnej spódnicy z kolorowymi pasami u dołu i białej, haftowanej bluzki oraz ciemnego serdaka kolorowo haftowanego, wyróżnia się barwnością i bogactwem aplikacji. Strój męski charakteryzuje się kamizelką z dwoma rzędami metalowych guzików czerwonymi lub czarnymi butami z cholewami i fantazyjnym kapeluszem.

Na terenie Pogorza Dynowskiego folklor muzyczny i słowny propagowany jest przez zespoły i kapele ludowe; kapele Przemyskiego znane są w kraju i za granicą. Najpopularniejszą jest kapela ludowa braci Murasów z Bachórze. Od 1945 r. (do chwili obecnej) brała ona 33 razy udział w centralnych dożynkach. Wielokrotnie nagradzana głównymi nagrodami na różnych festiwalach i przeglądach (m. in. na Festiwalu Kapel Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą), współpracuje z Towarzystwem i

Teatrem Regionalnym w Krakowie. Znana jest również kapela z Kiesielowa muzykująca pod kierunkiem Kazimierza Maca, a przeciętny wiek jej członków wynosi 70 lat. Inna — to kapela Wojciecha Draka z Wierzbnej. Od 1908 r. istnieje i działa w Gaci kapela Jana Jakieliszka z bogatymi tradycjami i starym — tym samym cennym — repertuarem. Powstała ona przy zespole Pieśni i Tańca „Gacoki”. Podstawowymi instrumentami, stanowiącymi trzon kapel ludowych Pogorza Dynowsko-Przemyskiego są: cymbały, skrzypce i bęben z brząkałkami.

Z innych dziedzin kultury ludowej, na szczególną uwagę zasługują piękne formy architektury ludowej. Występują tu charakterystyczne chaty zrębowe, nakryte czterospadowymi dachami ze słomy, stanowiące arcydzieła sztuki ciesielskiej. Na podkreślenie zasługuje proporcja pomiędzy wysokością zrębu i dachu, a także liczne elementy kolorystyczne. Chalupy są z reguły dwutraktowe — „na przetrzał” — przy czym po jednej stronie mieści się część mieszkalna po drugiej — stajnia i komora. Stodół jest najczęściej budynkiem odrębnym. W okolicach Dynowa występują ponadto chaty przysłupowe. Na pograniczu Pogorza z Dolinianami — w okolicach Sanoka — częściej budowano chaty z węgłkami. Na terenach należących do Kresowiaków, w rejonie Dubiecka i Birczy, domy stają się coraz uboższe w swojej konstrukcji i coraz mniej jest stodoł, które zastępują brogi (stogi). Wzdłuż środkowego biegu Sanu na terenie Pogorza, występują liczne drewnia-

ne kościoły, cerkwie i kapliczki, świadczące o wysokich umiejętnościach ciesielskich ludności. Przetworzyła ona na swój użytek elementy gotyku, renesansu i baroku. Takie świątynie spotyka się w Bachórze, Piątkowej, Babicach, Iskani, Poździaczu. W okolicach Kalwarii Pałacowskiej nasila się ilość przydrożnych kapliczek i krzyży.

Z zakresu plastyki ludowej na uwagę zasługują różnorodne formy pieczywa obrzędowego z okolic Ulanicy, charakterystyczne dla tamtejszych uroczystości rodzinnych. Jest to sztuka żywa i godna kontynuowania, tym bardziej że odznacza się dużymi walorami estetycznymi i pomysłowością.

Region przemyski wyróżnia się pięknymi wycinankami użytkowymi, stanowiącymi wystrój wnętrza chat, w postaci nalepek, papierowych firanek, pajaków ze słomy i papieru. Ośrodkiem tego kunsztu są okolice Wiązownicy, w której mieszka i tworzy Cecylia Kurzydło.

Na całym terenie Pogorza Dynowsko-Przemyskiego istnieją silne tradycje związane z obrzędową pisanką wielkanocną, tworzoną w różnorodny sposób. W tej oryginalnej sztuce celują: wspomniana już Cecylia Kurzydło oraz Maria Szumierz z Łopuszki.

Okolice Lubaczowa (szczególnie Wielkie Oczy) znane są z wycinanek które Zofia Majerska prezentowała na Światowym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Warszawie (1969 i 1971 r.). W 1976 r. jej prace zakupiło przemyskie muzeum.

Zywoćnymi ośrodkami hafciarstwa ludowego są miejscowości: Stubno, Kalników, Fredropol i okoliczne tereny. Podstawowym elementem zdobniczym jest ornament geometryczny, wykonywany za pomocą haftu krzyżkowego, w kolorach czarnym i czerwonym. Znane artystki hafciarki, to Irena Hnatów i Irena Sejdor. Hafciarstwo rozwija się również w Sieniawie, pod kierunkiem emerytowanej nauczycielki Olgi Dufrał.

Stosunkowo najbardziej rozpowszechnioną dziedziną sztuki na terenie naszego województwa jest rzeźba ludowa, której najwięcej można spotkać w Wiązownicy u Władysława Zubickiego, a także w Birczy i jej okolicach, w których słynie z rzeźbiarstwa ludowego Jan Stadnik, będący również członkiem Teatru Ludowego w Hucie Brzuskiej, posiadającego jeszcze oryginalne stroje ludowe z ręcznie tkanego lnu.

W stadium zaniku są: malarstwo na szkle, piernikarstwo i koszykarstwo. Piernikarstwo było w przeszłości rozwijającą się w Kańczudzie sztuką z dużymi tradycjami. Dziś uprawia ją już tylko Tadeusz Słowik. Koszykarstwo skupiło się w Dynowie i Gaci, przy czym ten rodzaj tradycyjnej twórczości ludowej powinien rozwijać się nadal, ponieważ na wyplatane ludowe przedmioty użytkowe, a więc meble i koszyki jest obecnie duże zapotrzebowanie.

Zjawisko przetrwania wielu dziedzin sztuki ludowej zawdzięczać należy umiłowaniu rodzinnych tradycji przez ludność wsi i miasteczek, a także ośrodkom i instytucjom kulturalnym, którym nie brakuje wytrwałości w propagowaniu i popieraniu tradycyjnego folkloru. Należy uczynić wszystko, aby te dobra kultury narodowej nie wymierały, nie manierowały się i trwały w swojej (w miarę) czystej postaci, wynikającej z wielowiekowych tradycji.

KRYSTYNA OSIŃSKA
Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



PRZYBLIŻYĆ MŁODZIEŻY SZKÓŁ PODSTAWOWYCH SYLWETKĘ GEN. WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO

Przez kraj przewinęła się fala uroczystości jubileuszowych, związanych z 100-leciem urodzin gen. Władysława Sikorskiego. Była to swą istotą okazją do ukazania i przybliżenia sylwetki tego Wielkiego Polaka, który w latach ostatniej wojny był natchnieniem narodu w walce o wolną i niepodległą Polskę.

Uroczystości te wymownie ukazały, jak postać Generała jest każdemu Polakowi bliska, jak dziś łączy ona nas w wielkiej zadumie nad losami i przyszłością Ojczyzny. Będąc pod wrażeniem tych podniosłych uroczystości, trudno mi obojętnie przejść obok faktu, iż szkoła podstawowa nie dawała swoim uczniom możliwości bliższego poznania tej wspaniałej sylwetki.

Stan wiedzy absolwentów klas ósmych na temat gen. Władysława Sikorskiego był tak znikomy, że po roku nie pozostawało z tego już nic, albo tak niewiele, że z trudem z ich zdawkowych wypowiedzi można była wydobyc coś sensownego. Nie chcąc być w swym stwierdzeniu głosownym, podam trochę przykładów: „Sikorski był to generał polski. Brał udział w drugiej wojnie światowej”, „General Sikorski był wodzem wojska polskiego”, „General Sikorski był dobrym żołnierzem, brał udział w wielu walkach. Walczył w czasie drugiej wojny światowej”, „General Sikorski podczas II wojny światowej przebywał w Londynie i stamtąd kierował przebiegiem walk z okupantem w

kraju. Zginął w katastrofie lotniczej”, „General Sikorski — generał armii polskiej w czasie II wojny światowej, premier w obozie londyńskim. Zginął w wypadku samolotowym w czasie II wojny światowej, gdy wracał z przeglądu wojsk polskich w Afryce”, „Gen. Sikorski zginął z nieznanym przyczyn w samolocie podczas II wojny światowej”.

Przytoczone przykłady stanowią żalony obraz stanu wiedzy o człowieku, który w najtrudniejszym okresie naszych najnowszych dziejów wziął na swe barki ciężar odpowiedzialności za losy narodu i kraju, który nie zawahał się podnieść z upadku imię Polski, gdy obca przemoc kładła ją na łopatkę w nierównej walce, który podjął się trudu zmobilizowania rozbitej armii, zmobilizowania Polaków do walki o wolność, o niepodległość Ojczyzny.

Chcąc dociec przyczyn tego stanu rzeczy wystarczy przejrzeć programy i podręczniki z języka polskiego i historii, by się przekonało o tym, że nauczyciele szkół podstawowych mieli dotychczas znikome możliwości ukazania uczniom sylwetki Generała.

Hasła programowe z języka polskiego uwzględniają m. in. problematykę, która pozwala na omawianie na lekcjach tego przedmiotu sylwetek pewnych jednostek. Prócz klasy I występuje ona we wszystkich pozostałych, a

więc od II do VIII. W klasie II, pod hasłem „Wielcy Polacy”, program (przykładowo) proponuje do omówienia sylwetkę Mikołaja Kopernika, w III zaś pod hasłem „Sylwetki wielkich Polaków”, wymieniono Adama Mickiewicza, Fryderyka Chopina, Jana Matejkę, Stefana Czarnieckiego, Jana Henryka Dąbrowskiego, Tadeusza Kościuszkę, Ludwika Waryńskiego, Karola Świerczewskiego, Stefana Starzyńskiego i Henryka Sucharskiego. Obowiązujący dotychczas program klasy IV, w dziale „Tematyka”, przewiduje do realizacji obszerną problematykę historyczną („Opowiadania o przeszłości Polski”), która stwarza okazję do zapoznania uczniów z działalnością Mieszka I i jego syna Bolesława oraz przypomnienia pewnych sylwetek wprowadzonych w klasach poprzednich. Gen. Władysława Sikorskiego nie uwzględniono jednak i tu.

Nadmienić warto, iż z nowym rokiem szkolnym, w związku z przywróceniem w klasie IV propedeutycznego kursu nauczania historii, szeroko potraktowana problematyka historyczna wyłączone zostanie z programu języka polskiego. Nowy program historii dla klasy IV nie przewiduje jednak, by nauczyciele mieli możliwość zapoznania uczniów z sylwetką premiera polskiego rządu emigracyjnego.

Jeśli natomiast chodzi o programy języka polskiego przeznaczone dla klas starszych, V—VIII, to wyróżnia-

ją one już w dziale pierwszym („Tematyka lektury oraz ćwiczeń w mówieniu i pisanii”) cykl „Obrazy z życia” wybitnych jednostek. Jednostki te posegregowano na cztery grupy. Pierwsza obejmuje wybitnych działaczy rewolucyjnych, druga bojowników o wolność i postęp społeczny, trzecia wybitnych pisarzy, a czwarta wybitnych uczonych. W grupie drugiej program podsuwa do omówienia w klasie V — Stefana Czarnieckiego, Tadeusza Kościuszkę i Karola Świerczewskiego, w VI — Jana Kilińskiego, Stanisława Staszica i Janka Krasińskiego, w VII — Jana Henryka Dąbrowskiego, Józefa Bema i Edwarda Dembowskiego, a w VIII — Stefanję Sempołowską, Mariana Buczkę i Henryka Sucharskiego. Tak więc i w klasach starszych szkoły podstawowej nie widziano potrzeby uwypuklenia sylwetki gen. Władysława Sikorskiego na lekcjach języka polskiego.

Wprawdzie, formalnie rzecz biorąc, program nie wykluczał takiej możliwości, by nauczyciel omówił inne sylwetki, ale praktycznie rzecz biorąc, z uwagi na brak bazy materiałowej, a więc odpowiednich wierszy, czytańek czy lektur oraz nacisku władz oświatowych, by programu zbytnio nie rozszerzać — nie było faktycznie możliwości na ukazanie postaci Generała.

Jedyną okazją dla nauczyciela języka polskiego, by wspomnieć o Władysławie Sikorskim, było omawianie lektury „Dywizjon 303” Arkadego Fiedlera.

Czołowa postać naszej najnowszej historii zniknęła więc z pola widzenia autorów programów i podręczników języka polskiego. Brak ten co rychlej należy uzupełnić.

Nauczyciele historii też nie mieli dotychczas zbyt dużych możliwości. Nazwisko Generała pojawia się dopiero w programie klasy VIII, a w podręczniku, którego autorem jest Andrzej Leszek Szczepaniak, wymieniono go w dwóch okolicznościach: przy omawianiu odbudowy państwa polskiego po I wojnie światowej i w trakcie przedstawiania dziejów Polski w latach II wojny światowej. W pierwszym wypadku jest to tylko luźna wzmianka w związku ze śmiercią Gabriela Narutowicza. Autor nadmieniał, że po nim prezydentem „wybra-

ny został Stanisław Wojciechowski, a premierem mianowano generała Władysława Sikorskiego”. Jeśli natomiast chodzi o lata II wojny światowej, to nazwisko gen. Sikorskiego pojawia się czterokrotnie w następujących podręcznikach: „Utworzenie rządu generała Władysława Sikorskiego we Francji”, „Obóz londyński”, „Śmierć generała Sikorskiego” i „Nawrót do polityki antyradzieckiej”. Wiadomości na temat Generała, są w nich skąpe i niezbyt klarowne.

Należy wspomnieć o tym, że w podręczniku zamieszczone zostały jeszcze dwa zdjęcia, pod którymi umieszczono następujące wyjaśnienia: 1) „Władysław Sikorski podpisuje deklarację o polsko-radzieckiej przyjaźni i wzajemnej współpracy”, 2) „Gen. Sikorski z wizytą u prezydenta USA Roosevelta w Białym Domu”. Drugi podpis, z punktu widzenia pedagogicznego, jest niewłaściwy, gdyż nie informuje dlaczego prezydent Stanów Zjednoczonych wita się z polskim premierem siedząc. Problem niebagatelny ze względu na swą optyczną wymowę.

Tak więc możliwości programowe, jak i baza materiałowa, o którą opiera się zasadniczo nauczanie historii, są znikome i w związku z tym stan wiedzy uczniów klasy VIII na temat gen. Władysława Sikorskiego jest niewielki. Nie chcąc stwierdzenia tego pozostawić tu głosownym, wspomnę o tym, iż w podręczniku nazwisko generała III Rzeczypospolitej pojawia się 33 razy.

Tak więc praca lekcyjna, zarówno polonistów, jak i historyków, dawała niewielkie rezultaty, a jeśli natomiast chodzi o pracę pozalekcyjną, to również nie było ku temu zbyt wielu okazji.

Mam jednak nadzieję, że ten smutny obraz skutków niedoinformowania młodzieży na temat gen. Władysława Sikorskiego w najbliższym czasie skończy się, gdyż z nowym rokiem szkolnym mają zostać wprowadzone do szkół nowe programy nauczania historii, a nadto nauczyciele będą mieli większą swobodę w zakresie realizacji poszczególnych haseł programowych.

STANISŁAW FRANCISZEK
 GAJERSKI

LUBIMY ORKIESTRY DĘTE



Lubimy orkiestry dęte. Nadają miastu koloru i tworzą swoistą atmosferę. Orkiestra kołomyjska znana jest każdemu przemysłakowi. ORKIESTRA HARCERSKA również posiada niemałe zasługi i tradycje.

Właśnie niedawno obchodziła ona jubileusz 35-lecia swojej działalności. Uroczystą oprawę miał zorganizowany z tej okazji, w sali Wojewódzkiego Domu Kultury, koncert galowy. Przed jego rozpoczęciem najbardziej zasłużonym członkom orkiestry wręczono odznaczenia harcerskie i regionalne. W ramach jubileuszu odbyło się także spotkanie pokoleń muzyków w harcerskich mundurach, a także złożono kwiaty na grobach instruktorów ZHP.

Początki orkiestry sięgają roku 1946, kiedy to w grudniu podjęto oficjalną decyzję o jej utworzeniu. Sam pomysł dojrzał jednak już od wielu miesięcy. Różnymi sposobami rozpoczęto więc zdobywanie instrumentów, pierwsze próby prowadzono początkowo w mieszkaniu jednego z założycieli Jana Paleczewskiego, a potem w remontowanej własnymi siłami sali Domu Harcerza.

Pierwszy publiczny występ miał miejsce 22 lipca 1947 r. w Rawie Wyżnej koło Nowego Targu podczas pierwszego obozu nowo utworzonej orkiestry. Przejawiała ona bardzo dużą aktywność do roku 1949. Później działalność została przerwana na blisko 20 lat. W tym okresie — co trzeba zaznaczyć — harcerze nadal muzykowali. Nie było jednak orkiestry.

Reaktywowano ją dopiero w 1967 roku. Od nowa musiano kompletować instrumenty i skupiać wokół tej inicjatywy działaczy i muzyków harcerskich. Bardzo sprzyjającym argumentem okazała się wówczas Państwowa Szkoła Muzyczna. Większość członków orkiestry, to jej absolwenci.

Dzisiaj HARCERSKA ORKIESTRA DĘTA — kierowana przez doświadzonego kapelmistrza Jana Niemca — liczy 41 osób, a w sumie przez te lata przewinęło się przez jej szeregi przeszło 200. „Dęciaki z liliaki” miały wiele występów w Przemyslu i poza miastem. Na pewno wkrótce usłyszymy je znowu.

ZS
 Fot. T. ZIEMROLEWSKA

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

ZABRAKŁO KOORDYNACJI

Odpowiadając na list czytelnika opublikowany w „Życiu Przemyskim” z dnia 1.04.1981 r. — „Przydałby się helikopter” — uprzejmie informuję, że opisana sytuacja dotyczy terenów osiedli budownictwa jednorodzinnego przy trasie E-22 i wiąże się ściśle z uzbrojeniem terenów w podstawowe urządzenia komunalne.

Należy obiektywnie stwierdzić, że roboty w zakresie uzbrojenia prowadzone na terenach zabudowanych przysparzają kłopotu zarówno wykonawcom, jak i zamieszkałej ludności. W opisanym przypadku prowadzono roboty elektryczne, przy realizacji sieci wodociągowej, a także kanalizacyjne w celu zlikwidowania skutków powodzi. Wymienione roboty elektryczne prowadzone były przez przedsiębiorstwo specjalistyczne, tj. Rzeszowski Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych Kierownictwo Budów w Przeworsku w zakresie robót fachowych. Natomiast przyłącza do budynków indywidualnych, zgodnie z deklaracją, mieszkańcy mieli wykonać sami. Już ten sam fakt spowodował przedłużenie terminów zakończenia tych prac, niezależnie od tego, że w trakcie realizacji nastąpiły kolizje z realizowanym równocześnie odcinkiem sieci wodociągowej.

Dla wyjaśnienia podaje, że erupcja gazu ziemnego w czerwcu 1978 r. i zaistniała w wyniku tego eskalacja gazu praktycznie na całym terenie miasta oraz obowiązujący zarządek budowy studni, zmuszają do zapewnienia dostawy wody jedynie z wodociągów miejskich.

Brak dostatecznych środków finansowych na realizację przedmiotowych zadań, problemy z wykonawstwem, a także nie dopięte niekiedy sprawy dokumentacyjne powodują, że przedsięwzięcia te Urząd Miejski zmuszony jest prowadzić doraźnie w miejscach, gdzie to jest najbardziej konieczne.

W celu zapobieżenia podobnym sytuacjom przy realizacji następnych etapów uzbrojenia, dopilnuję właściwego skoordynowania prowadzonych w tym zakresie prac.

Nacelnik Przeworska
Antoni Pieta

W I GATUNKU

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Przemysku, nawiązując do notatki pt. „Stolarz naprawi nowe krzesła”, wyjaśnia:

3.04.1981 r. magazyn meblowy otrzymał przesyłkę kolejową — krzesła metalowe. W godzinach popołudniowych przewoźcem PTHW została przesyłka dostarczona do magazynu przy ul. Zielńskiego. Ponieważ robotnicy magazynowi pracowali do godziny 16, dyżurnicy magazynier zmuszeni byli do wynajęcia przegodnych ludzi celem dokonania wyładunku.

Podczas układania krzesła na wózku transportowym wywarzał się głośny stukot, co pozorowało ich jakby zrucające. Rozmowa klientki odbywała się z najemnymi robotnikami, dlatego być może, usłyszała niecenzuralne słowa i niewłaściwą wypowiedź dot. wyładunku.

Informujemy, że wszystkie krzesła zostały sprzedane w I gatunku i nie było żadnej

szkody transportowej, ani też protokołu szkodowego.

Dyrektor
mgr Jerzy Grochowicki

NIKT NIE BUDUJE PRZYSTANKÓW

W związku z listem czytelnika pt. „Przystanek obiecanka”, zamieszczonym w „ZP”, Urząd Miejski — Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska w Przemysku uprzejmie informuje, że na terenie Przemysła systematycznie wprowadzane są przystanki nowego typu, tj. obudowane, wykonywane w czynie społecznym przez zakłady pracy.

Ponieważ w roku bieżącym żaden z zakładów pracy nie podjął się wykonania tego typu robót, nie przewiduje się wymiany przedmiotowego przystanku.

Kierownik wydziału
mgr Adam Szczurkowski

LIKWIDACJA RADIOWEZŁÓW

W nawiązaniu do notatki prasowej pt. „W sprawie głośników” — Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny w Przemysku wyjaśnia co następuje:

Zgodnie z ustaleniami przyjętymi na posiedzeniu kierownictwa resortu łączności w dniu 30 czerwca 1980 r. (...) Dyrekcja Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Krakowie zwróciła się do wszystkich wojewódzkich urzędów telekomunikacyjnych o opracowanie programów zakładających likwidację radiofonii przewodowej w terminie do 31.12.1981 r.

Program taki został opracowany przez tut. Urząd (...) Wojewoda przemyski, piśmie Km.IV.-6718/79/80 z dnia 31.11.1980 pozytywnie zaopiniował harmonogram likwidacji radioweźłów.

W ślad za tym, wszystkie urządzenia miast i gmin, tam gdzie znajdują się radioweźły i placówki pocztowe, zostały powiadomione o zasadach i przyczynach likwidacji radioweźłów i tym samym głośników. Do tej pory żaden z urzędów miasta i gminy nie przekazał do nas reklamacji lub sprzeciwu.

Zgodnie z harmonogramem radioweźel w Dynowie 1.04.1981 r. przestał działać.

Rozumiemy mieszkańców — posiadaczy głośników radioweźlowych, że dobrze spełnia-

ły swoją rolę przez ponad 30 lat. Niestety, nasze przedsiębiorstwo dokładało do tego przedsięwzięcia około 12 mln zł rocznie (...)

Równocześnie informujemy, że likwidacja radiofonii przewodowej przebiega na terenie całego kraju. 1.06.1981 r. przestanie działać radioweźel w Lubaczowie, 1.07.1981 — w Przeworsku, 1.08.1981 — w Jarosławiu, zaś 1.09.1981 — w Przemysku.

Dyrektor WUT
Inż. H. Szczepiński

NIK OTRZYMAŁA PREMIJ

W związku z ukazaniem się listu „Dlaczego nie otrzymałam premii” — uprzejmie wyjaśniamy co następuje:

Ob. Krystyna Wojtowicz pracowała w naszym przedsiębiorstwie od 26.07.1979 do 31.12.1980 r., odeszła za wypowiedzeniem złożonym przez pracownika. W związku z przekroczeniem planu sprzedaży, przedsiębiorstwo wypłaciło w dniu 9.01.1981 r. jednorazową dodatkową premię za rok 1980.

Premia powyższa została rozdzielona na podstawie złożonych wniosków z poszczególnych zakładów i komórek organizacyjnych, przy udziale czynników społeczno-politycznych, w oparciu o obowiązujący regulamin. Regulamin ten przewiduje wypłatę premii pracownikom aktualnie za trudnionym w przedsiębiorstwie (wylączeni są więc ci, którzy rozwiązali umowę o pracę przed dniem wypłaty). Nie otrzymują też premii pracownicy zatrudnieni na stanowiskach kierowniczych.

W imieniu Krystyny Wojtowicz do działu spraw pracowniczych tut. przedsiębiorstwa zgłosiła się matka, której udzielono informacji o zasadach wypłaty powyższej jednorazowej premii.

Równocześnie informujemy, że dział spraw pracowniczych mieści się w budynku dyrekcji przedsiębiorstwa i nie wydaje przepustek do dyrekcji. Natomiast dyrekcja przedsiębiorstwa przyjmuje pracowników codziennie w godzinach urzędowania, nie stosując systemu pozyskania przepustki na wejście do gabinetu. Przepustki osobowe obowiązują jedynie przy wejściu na teren zakładu, w którym znajduje się m. in. budynek administracji.

Zast. dyrektora
ds. technicznych
mgr inż. Andrzej Hamarnik

Z UWAGI NA KOSZTY PALIWA

Oddział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Jarosławiu, w nawiązaniu do notatki prasowej pt. „Zdumiewające porządki!”, wyjaśnia:

Nieprawdą jest, jakoby ZOM urządził sobie wysypisko miejskich brudów przy os. Kombatantów. Natomiast prawdą jest, że zamiatarki ZS-12 i ZS-13 gromadzą zmiotki (piasek, ziemia) w kilkunasetu wyznaczonych punktach miasta, między innymi jednym z takich punktów jest pobocze drogi dojazdowej do os. Kombatantów. Punkt ten zlokalizowany jest 50 mb od trzech kiosków i około 100 mb od najbliższego bloku mieszkalnego. Rozmowa zast. kierownika ZOM z anonimowym rozmówcą miała inny charakter i nie pokrywa się z prawdą jakoby punkty gromadzenia zmiotek wyznaczył naczelnik miasta.

Z uwagi na oszczędność paliwa ZOM (...) zmuszony jest do czasowego gromadzenia zmiotek w wyznaczonych punktach, tym bardziej że odległość do wysypiska miejskiego wynosi około 6 km. Zamiatarki nie są samochodami, lecz maszynami samobieżnymi i dojazd ich na wysypisko oraz z powrotem trwa by około 1,5 godz. (...) Nadmieniam, że zmiotki z wszystkich punktów w mieście są codziennie wywożone ciągnikiem (...)

Zast. dyrektora
ds. eksploatacji
Zbigniew Kołodziej

MIAŁ, NIE WĘGIEL.

W nawiązaniu do notatki prasowej pt. „Węgiel na drodze”, opublikowanej w „Życiu Przemyskim”, naczelnik gminy w Żurawicy wyjaśnia:

Zakwestionowany przez ob. Tadeusza Lwa materiał jako nadający się do celów opałowych, Urząd Gminy otrzymał od DRKP w Żurawicy nieodpłatnie na polepszenie nawierzchni dróg w tut. gminie. Jednocześnie stwierdza się, że walory opału powyższego materiału są niska lub prawie żadne, ze względu, iż stanowi on odpady pochodzące z czyszczenia torów kolejowych oraz z wymiany podłoża pod tory.

Niewykluczone jest, że w tych odpadach mogły się znaleźć pojedyncze grudki węgla, lecz nie oznacza to, że na drogi w Żurawicy wysypuje się tak cenny i deficytowy materiał (...)

up. naczelnika gminy
Janusz Szabaga

ZDJĘCIA MOWIĄ ZA SIEBIE

Przesyłam redakcji dwa zdjęcia, które w jakiś tam sposób korespondują z artykułami, które ukazały się ostatnio w „Życiu”. Pierwsze z nich dotyczy tzw. dróg zakładowych w lasach. To drewno leżące w poprzek drogi Cisowa — Łódzinka położyli pracownicy lasów z zamiarem zagrodzenia

przejazdu. Jest to zwykła samowola i sobiepaństwo.

Drugie zdjęcie zostało wykonane we wsi za Krasiczynem (chyba w Śliwnicy). Otóż przed Domem Ludowym w tej miejscowości młodzież grywa w siatkówkę, z tym, że siatkę stanowią poplecione obrzynki z odpadów tkanin powlekanych

produkowanych przez „Sanwil”. Prawdopodobnie brakuje pieniędzy na sport na wsi, gdy tymczasem — jak pisał „Życie” — fundusze przeznaczone na popieranie sportu i turystyki, znajdujące się w budżecie Urzędu Wojewódzkiego, szły na cele, z których korzystały tylko jednostki.

Mieczysław Jasiewicz
Przemysł

CHODZI PRZYSTANEK

Za pośrednictwem tygodnika „Życie Przemyskie” chciałem się zwrócić, w imieniu swoim i wielu rodziców, do dyrekcji WPKM w Przemysku. Chodzi o likwidację przystanku linii „0” koło Szkoły Podstawowej nr 14 przy ul. Borelowskiego. Wiem, że dużo dzieci — i to w różnych porach — dojeżdża z tej szkoły „zerówką” na Kazanów. Ten przystanek był bardzo potrzebny, dzieci mogły bezpiecznie dojeżdżać do domów. Duży plus ten przystanek miał szczególnie w porze zimowej, gdyż dzieciom wystarczyło wyjść ze szkoły na 5 minut przed odjazdem i nie musiały marznąć.

Wiem, że przejazd pod wiaduktem kolejowym nie należy do łatwych, ale może dałoby się to jakoś inaczej zrobić, żeby ten przystanek powstał.

M.Z.
(nazwisko i adres
znane redakcji)



Problemy alkoholizmu

O ZMIANĘ
OBYCZAJÓW

W tej statystyce wcale nie jesteśmy najlepsi. 8,4 litra czystego spirytusu — wypitego w ubiegłym roku przez statystycznego Polaka — to wielkość pokaźna, ale są państwa, które biją nas na głowę. Jednak problem alkoholizmu nie występuje tam z taką jaskrawością jak w Polsce. U nas bowiem dominują w spożyciu trunki wysokoprocentowe, spożywane często w znacznych ilościach. A odstąpienie nie opróżnionej do końca butelki często uchodzi wręcz za nieakt.

Wbrew pozorom, alkoholowych smakoszy i prawdziwych koneserów w tej dziedzinie, nie ma u nas zbyt wielu. Słynna polska specjalność, tak egzotyczne dla Francuzów czy Włochów, wina siarkowa faszermana, służy jedynie do szybkiego wprowadzania się w alkoholowy błogostan, bo nie do smakowania one przecie. Zresztą cokolwiek byśmy tu napisali, Ameryki nie odkrywamy. Są to rzeczy znane i szeroko dyskutowane.

Z alkoholizmem walczymy od lat. Efekty tej walki okreś-

lają m. in. statystyki. Średnie spożycie pnie się systematycznie w górę. W 1939 roku statystyczny Polak wypijał 1,5 litra. W 1950 było 3 l. A potem poszło już szybko: w 1970 roku — 5,1 l., w 1976 roku — 7,8 l. Aż do podanej wcześniej liczby 8,4 l w ubiegłym roku.

Walkę z alkoholizmem prowadzi szereg instytucji, które w herbie swym mają wiele szczytnych hasel. Istnieje Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy. W pracy na tym „odejściu” zaangażowanych jest sporo ludzi. Chociaż patrząc na powyższą statystykę można skonstatować, że donkiszoterstwo to polska specjalność.

Owszem, paradoksów i anty-reklamy nie brakowało (i nie brakuje nadal). Przed laty często jedynym przejawem anty-alkoholowej aktywności był odstraszający plakat umieszczony akurat w jakimś najmniej stosownym miejscu. Dotychczasowe działania, ustawy (dające margines interpretacyjnej dowolności), kolejne podwyżki cen — nie mogły zlikwidować problemu, który nadal istnieje. I to w wielokrotnym wymiarze. Świadczy o tym cho-

ciażby stos listów, interwencji, podań, prób i skarg, które napływają do Oddziału Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego w Przemyslu.

„W imieniu ludzi trzeźwych, w imieniu ludzi, którym leży na sercu prawdziwe dobro tułej się społeczności i całego narodu — zwracamy się do Oddziału Wojewódzkiego SKP z prośbą o pomoc w zlikwidowaniu alkoholizmu w naszej parafii. Stare przysłowie mówi (a przysłowia są mądrością narodu), że okazja czyni złodzieja, podobnie też okazja czyni pijaka...” — tak zaczyna się jeden z wielu listów interwencyjnych podpisanych przez proboszczów parafii Wielkie Oczy i 560 parafian.

Większość napływających prób dotyczy najczęściej likwidacji punktów sprzedaży alkoholu. Tych punktów jest zbyt dużo. Niektóre z nich usytuowane są fatalnie (w sąsiedztwie szkół, baz transportowych itp.). A wnioskodawcami najczęściej są kobiety oraz księża.

W latach 1979-80 zlikwidowano w Przemysku 147 punktów sprzedaży alkoholu. Mimo to jest ich jeszcze zbyt wiele. Projektowane są dalsze ograniczenia.

Czy ograniczenie dostępności alkoholu jest skuteczną metodą zapobiegawczą? Można dyskutować, choć niewątpliwie wpływa to na obniżenie spożycia. W ostatnich miesiącach podjęto szereg kroków na rzecz likwidacji największej społecznej plagi. Miała temu służyć, tak niefortunnie przeprowadzona, podwyżka cen, a także — kilkakrotnie wprowadzana w życie — okresowa prohibicja. Czy te działania okazały się —

przynajmniej w pewnym stopniu — skuteczne?

Państwowa Komisja Cen nie uwzględniła wielu istotnych postulatów, które by w pełni uzasadniały społeczną celowość podwyżki. Nie stworzono m. in. „zachęty” do konsumpcji niskoprocentowych win zamiast innych mocnych trunków. Zresztą produkcja tych win (nie mówimy tu o najtańszych rodzimych „siarkowcach”) jest u nas praktycznie zerowa, a import mocno ograniczony. Nie przeszkodziło również, proponowane wcześniej, zrównanie cen w detalu i gastronomii.

W czasie kilkudniowych zakazów sprzedaży alkoholu notowano zmniejszoną frekwencję w izbach wytrzeźwień, mniej też było interwencji milicji. Ale na dłuższą metę nie jest to chyba najlepsza metoda. Nawet najsurowszym zakazem, czy zarządzeniem nie zmieni się przecież obyczajów. A tutaj chodzi o obyczaje. Te się zdają wykształcić się dość szybko. Wypenić je trudniej. W ogóle zmiana mentalności (bo o to przecież chodzi) nie jest sprawą roku czy dwóch, ani też sprawą odgórnych zakazów.

Z udostępnionych w Oddziale Wojewódzkim SKP materiałów wynika, iż spożycie alkoholu w naszym województwie jest niższe od średniej krajowej. Opracowania Ośrodka Badań Naukowych Zarządu Głównego SKP dotyczące terytorialnego zróżnicowania spożycia alkoholu w latach 1975-79 mówią, że przy średniej krajowej 7,8 litrów spirytusu wypitego w tych latach przez statystycznego Polaka, w naszym województwie wskaźnik ten wynosi 6,3 l.

Z informacji Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódz-

kiego w Przemyslu wynika wręcz, że sprzedaż alkoholu na naszym terenie z roku na rok dość znacznie maleje, i jeżeli w 1977 roku wynosiła 7,5 l (przy średniej krajowej 8,3 l) to w ubiegłym roku było już tylko 5,8 l (w kraju, przypomina — 8,4 l).

Trudno podważać te dane, choć optymizmu mimo wszystko nie ma w nich zbyt wiele. A do statystyk mamy spore — pozostałe po okresie propagandy sukcesu — uprzedzenie. Daleko nam też do regionalnej megalomanii z tego powodu. Bo problem istnieje. Spotykamy się z nim na co dzień.

Leczenie alkoholików, pomoc dla ich rodzin, życiowe dramaty i wiele pochodnych, smutnych spraw daje w sumie bardzo tragiczny obraz. I nie chcemy uderzać w czule struny. Problem — sam w sobie — jest nadto wymowny. Nie chodzi też o dawanie rad ani o powtarzanie znanych prawd, które tracą już komunałem. Choć znajomość odpowiednich przepisów niejednokrotnie ułatwić może zorganizowanie pomocy dla rodzin alkoholików. A wielu pracowników socjalnych często zdaje się o tym nie pamiętać.

Trudno być optymistą mówiąc, że największa społeczna plaga zostanie szybko przezwyciężona. Odległe są także wizje ogólnej dostępności alkoholu, która nie wpływałaby destrukcyjnie na społeczeństwo. Bo alkohol jest dla ludzi i jego spożywanie nie musi od razu tracić patologię. Na razie jednak działać trzeba w myśl zasady, że dziecku odbiera się zapalki dopóki nie zmadrzeje — i nie zrozumie do czego one służą.

(ZS)



Dobry wuj

Wuj zjawiał się niespodziewanie i zaskoczył swą wizytą całą rodzinę. Do tej bowiem pory nie dawał znaku życia i praktycznie rzecz biorąc nikt nie wiedział, gdzie wuj zamieszkuje.

— Witamy serdecznie — powitał Tomasz Z., siostrzeniec niezbyt chyba szczerze. — Co się z wujem działo?

— Jeździłem trochę po świecie — odparł. — Po śmierci twojej ciotki, a mojej żony, czułem się bardzo źle i musiałem wyjechać. Wszystkie oszczędności przeznaczyłem na wояaż. Ale nie żałuję, bo zobaczyłem wiele...

— Niech się wuj rozgości i czuje się jak u siebie. Zaraz przygotuję coś do zjedzenia. — I do wypicia — odpowiedział Tomasz Z.

Wrócić zastępli do stołu... Po kilku kolejkach Tomasz Z. rozczulił się jakby i był nastawiony bardzo rodzinnie. Seisła siostrzeńca, a wkrótce i jego żonę, która niebawem nadeszła i zaczęła się zastanawiać, co da temu wujkowi jeść, jeśli zamierza on — jak stwierdził — pozostać kilka dni, żeby się najbliższymi nacieszyć.

Rozmawiano o kłopotach dnia codziennego i w pewnej chwili siostrzeniec Adam S. powiedział, że od dłuższego już czasu marzy mu się samochód. Ma odłożone pieniądze, ale nie ma możliwości. Talonu nikt mu nie da, a na giełdzie go nie stać. Chciał kiedyś kupić małego fiata, ponad trzyletniego, ale byłby to kłopot

ski raczej interes, gdyż człowiek chciał ponad 120 tysięcy, wóz zaś był mocno sfatygowany. I teraz diabli wiedzą, co robić, bowiem stare auto to jest kłopot raczej niż przyjemność.

— Masz zupełną rację — popart go Tomasz Z. — ale są sposoby, aby kupić przyzwoite auto za przyzwoitą cenę.

— Jak to zrobić? — zapalił się Adam S.

— Sprawa jest prosta. Trzeba pojechać na Zachód i kupić polski samochód, za który nie trzeba płacić cła. W takiej na przykład RFN można dostać zupełnie dobrą furę, z niewielką ilością kilometrów na liczniku, za tych kilkaset dolarów.

— Ale jak to zrobić? — zastanawiał się siostrzeniec. — Nie znam tam nikogo, po niemiecku nie szepchem i nawet nie mam paszportu, nie mówiąc już o „zielonych”.

— Paszport — rzekł wuj — to jest małe piwo. Gorzej, że nie masz dolarów ani marek. Ale i na to są przecież sposoby. Należy kupić, złożyć konto i można wywieźć z kraju legabnie.

— Gdzie kupić, od kogo i za ile? — Mogę ci w tym pomóc. Mam człowieka, który handluje obcą walutą. Kupiłbym ci i mógłbym nawet pojechać po auto. Mam tam znajomych.

— To jest myśl — ucieszył się siostrzeniec. — Ja bym się wujowi zrewanżował pokrył koszty podróży.

— Nie ma o czym mówić — dobrodusznie wyznał wuj. —

Nie robię tego dla obcych.

— Ile trzeba pieniędzy?

— A ile masz?

— Mam ponad sto tysięcy...

— Powinno wystarczyć. Używane auto kosztować może około 800 dolarów. Jeśli udałoby się kupić po 120 złotych dolar, to ja bym ci trochę dołożył i byłoby po sprawie.

— O jakim aucie wuj mówi?

— O fiacie 125, oczywiście.

To — jest — rzeczywiście — wspaniały — interes — zachłystywał się Adam S. — Kiedy moglibyśmy to załatwić?

W najbliższym czasie. Paszport mam ważny, wizę załatwię w ciągu jednego dnia i mogę jechać.

— Wuj mi spada z nieba! — krzyknął siostrzeniec i napętnił kieliszki.

Tomasz Z. przebywał w rodzinie cały tydzień. Karmiono go starannie i stawiano alkohole z taką częstotliwością, że wuj prawie nie trzeźwiał. Rozmawiano prawie wyłącznie o przyszłym samochodzie i co wujek trochę więcej wypił, to tym większe miraż rozrastał. Zaczął już nawet wspominać o fiacie-mirafiori, twierdził, że jego zachodni-niemieccy znajomi są w stanie załatwić prawie nowy wóz za bardzo przystępną cenę.

Siostrzeniec napalał się coraz bardziej i chciał Tomasz Z. jak najprędzej wyprawić w drogę — także z tego powodu, że fundusze zaczynały mu gwałtownie topnieć, gdyż wujaszek ciągnął jak smok i ciągle mu było mało.

Wreszcie Tomasz Z. postanowił:

— Dzisiaj wyjeżdżam, jutro będę w ambasadzie, za trzy dni w Monachium. Inaczej mówiąc — za tydzień mniej więcej będziesz miał samochód.

— Będziemy chyba musieli przeprowadzić jakieś zabiegi formalne...

— O co ci chodzi?

— No bo jeśli wujek przywiezie, to trzeba będzie później zawrzeć umowę kupna — sprzedaży...

— A po ci to? Chcesz płacić podatek? Samochód będzie zarejestrowany na mnie, a ty będziesz nim jeździł.

— Rzeczywiście, to jest myśl. Wuj to ma głowę... — pochwilił go siostrzeniec i nie pomylił się.

Wujek Tomasz rzeczywiście miał głowę do interesu, czego w ogóle nie można powiedzieć o Adamie S.

W dwa tygodnie po wyjeździe Tomasz Z., któremu wręczono równo 110 tysięcy złotych (10 tysięcy — to była pożyczka, zaciągnięta przez żonę siostrzeńca w swoim zakładzie pracy), rodzina S. zaczęła się niecierpliwie, bo wujek — dawnym zwyczajem — nie dawał znaku życia. Nie miał teraz ani wuja, ani auto, ani pieniędzy i to wie napawało ich raczej radością.

— A może ten twój krewny — powiedziała raz jednego dnia — to jest oszust, dajmy na to?

— Jak możesz, tak mów! — oburzył się Adam S. — To porządna firma, uczelwy człowiek.

— To dlaczego się nie odzywa?

— Może mu coś w tej RFN wypadło, a może szuka porządnego auta. Już ja tam wolę, żeby to trwało kilka dni dłużej, niż miałby nam kupić byle grata.

Czekali zatem i czekali, dni mijaly i tygodnie, a po Tomasz Z. ślad wszelki zaginął.

Dobry wuj zjawiał się po dwóch prawie miesiącach i to wcale nie dobrowolnie, bowiem siostrzeniec nie wytrzymał wreszcie nerwowo i pod wpływem wymówek żony powiadomił o całej spr-

wie milicję, a ta zajęła się odszukaniem Tomasz Z.

Wcześniej jeszcze funkcjonariusze dowiedzieli się — o czym poinformowali Adama S. — że jego krewny, to jest znany oszust i że nie wyjeżdżał on ostatnio za granicę, tylko jego zawieźli za taki dość wysoki mur, czyli do pudła.

Odszukany wuj był odmiennego zdania. Powiedział siostrzeńcowi, że wyjechał do RFN, ale popełnił błąd, taki mianowicie, że nie złożył wcześniej konta dolarowego i celniczy znalazł przy nim nielegalnie przewożone dewizy. Rzecz oczywista zabrali je, a jemu nie pozwolili już przekroczyć granicy. Nie chciał wówczas narazić siostrzeńca na straty i postanowił zakombinować jakoś, żeby uskładać owe 110 tysięcy i zwrócić właścicielom. Szło mu jednak opornie, bo suma była niebagatelna, a na dodatek z tego oczekuje jeszcze na rozprawę, na której — jak zna życie i przepisy — karno-skarbowe — to przyłożą mu solidną grzywnę.

W całym tym monologu, wygłoszonym z lekką w oku, nie było choćby odrobiny pracy. Tomasz Z. nigdy bowiem do RFN nie wyjeżdżał, co łatwe było do ustalenia, a pieniądze wyludzone od nawiądanego siostrzeńca przeznaczył na dwumiesięczną prawną zabawę. W naszych czasach, przy obecnych cenach w lokalach gastronomicznych, zużył 110 tysięcy w ciągu dwóch miesięcy jest dziecinną igraszką.

Po tej hucznej dość zabawie Tomasz Z. odpocznie nieco, bo siostrzeniec Adam S. oskarżył go o wyludzenie pieniędzy. W piśmie skierowanym do prokuratury stwierdził m. in., że nie miał żadnych podstaw podejrzewać najbliższą rodzinę o nieuczciwe wyłudzenie pieniędzy i dlatego bez żadnych obaw wręczył wujowi tę znaczną kwotę. A wuj go wykiwał...

JAN M.

OGŁOSZENIA DROBNE

NOWOCZESNE usługi matrymonialne poleca psycholog. Dyskrecja zapewniona. „Junona”, Przemysł, ul. Paderewskiego 20/83.

POSZUKUJĘ mieszkania na terenie Przemysła — na okres 1 roku lub kupię własnościowe. Przemysł, tel. 56-46.

KUPIĘ działkę budowlaną z ogrodem lub mały domek na terenie Przemysła lub w pobliżu. Przemysł, tel. 56-46.

SPRZEDAM Wolgę — Gaz-24, nowa, Przemysł, ul. Okrzei 24, tel. 73-44.

SPRZEDAM Volkswagena 1300, przebieg 87 000 km. Władomość: Przemysł, tel. 55-63, w godz. 9-16.

Kolegium karze..

Za używanie (w stanie nietrzeźwym) słów wulgarnych wobec osób postronnych (nieletnich) — Bogusław Radwański (s. Stanisława, ur. w 1961 r.) z Orłów otrzymał grzywnę w wysokości 3 500 zł, z zamianą (w razie nieuiszczenia w terminie) na 35 dni aresztu zastępczego).

Za podobne przewinienia, popełnione również pod wpływem alkoholu w sąsiedztwie baru „Orłowianka” w Orłach — Władysław Badowicz (s. Bartłomieja, ur. w 1922 r.) z Olszanki i Jan Fuga (s. Kazimierza, ur. w 1952 r.) z Kaszyc — ukarani zostali grzywnami (kolejno) 2 500 i 3 500 zł.

Powyższe rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy w Orłach, które obciążało obwinionych kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swych orzeczeń w „Życiu Przemyskim”.

Od 1 lipca „Życie Przemyskie” — 6 zł.

W ostatnich pięciu latach prawie dwukrotnie wzrosły koszty wydawania prasy (wyższa cena papieru, druku, transportu, telekomunikacji, zwiększyły się też pobyty pracowników uczestniczących w procesie powstawania czasopism). Stało się więc konieczne przeprowadzenie korekty cen poszczególnych tytułów. Wśród nich znalazło się również „Życie Przemyskie”, które od 1 lipca br. kosztować będzie 6 zł (tylko w prenumeracie — do czasu wygaśnięcia opłaconych okresów przedpłaty — obowiązuje stara cena).

Sądzymy, że nasi Czytelnicy przyjmą tę decyzję ze zrozumieniem.

Halinie i Stanisławowi
SLEMPOM

wyraży szczerą współczucia
z powodu tragicznej śmierci

SYNA

składają:
dyrekcja, Rada Zakładu
i współpracownicy
Państwowego Domu
Pomocy Społecznej przy ul.
Jasińskiego w Przemysku

NARODOWY BANK POLSKI ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI W PRZEMYSŁU

INFORMUJE

wszystkich zainteresowanych LOSOWANIEM SAMOCHODÓW OSOBOWYCH w ramach przedpłat na 1984 rok, że losowania te na terenie naszego województwa odbędą się w następujących terminach:

PKO Jarosław — 11 czerwca 1981 r., godz. 11, sala Miejskiego Ośrodka Kultury, plac Mickiewicza w Jarosławiu;

PKO Przemysł — 15 czerwca 1981 r., godz. 10, sala Domu Kultury Kolejarza, ul. Konarskiego 5 w Przemysku;

PKO Przeworsk — 12 czerwca 1981 r., godz. 8, sala widowiskowa Miejskiego Domu Kultury w Przeworsku.

ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ „POLLENA-ASTRA” w PRZEMYSŁU

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO — wymagane wykształcenie wyższe oraz 6 lat praktyki w księgowości na stanowisku kierowniczym.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Kadr i Szkolenia ZChG „Pollena-Astra” w Przemysku, ul. Herbutów 14, tel. 66-31.

K-1

WOJEWÓDZKA DYREKCJA ROZBUDOWY MIAST i OSIEDLI WIEJSKICH w PRZEMYSŁU

INFORMUJE:

W związku z realizacją magistrali c.o. w Przemysku w dniach 8—18 VI 1981 r. zostaje zamknięty przejazd ulicą Rogozińskiego na odcinku od skrzyżowania z ul. Borelowskiego do ul. Orzeszkowej.

Objazd autobusów nr 3, 7, 7A, i 15 będzie się odbywał ulicami: 3 Maja, 29 Listopada i drogą dojazdową z płyt żelbetowych, łączącą ul. 29 Listopada z ul. E. Plater — dla autobusów dojeżdżających z Wyszatyc. Przystanki będą zlokalizowane na ul. 3 Maja — pawilon, 29 Listopada — kiosk i obok PTL (końcowy dla „3”, a przelotowy dla pozostałych).

K-1

CENTRALNY OŚRODEK STUDIALNO-PROJEKTOWY BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO „INWESTPROJEKT” ODDZIAŁ W PRZEMYSŁU

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż do rozbiórki budynków mieszkalnych wraz ze składnikami majątkowymi znajdującymi się w Przemysku, a to:

- budynek przy ul. Niemcewicza 6 — cena wywoławcza 9 031 zł
- budynek przy ul. Ogrodniczej 4 — cena wywoławcza 19 683 zł
- budynek przy ul. Ogrodniczej 6 — cena wywoławcza 24 869 zł
- budynek przy ul. Koliątaja 10 — cena wywoławcza 27 036 zł
- budynek przy ul. Grunwaldzkiej 87 — cena wywoławcza 618 zł
- budynek przy ul. Grunwaldzkiej 87 — cena wywoławcza 242 zł

oraz budynki przy ul. Koliątaja 8, Borelowskiego 15, 17, 17b, których wartość zostanie podana na tablicy ogłoszeń w „Inwestprojekcie” 15.06.1981 r.

Przetarg odbędzie się 16.06.1981 r. o godz. 9 w siedzibie „Inwestprojektu” przy ul. Rogozińskiego 15/61. Oferty w zalakowanych kopertach, należy składać do 15.06.1981 r. w sekretariacie „Inwestprojektu”.

Warunkiem nabycia budynku będzie wpłacenie przez kupującego kaucji w wysokości 5 000 zł, która zostanie zwrócona po rozbraniu budynku i całkowitym oczyszczeniu terenu.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godzinie 10.

Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

JAK ZOSTAĆ MISTRZEM...

Tytuł „MISTRZA GOSPODARNOŚCI” roku 1980, w kategorii miast do 5 tys. mieszkańców, zdobył Dynów, który uczestniczył w konkursie nie po raz pierwszy.

Każdy, kto zjawi się w tym schludnym, miłym dla oka miasteczku — przyzna chyba, że to wyróżnienie przypadło mu nie bez racji.

Aby zapracować na tytuł mistrza — należało przeprowadzić solidny remanent we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego i zabrać się do usuwania wszelkich mankamentów, które stoją na drodze w wysiłku po palmę pierwszeństwa.

O wyniku konkursu przesądziła przede wszystkim aktywność społeczna mieszkańców Dynowa, którzy uczestniczyli w licznych pracach na rzecz miasta i wspólnym wysiłkiem wznosili potrzebne obiekty.

Najważniejszą inwestycją był dworzec PKS, gdzie wartość pracy społecznej szacuje się na 2 686 tys. zł. Powstały ponadto obiekty sportowe: dwa boiska (dla LO i „Fermstalu”), ścieżka zdrowia i wyciąg narciarski — łączna wartość udziału dynowian ok. 300 tys. zł. Społecznym nakładem pracy, oszacowanym na 1 683 tys. zł, doprowadzono wodę do osiedla domków jednorodzinnych. Mieszkańcy miasta wykonali szereg prac decydujących o jego estetycznym wyglądzie (wartości blisko 1 mln zł). Poważny w tym udział miała młodzież szkolna.

Dynów dotknęła ubiegłoroczna powódź, toteż miejscowe społeczeństwo przystąpiło do usuwania jej skutków: m. in. do naprawy uszkodzonych dróg, pogłębienia i profilowania rowów, zakładania przepustów (wartość tych przedsięwzięć — 570 tys. zł). Naprawiono nawierzchnię wielu ulic, w tym — kosztem 708 tys. zł — ul. Świerczewskiego.

Miejscowe zakłady pracy także włączyły się do świadczeń na rzecz miasta i ich udział w tych pracach wyniósł 417 tys. zł.

O estetyce Dynowa decyduje przede wszystkim utrzymanie budynków, zieleni miejskiej, czystość. Realizując zadania z dziedziny gospodarki komunalnej — powołano cztery, prężnie działające, społeczne zespoły kontrolne, które sprawdzają stan techniczny i sanitarny budynków oraz ich otoczenia, sygnalizując wszelkie nieprawidłowości. Daje to określone efekty. I tak, m. in. w roku ubiegłym przeprowadzono remont 6 budynków.

Dynów jest miastem, gdzie dominuje budownictwo indywidualne, stąd też zadaniem władz jest stworzenie korzystnych warunków jego rozwoju. W 1980 r. powstało 11 nowych budynków oraz wydano zezwolenia na 16 dalszych.

Pamiętano też o działkowcach, bo działka, nie jest wyłącznym przywilejem i marzeniem mieszkańców wielkich miast. W Dynowie było do niedawna tylko 31 ogródków działkowych — obecnie do zagospodarowania oddano 3,5 ha gruntu.

Mistrza gospodarności rozlicza się także ze wzrostu obrotów w handlu, gastronomii, z przyrostu produkcji rynkowej. Ta ostatnia zwiększyła się, w stosunku do roku 1979, o 21,7 proc. Zadecydowało o tym przede wszystkim powstanie Oddziału Pracy Nakładczej „Jarlanu”, którego całość produkcji przeznacza się na rynek. Wydatnie wzrosła też produkcja wyrobów z wikliny i leszczyny spółdzielni „Jedność”. W dziedzinie handlu znacznie zwiększyły się, o 40,1 proc., obroty artykułami niemięsny — przede wszystkim warzywami i owocami. Nastąpił także przyrost produkcji piekarniczej, która zaspokajała popyt na miejscowym rynku (w tym zakresie powstają nawet nadwyżki, które mają zasilić cierpiący na deficyt pieczywa Przemysł). Obroty w handlu to, jak wiadomo, nie wszystko — liczy się także estetyka i czystość sklepów oraz kultura obsługi. Oceniono je pozytywnie.

Tym, czego możemy pozazdrościć mieszkańcom Dynowa, jest mniejszy niż gdzie indziej tłok w sklepach. Wynika to ze stosunkowo dużej powierzchni handlowej: na 1 000 mieszkańców przypada 893 m kw., czyli więcej niż wynosi średnia w województwie. Podobnie w gastronomii: na 1 000 mieszkańców przypada 64,8 miejsc konsumpcyjnych, co także przewyższa średnią wojewódzką. Nie ma natomiast Dynów szczęścia do pawilonu handlowo — gastronomicznego — z typowych doświadczeń (brak mocy przerobowych) oddała się termin zakończenia tej inwestycji.

Mieszkańcy Dynowa dużo uwagi poświęcają sprawom sportu i turystyki. Świadczy o tym choćby fakt udziału w budowie wymienionych wcześniej obiektów sportowych. Nastąpił też rozwój bazy noclegowej, która do niedawna ograniczała się do domu turysty III kategorii, dysponującego 34 miejscami. Dzięki utworzeniu sieci kwater prywatnych, liczba miejsc noclegowych powiększyła się o 52. Kalendarz sportowych i rekreacyjnych imprez Dynowa jest bogaty. Ich organizatorami są PTTK oraz TKKF, działające przy dynowskim „Fermstalu”. Do najpopularniejszych imprez należą turnieje tenisa stołowego i piłki nożnej, festyny rekreacyjne, biwaki wędkarskie oraz gry i zabawy na śniegu i lodzie, w ramach akcji „Zimą na ty”. Miejscową specjalnością jest dziesięcioosobny brygad pracy, w którym uczestniczy załoga „Fermstalu”.

W dziedzinie kultury Dynów nie może poszczycić się odpowiednią bazą. Ale nie można powiedzieć, by jej brak powodował upamiętnienie życia kulturalnego. Kwitnie ono przede wszystkim w miejscowym Liceum Ogólnokształcącym, gdzie działa teatr poezji, teatr tańca nowoczesnego, kapela podwórkowa, zespół pieśni i tańca oraz wokalny. Także Szkoła Zawodowa ma swoje zespoły. Ostatnio ożywiła działalność rozpoczął dynowski teatr amatorski, którym społecznie kieruje pani Krystyna Działo.

Nie sposób wliczyć szczegółowo wszystkiego, co zadecydowało o tym, iż Dynów uhonorowany został mianem „Mistrza gospodarności”. Ale chyba przytoczone fakty każdego z nas utwierdzają w przekonaniu, że społecznym wysiłkiem można wiele zdziałać...

Nagrodę pieniężną związaną z otrzymaniem tytułu „Mistrza” postanowiono przeznaczyć na budowę jakże potrzebnego w mieście przedszkola.

BS

Dobrnęli do ćwierćfinału Pucharu Polski

POCHWAŁA AMBICJI KOSZYKARZY POLONII

Jeszcze na kilkanaście dni przed rozpoczęciem rozgrywek o Puchar Polski w koszykówce mężczyzn, trener przemyskiej Polonii Bogdan Drozd mocno zastanawiał się nad tym, czy jego zespół — niespodziewany zdobywca drugiego miejsca w klasie międzywojewódzkiej — powinien stanąć na starcie tej imprezy. Podstawowi zawodnicy drużyny byli już zmęczeni niełatwym sezonem, niektórzy spośród nich w tym okresie trenowali w przysłowiową „kratkę”, dlatego też obawiano się, czy potrafią oni nawiązać równorzędną walkę nawet w inauguracyjnym meczu. Na szczęście rzeszowski AZS — pierwszy rywal, z którym miała zmierzyć się Polonia — nie przybył do Przemysła i dzięki temu podopieczni B. Drozda awansowali o jeden szczebel w pucharowej drabinie.

Kolejnym przeciwnikiem na ich drodze był nie byle kto, bo jedna z czołowych drużyn ekstraklasy — Resovia. Nawet najwierniejsi sympatycy „przemyskich niedźwiadków” nie wierzyli, że ich pupile przynajmniej przez pewien okres gry zdołają dotrzymać kroku renomowanemu zespołowi. Ale rzeczywistość na boisku okazała się zgoła inna. Przemyslanie od pierwszych minut rzucili na szalę wszystkie swoje umiejętności i olbrzymią ambicję, dzięki czemu przejęli inicjaty-

wę i... prowadzenie. W 11 min. ich przewaga wynosiła 4 punkty, a po serii celnych rzutów w końcówce pierwszej połowy — wzrosła do 8 pkt. W drugiej „odslonie” powszechnie spodziewano się, że I-ligowiec — występujący co prawda bez Myrdy, Smolnickiego, Niemca i Augustyna, ale mający w swoich szeregach wysokich i znanych zawodników — ruszy do frontalnego ataku i pokaze Polonię, na czym polega gra w nowoczesną koszykówkę. Ale nie z tych rzeczy! Ludzie przecierali oczy, nie wierząc, że w roli nauczycieli występowała młodzież, grająca zaledwie w klasie „M”, koszykarze. Przemyslanie już do końca meczu nie oddali prowadzenia, odznaczając sensacyjne, w pełni zasłużone zwycięstwo 74:72 (46:38), co spotkało się z olbrzymim aplauzem widzów. Przed spotkaniem liczone się bowiem z ok. 30-punktową przegraną Polonii.

Punkty dla przemyslan w tym meczu zdobyli: L. Czarniecki 26, Osładacz 16, Drozd 15, M. Czarniecki 9 i Trojanowski 8.

Następnym rywalem przemyskich koszykarzy w pucharowych rozgrywkach był mistrz międzywojewódzkiej klasy — AZS Lublin. Ta sama drużyna, z którą w trakcie ostatnich ligowych mistrzostw Polonia nie wygrała ani jednego meczu,

przegrywając aż cztery. Okazało się, że za piątym razem „przemyskie niedźwiadki” dopięły swego, mimo tego, że do przerwy lepsi o 3 pkt. byli lubelscy koszykarze. Końcówka drugiej połowy bezdyskusyjnie należała już do Polonii, która odniosła cenne zwycięstwo 75:69 (31:34), awansując do dalszych gier pucharowych.

Najwięcej punktów w tym spotkaniu uzyskali: Osładacz 29, Trojanowski 28 i Drozd 12.

Kolejny mecz przemyslanie rozegrali z II-ligową Siarką Tarnobrzeg. Jednak już wcześniej dowiedzieli się, że (zgodnie z regulaminem PZKosz.) okręg rzeszowski na szczeblu centralnym reprezentować będą dwa najlepsze zespoły, które pozostały w pucharowych rozgrywkach. Być może ta wiadomość podziałała na polonistów nieco demobilizująco i tym razem spisali się nieco słabiej. Siarka prowadziła od pierwszego gwizdka, lecz jeszcze na kilka minut przed zakończeniem meczu Polonia wyrównała, a następnie objęła prowadzenie dochodząc do 6 pkt. Na finiszu jednak dało o sobie znać zmęczenie (przemyslanie przez cały czas, podobnie jak w innych spotkaniach, grało jedną „piątką”), co wykorzystali goście, odnosząc nieznaczne zwycięstwo 70:68 (44:30).

Punkty dla Polonii zdobyli: L. Czarniecki 22, M. Czarniecki 20, Osładacz i Drozd po 12 oraz Trojanowski 2.

W 1/8 finału pucharowych rozgrywek los wyznaczył przemyskim koszykarzom II-ligową Polonię Warszawa, która jeszcze w ubiegłym roku występowała w ekstraklasie. I tym razem wychowankowie 77-letniego klubu spisali się na przysłowiową „piątkę z plusem”, pokonując wielokrotnego mistrza Polski 65:56 (43:24). Zwycięstwo to ani przez moment nie podlegało dyskusji. Olbrzymia ambicja, chęć walki oraz agresywność na całym boisku, poparte niezłą techniką i celnym rzutem przyniosły kolejny sukces w konfrontacji z zespołem, mającym znacznie lepsze warunki fizyczne i... piękny sprzęt.

Dla przemyslan punkty zdobyli: Osładacz 18, M. Czarniecki 17, L. Czarniecki 14, Drozd 10 i Trojanowski 6.



Koszykarze Polonii Przemyska wywalczyli awans do 1/4 finału Pucharu Polski.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Z BOISK I HAL

TENIS STOŁOWY

Zakończyły się rozgrywki w klasie wojewódzkiej seniorów. Pierwsze miejsce i prawo ubiegania się o awans do ligi międzywojewódzkiej wywalczył LZS Jawornik Polski trenowany przez Annę Zak przed Byskawicą Kuplatyżę i rezerwą Orła Przeworsk. Kolejne miejsca zajęli: Mechanizator Bircza, Kuńkowce, Błektini Pełkinie, Zarzeczce, Krzywca, Dubiecko i Laszki.

SZERMIERKA

W Rzeszowie odbył się turniej szermierczy, będący ostatnim etapem przygotowań do VIII OSM. Startowali zawodnicy Resovii Gryfu Mielec, Pogoni Lubaczów, Startu Jarosław i Palacu Tarnobrzeg. Spośród reprezentantów naszego województwa najlepiej spisali się

szpadziści Pogoni: Marek Mazur i Marek Kruczek, którzy uplasowali się na 2 i 3 pozycji.

KOSZYKÓWKA

Turniej koszykówki kobiet, rozegrany niedawno w przemyskiej hali WOSiR, zakończył się zwycięstwem Tęczy Rzeszów, która pokonała miejscową Polonię 43:32 i Jarosławski Klub Sportowy 39:43. Drugie miejsce zajęły koszykarki JKS, wygrywając z Pogonią Lubaczów 78:43, która po zwycięstwie 53:46 nad Polonią znalazła się na trzecim miejscu.

LEKKA ATLETYKA

Podczas mistrzostw okręgu w kategorii seniorów (odbyły się na stadionie Miejskiej Stali) spośród lekkoatletów przemyskiego Czujawu mistrzowskie tytuły wywalczyli: Tomasz Kalyta w sroku wżwyz (1:55 cm), sztafeta 4x100 m mężczyzn — W. Szcurek, M. Szcurek, L. Sioma i W. Janusz (2:35,2), Bożena Kuczkowska 600 m ppł. (1:03,8), Barbara Wiśniewska w biegu na 800 m (2:14,0) i sztafeta 4x400 m kobiet — B. Kuczkowska, I. Saliwiak, B. Iwachów i B. Wiśniewska (4:05,6).

(w.)

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-959 Rzeszów, ulica Marchlewskiego 19. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne.

Nr indeksu 38512, PL ISSN 0208-6964.

R-4

Zwycięstwa faworytów

„CZUWAJ” — JKS 2:1 (1:1)

W pierwszych minutach gry jarosławianie zaskoczyli „Kolejarzy” pomyslowością i konsekwencją swoich poczynań. W 4 min. objęli prowadzenie ze strzału A. Barnaka, mając jeszcze kilka dogodnych sytuacji na podwyższenie rezultatu (m. in. Fedor fatalnie spudłował będąc sam na sam z bramkarzem). Z czasem gospodarze uporządkowali szyki, opanowali chaos i efektem ich ataków była ładna bramka, którą zdobył Oczos. Po przerwie napór „Czuwaju” wzrastał z minuty na minutę, ale bramki mogli strzelić goście, którzy bardzo groźnie kontratakowali (akcje Maziarka, A. Barnaka i poprzeczka po głowie Papciaka). Dopiero na 8 minut przed końcem ostry strzał W. Kulaszki zapewnił „Kolejarzom” upragnione 2 punkty.

ORZEL — „POGON” 0:5 (0:2)

Nie był to wcale zdecydowanie jednostronny pojedynek, bo gospodarze mieli też kilka dobrych okazji strzeleckich, ale grali niemrawo i mało

Po zwycięstwie nad warszawską imienniczką Polonia Przemyska zanotowała w swoich klubowych kronikach największe osiągnięcie w historii sekcji koszykówki — awans do grona 8 najlepszych drużyn w kraju, które pozostały jeszcze na placu pucharowych bojów. Kolejnym rywalem przemyskich basketballistów została I-ligowa Wisła Kraków — zespół, o spotkaniu z którym przez wiele lat można było tylko marzyć im i ich poprzednikom. Koszykarze „Białej Gwiazdy” przybyli do miasta nad Sanem niemal w kompletnym składzie (jedynie bez kadrowicza Fikiela i czarnoskórego Amerykanina Freemanna), ale mimo tego, mieli sporo kłopotów z pokonaniem gospodarzy. Licznie zebrana widownia raz po raz nagradzała zręsyimi brajami udane akcje polonistów, którzy przy wiślakach wyglądali jak ich młodszy o kilkanaście lat bracia. Te rzucania się w oczy różnice wzrostu przemyslanie znów nadrabiali szybkością, ambicją i walecznością. Robili to tak skutecznie, że wielokrotny mistrz kraju nie zawsze mógł polapać się co jest grane. Tuż po przerwie Polonia objęła prowadzenie i kto wie, gdyby jej zawodnikom w tym dniu „siedział rzut”, a na ławce rezerwowych było więcej dojrzałych koszykarzy, czy i tym razem nie zanotowano by kolejnej niespodzianki. Warto przypomnieć, że jeszcze na 7 min. przed końcem gwizdkiem Wisła prowadziła zaledwie 64:60. Od tego momentu w szeregu gospodarzy, którzy do tej pory dał ze siebie dosłownie wszystko, wkradł się chaos i zastój. Wykorzystali to utytułowani rywale i postawili kropkę nad „i”, odnosząc przekonywujące zwycięstwo 95:68 (42:39). Przez ostatnie minuty w barwach Polonii występowali już rezerwowi gracze.

Punkty dla przemyskiego zespołu uzyskali: Leszek Czarniecki 19, Bogdan Drozd 11, Jerzy Opaliński 10, Wiesław Trojanowski 8, Marek Osładacz i Marek Czarniecki po 7, Ryszard Rogalski 4 i Wacław Chabko 2. Grali ponadto także Piotr Cieszyński i Marcin Bluj.

To właśnie im należą się słowa największego uznania za dostarczone emocje i awans do ćwierćfinału rozgrywek o Puchar Polski. Bez względu na to, że o imprezie tej wśród ligowych zespołów mówi się jako o zlu koniecznym. Bez względu na to, że nie wszyscy potraktowali ją tak, jak na to zasługuje.

WACŁAW BURZMINSKI

dynamicznie, co skrzętnie wykorzystali, jak zawsze szybko i bojowo „Pogon”. Bramki: Michałik 3, Krzyżkowskiej 2.

POLONIA — ŚWIĘTONIOWA 4:0 (3:0)

Nie podlegająca dyskusji wyższość Polonistów, którzy przy lepszej skuteczności (m. in. Droń nie wykorzystał karnego), mogli wygrać różnicą 7-8 bramek. Bramki: Droń 2 (głową), Prachowski i Mazur.

POLNA — DYNOWIA 4:0 (2:0)

Niezły w sumie mecz toczył się pod dyktando „Metalowców”, ale ich koronkowo grający napastnicy nie potrafili wykorzystać dużej przewagi. Bramki: Choma 2, Oberc i Dembieczak.

SPOMASZ — BIZON 1:0 (0:0)

Zasłużony sukces gospodarzy chociaż bramka padła z rzutu karnego („Niedźwiedź”).

BUDOWLANI — SKOŁOSZÓW 2:4 (2:2)

Goście zagrali skuteczniej i lepiej zniesli trudny derbowego pojedynku. Bramki: W. Czekierda 2 (1 z karnego), dla gospodarzy oraz Maziarz 3 (1 z karnego) i Bajorski dla gości.

NA SAMOCHODOWYCH

MOTOROWYCH TRASACH

Założony cztery lata temu Automobilklub Przemyski, zrzeszający obecnie 2168 członków, skupionych w 2 delegaturach (w Jarosławiu i Przeworsku) i 5 kołach zakładowych, w 1979 roku zajął 3 miejsce we współzawodnictwie krajowym. W latach 1977-1980 jego działacze byli m. in. organizatorami 11 popularnych rajdów samochodowych (wzięło w nich udział 195 załóg), eliminacji okręgowych wyścigów górskich, rejonowych eliminacji motocyklowych o Puchar Polski i rajdowych samochodowych mistrzostw rzeszowskiego okręgu PZMot. W 1980 r. w rajdach okręgowych i wyścigach górskich AP zajął 1 lokatę w klasyfikacji klubowej, a indywidualnie najwyższe pozycje wywalczyli: Henryk Worobiec, Andrzej Fischer, Stanisław Ziąja i Zbigniew Lewicki. W tym samym roku Automobilklub Przemyski zdobył także 1 miejsce w okręgu podczas eliminacji turystyczno-motorowych mistrzostw. Indywidualnie Stanisław Dorosz został drugim wicemistrzem w kategorii kierowców, a Janusz Węgrzynowski ten sam tytuł wywalczył w grupie pilotów. Na starcie 9 imprez turystycznych, zorganizowanych przez AP, w okresie ostatnich 4 lat stanęło 300 osób. W ub. r. przy Młodzieżowym Domu Kultury w Przemysku powstała sekcja cartingowa, która posiada 22 pojazdy i zrzesza 26 zawodników. AP współpracuje także ze szkolną sekcją cartingową, działającą przy ZA „Mera-Polna”.

W minionych latach działacze Automobilklubu Przemyskiego, oprócz rozwijania działalności sportowej i turystycznej, wiele uwagi poświęcał również sprawom bezpieczeństwa ruchu drogowego, organizując wspólnie z wydziałami ruchu drogowego KW i KM MO, Kuratorium Oświaty i Wychowania, OW PZU, ZW LOK i PZMot., szereg akcji, konkursów i turniejów. M. in. dzięki ich pomocy ok. 20 tysięcy chłopców i dziewcząt zdobyło kartę rowerową, a 40 tys. dzieci uczestniczyło w turnieju wiedzy o bezpieczeństwie ruchu drogowego. Działacze AP rokrocznie organizują konkursy „O białą czapkę” (dla wychowanków przedszkoli) i „Kierowca! Pomóż dziecku” oraz akcje: „Tydzień kultury na jeźdni”, „Jeździć bezpiecznie”, „Stop! Dziecko na drodze”, „Widzę i jestem widziany” i „Bądź odpowiedzialnym jeźdźcą”. Przeprowadzane są także konkursy dla kierowców zawodowych i amatorów, odbywają się próby sprawności samochodowych, połączone z udzielaniem fachowych porad z zakresu eksploatacji pojazdów oraz z bezpłatnymi świadczeniami, m. in. regulacją układu zasilania, układem hamulcowego i świateł. 46 osób zdobyło uprawnienia rabinika drogowego.

W ubiegłym miesiącu odbyło się sprawozdawczo-wyborcze zebranie Automobilklubu Przemyskiego, w którym wzięło udział 68 delegatów. W toku obrad podsumowano dotychczasową działalność, nakreślono program pracy na najbliższe lata oraz wybrano nowe władze. Prezesem Zarządu AP został ponownie Władysław Telega, a wiceprezami: Henryk Orzechowski, Jerzy Pomajda i Mieczysław Pietrzak. Funkcję sekretarza powierzono Józefowi Mielnikowi.

(wb)



Palacyk Pogonowskich w Łopuszce Małej (gm. Kańczuga) przeszedł w swej historii różne koleje losu. Obiekt otoczony stawami i pięknym parkiem z sędziwym, ciekawym drzewostanem — jest dziś siedzibą zakładu Spółdzielni Inwalidów „Zgoda” w Przeworsku. W jego pomieszczeniach powstają wykreje do obuwia produkowanego przez spółdzielnię, jak również kooperujących ze „Zgodą” zakładów w Nowym Targu. **Fot. T. Z.**

Jerzy Leszczyński

MAŁE IMPROWIZACJE

Gdy nie może być dwóch zdań, w jednym powinno być miejsce na wątpliwość.

*
Łatwiej gonić resztkami, niż z całych sił uciekać.

*
Nie wolno dawać lekcji bez przerwy.

*
Głos sumienia jest w najlepszym wypadku głosem doradczym.

*
— Trudno w łóżku we dwoje wyspać się na cztery boki.

*
Kto widzi prawdę, a nie widzi fałszu — ten ma naiwny pogląd na świat.

*
Nikt nie daje łapówki tak, żeby ją było widać jak na dłoni.

*
Gdy jeden ma nadwagę, a drugi niedowagę — to równowaga między nimi jest pozorem.

*
Lubiącemu mleć językiem dobrze jest czasem podsunąć ziarnko pieprzu.

*
Gdy ci mówią: zjeżdżaj! — nie czekaj, że podstawią ci samochód służbowy.

*
Zadna przyjemność być oczkiem w głowie kogoś, kto ma marne widoki.

*
Pustek w kieszeni nie można wypełnić rękami.

*
Obojętność jest chorobą grypopodobną: zarazamy się od tych, którzy kichają na wszystko.



Między godziną 15 a 17 większość pań w taksówkarzy, którzy byli łaskawo przyjechać, parkuje wozy obok postoju przy dworcu PKP. Tylko czasem pojawia się jakiś wóz, który zabiera pasażerów. Czy ktoś wyjaśni dlaczego? **Rys. EK.**

AŻ SIĘ PROSI O KOORDYNACJĘ...

W piątek, 22 maja ok. godz. 18, byłem świadkiem dość zastanawiającej „operacji” dostarczenia pieczywa do przemyskich sklepów.

Na kilka minut przed zamknięciem sklepu piekarskiego przy ul. Słowackiego dowieziono transport chleba i w rezultacie z możliwości zakupu świeżego pieczywa skorzystało zaledwie kilka osób, które łitościwy sprzedawca wpuścił „po fajerancie”. 200 metrów dalej, przed sklepem przy ul. Kazimierza Wielkiego, długa kolejka ludzi oczekiwała na przywiezienie chleba i nie wiem, czy się w końcu doczekała.

Rodzi się pytanie: czy w sytuacji, gdy nazajutrz jest wolna sobota, ma sens dostarczanie świeżego pieczywa do sklepu, który kończy pracę, zapominając o tym, który jeszcze przez jakiś czas będzie otwarty i przed jego witryną stoją dziesiątki ludzi?

Zapewne nie był to odosobniony przypadek takiej „koordynacji dostaw”...

Nie sprawdziłem, czy sklep przy ul. Słowackiego pracował w wolną sobotę. Jeśli tak, to zapewne pozbył się pieczywa, a jeśli nie, to pozycja „ubytki” powiększyła się o ileś tam kilogramów.

Swinie wszystko zjadą, tylko dlaczego nie mogłyby ludzie, skoro chleb piekarnie pieka przede wszystkim z myślą o nich?

J. PROSTY

DZIĘKUJEMY!

● Z „Daru Przemysła”, żegiującego po Atlantyku — kartka nosi datę 16 maja br. — pozdrowienia dla czytelników i redakcji „Zycia” — przysłał kpt Henryk Jaskuła (od kilku dni przebywający już w kraju).

● Otrzymałmśmy również korespondencje: z Lublina — od uczestników Mistrzostw Lekkoatletycznych Dzieci Głuchych ze Szkoły Podstawowej i Zawodowej OSW w Przemyslu oraz ich opiekunów; z Zielonej Góry, gdzie LOK zorganizował kurs sędziowski PZSS, — od słuchaczy pp. Władysława Pantuły i Andrzeja Zajęca; z Krakowa, w którym to mieście odbywał się I Krajowy Zjazd Związku Młodzieży Demokratycznej — od delegatów przemyskiego okręgu; z Bielska-Białej — od przebywających tam na wczehce, uczniów kl. III Liceum Ekonomicznego w Przemyslu i ich wychowawców.

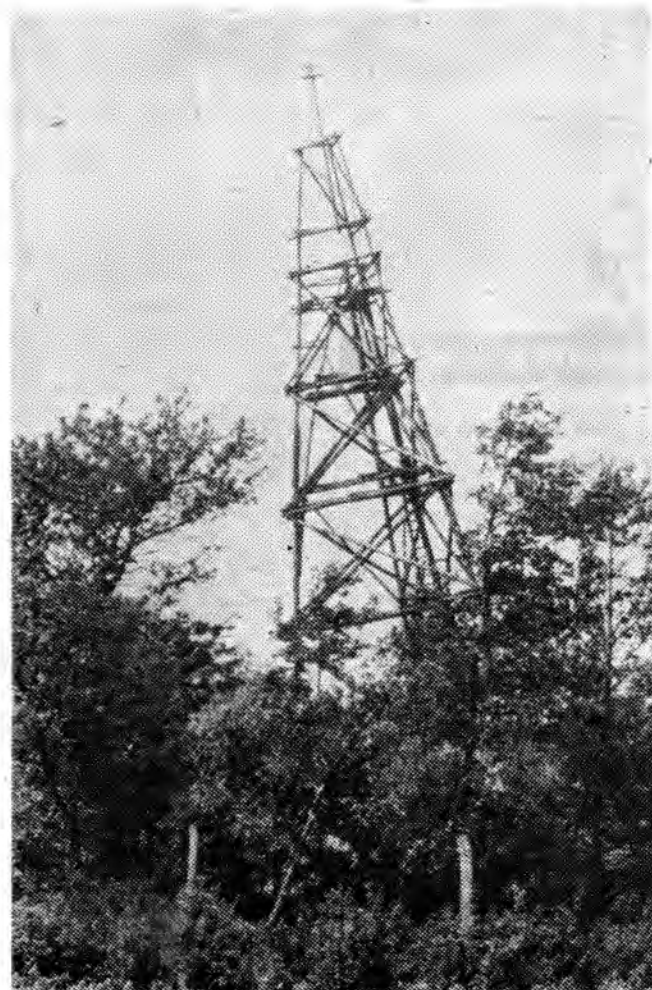
● Napisali także do nas: z wozasów w okolicach Muszyny — p. Andrzej Sternik (sanocki współpracownik „Zycia”) oraz z wozajzy po ziemi nowosądeckiej — p. Edward Nestor z żoną (stali czytelnicy tygodnika).

DZIĘKUJEMY ZA PAMIĘĆ I ZYCZLIWOŚĆ.

KRZYWA WIEŻA

Widoczna na zdjęciu krzywa wieża nie dorównuje sławą swej słynnej włoskiej siostrzycy z Pizy jednakże — pochylona tak jak tamta — budzi obawę że kiedyś może runąć. Nie wiadomo wprawdzie która pierwsza bo nasza rodzima prowizoryczna konstrukcja może przetrwać niejedną cud światowej architektury. Na wszelki wypadek ostrzegamy jednak spacerujących w parku na Lipowicy, gdzie znajduje się ta pochyla wieża triangulacyjna by nie zbliżali się do niej zbyt blisko — zwłaszcza podczas silnych wiatrów.

(bs)



Fot. R. PAWŁOWSKI

ROZETA BILITEROWA



Prawoskośnie: 1) gryzoń. 2) cztery złazone obrączki. 3) dozorca słoni. 4) cześć udrzęzy konia. 5) z dwoma stronami 6) nie deresz. 7) sakwa. woreczek na pieniadze. 8) garbnik z galasówek. 9) służb do wyrobu gumy do żucia (balata). 10) ceramiczne szkliwo. 11) skręcany podpis. 12) szlachetny trunek.

Lewoskośnie: 1) wstęga. 2) no. krzyżówka. 3) kij. 4) notesik balowy. 5) oazur na tylnym oaleu ptaków drapieżnych. 6) mroczna część Hadesu. 7) okręt żaglowy z XV—XVI wieku. 8) wrodzona umiętność. 9) wycnaniec 10) leśna łączka. 11) w reku malarza. 12) pokarm.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania weźma udział w losowaniu nagród książkowych.